



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK 5 (100) 2007

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Pomnik Orłąt Lwowskich na cmentarzu Świętej Rodziny we Wrocławiu

Spis treści

List do Czytelników „Semper Fidelis” prezesa Andrzeja Kaminskiego	1
Danuta Śliwińska – Setny numer „Semper Fidelis”	2
– Setny numer „Semper Fidelis” – to jubileusz	4
Alfred Janicki – X-lecie ruchu kresowego	6
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	7
Kazimierz Karolczak – Polska pamięć o Lwowie... ..	13
Agnieszka Grędzik-Radziak – Do końca życia odpowiedzialna za młodzież i Polskę	16
Janusz Jaśniak – Święć się Imię Twoje. Tryptyk kresowy – Bolechów, Dolina, Kalusz (II)	18
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Podolska Częstochowa – Latyczów	19
Tomasz Kulicki – Orleńta Lwowskie patronami	20
UROCZYŚCISCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Piotr Franków – Teatr Seniora „Maski i Twarze” laureatem	21
– Spotkanie kresowian z Gorzowa Wlkp. i Zielonej Góry w Przełazach	21
Mieczysław Kostur – Chór Cantus Animae – Śpiew Duszy	22
Stanisław Grossmann – Z działalności Katowickiego Oddziału TMLiKPW	23
Jerzy Julian Szewczyński – Rok generała Władysława Andersa	24
Jerzy Julian Szewczyński – Generał broni Władysław Anders – żołnierz patriota	25
Janina Oparowska – Na cześć Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy	26
„Semper Fidelis” przy tym był... ..	27
Aleksander Smoliński – Bez „ognia i miecza”	31
Elżbieta Kotlarska – Kresy – wiersz	35
Maciej Dęboróg-Bylczyński – Lemberg – Bromberg	35
Krzysztof Bulzacki – Paweł Roman Garapich wojewoda lwowski	37
Henryk Mitraszewski – Niszczylimy nie tylko ludzi	39
Elżbieta Kotlarska – Karpacza piosenka – wiersz	40
Edward Gil – Miastu Semper Fidelis – wiersz	41
Edward Gil – „Tylko we Lwowie”	41
Mieczysław Kowal – Wycieczka	42
Józef Gliński – 10-lecie odzyskania kościoła w Przemyślanach	43
Leszek Duszeńko – 30 lat od śmierci ks. Pawła Mikulskiego	44
Adam Rząsa – 65 lat kapłaństwa ks. infułata Stanisława Turkowskiego	44
Adam Rząsa – Odszedł na zawsze... ..	45
Mira Bodak – Dzieci polskie z Ukrainy	45
Wspomnienia Mieczysława Barteckiego – Wrzesień. Pamięć nieprzemijająca	46
Karol Liwirski – Wspomnienia z wycieczki	47
Jerzy Duda – Bractwo Kresów Wschodnich	48
Franciszek Dmyterko – Wspomnienia batiara	49
Henryk Mitraszewski – Odnaleziony grobowiec	50
Iwo Werschler – Książd wygnaniec Stanisław Bizuń (1907–1991)	51
Jerzy Duda, Dariusz Dzionek – Wspomnienie	53
Jerzy Duda – Powojenne losy inteligencji kresowej	54
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Maria Molicka – Wspomnienie o dr Kazimierze Hamberger (1914–2007)	55
Śp. inż. Kazimierz Piotr Kapuściński (1920–2007)	56
Śp. Marek Rogalski (1927–2007)	56
List dr. inż. Władysława Szklarza, prezesa TMLiKPW Oddziału Buczacze we Wrocławiu	56
Lista Ofiarodawców	57
Errata do nr. 4 (99) / 2007	57

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
 Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.
 Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 0-71/344-88-93; konto banko-
 we PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631
 Nowe konto:

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie placimy honorariów autorskich.



Widok Lwowa z Wysokiego Zamku
(Naczelny Redaktor)

Szanowni Państwo!

W grudniu 1989 r., w rok po utworzeniu i zarejestrowaniu przez wrocławskich lwowian i kresowian Towarzystwa Miłośników Lwowa, ukazał się pierwszy numer pisma „Semper Fidelis” („Zawsze wierny”).

Jego tytuł nawiązywał do drogiego sercu i rozumowi lwowskiego zawołania – „Leopolis Semper Fidelis”. Podkreślał, „że jesteśmy wciąż wierni wierze ojców naszych, wierni tradycji, miejscu urodzenia, wierni naszej kresowej mowie, wierni historii, która tam się działa i działać będzie, wierni sobie nawzajem.

Ukazanie się „Semper Fidelis” było wielkim wydarzeniem dla nas, nie tylko we Wrocławiu, ekspatriowanych z Kresów.

Po 50 latach przymusowego milczenia mogliśmy wreszcie na łamach „SF” przypomnieć społeczeństwu polską historię Kresów Południowo-Wschodnich, dotąd zakłamywaną. Mogliśmy pisać o Lwowie – mieście, któremu historia wyznaczyła wyjątkową rolę, nie tylko w odniesieniu do Polski.

Powstała ona na granicy dwóch światów, łacińskiego i bizantyjskiego, aby w kręgu swoich dziejów zapisać nie tylko piękne karty w polskiej nauce i kulturze, ale również ruskiej, ormiańskiej i żydowskiej. A już wyjątkowa jest rola Lwowa w historii polskich zwycięstw nad tymi, którzy w ciągu wieków napadali na Rzeczpospolitą od wschodu i południa.

Po latach milczenia przypomniano również, że Lwów był głównym ośrodkiem kulturalnym, gospodarczym i administracyjnym pięknego geograficznego obszaru, jakim była Małopolska Wschodnia.

Ludzie, dla których ta ziemia jest ziemią ojczystą mają moralne i humanitarne prawo kochania nadal tej ziemi i miłość ta nie stanowi żadnego zagrożenia politycznego.

W okresie 18 lat zmieniali się redaktorzy naczelni „SF”, skład kolegium redakcyjnego oraz wydawcy.

Obecnie pismo (dwumiesięcznik) TMLiKPW redaguje zespół w składzie: Andrzej Kaminski – redaktor naczelny, Danuta Śliwińska, Jerzy Petryński i Zbigniew Umański, a wydawcą jest Zarząd Główny TMLiKPW. Mamy niesłychaną satysfakcję, że właśnie nam przypadła rola zredagowania jubileuszowego numeru „Semper Fidelis”.

Słowa szczególnego podziękowania kieruję do Pana Ministra Andrzeja Przewoźnika, bez którego wsparcia finansowego pismo nasze, jak i inne pisma kresowe, nie ukazywałyby się nadal.

Z okazji wydania 100. numeru „Semper Fidelis” zespół redagujący pismo pozdrawia Czytelników i dziękuje Autorom za dotychczasową współpracę. Liczymy na dalsze ciekawe artykuły i propozycje wydawnicze.

Andrzej Kaminski

Setny numer „Semper Fidelis”

Oddajemy Państwu do rąk jubileuszowy setny numer czasopisma „Semper Fidelis”. Każdy jubileusz, każde ...lecie skłania nas do przemyśleń i podsumowań. Niejedna osoba zada sobie pytanie: a o czym się pisało w tych dziewięćdziesięciu dziewięciu numerach „SF”, jakie zagadnienia poruszano, czy występowało w ważnych dla wszystkich lwowian i kresowian sprawach, kto pisał itd.

Otóż prześledziłam wszystkie numery od pierwszego wydanego w 1989 r. (XII 1989 – I 1990) do ostatniego (VII–VIII 2007) i postaram się Państwu przybliżyć statystykę artykułów, osoby, które stworzyły te numery oraz zawartą w nich tematykę.

Wypada rozpocząć od redaktorów naczelnych:

- pierwszym redaktorem naczelnym był Henryk Staniuk – XII 1989 – II 1991,
- po nim od III 1991 do II 1992 Danuta Nespiak,
- od III 1992 do VI 1996 śp. Zdzisław Ojrzyński,
- od VII 1996 do IV 1997 ponownie Danuta Nespiak,
- od V 1997 do XII 1997 ponownie śp. Zdzisław Ojrzyński,
- od I 1998 do tej chwili nieprzerwanie Andrzej Kaminski.

Reasumując:

Henryk Staniuk był 1 rok 3 miesiące,
Danuta Nespiak – 1 rok 8 miesięcy,
śp. Zdzisław Ojrzyński – 4 lata 10 miesięcy,
Andrzej Kaminski jest od 9 lat i 10 miesięcy.

Kolegium redakcyjne powołane w 1998 r. liczyło 12 osób. Niektórzy odchodzili, drudzy przychodzili i na dzień dzisiejszy kolegium liczy 4 osoby.

W kolegium pracują:

Andrzej Kaminski – 15 lat 2 miesiące,
Danuta Śliwińska – 14 lat,
Jerzy Petryński – 13 lat 2 miesiące,
Zbigniew Umański – 11 lat 8 miesięcy.

Z pozostałych poprzednich członków kolegium redakcyjnego najdłuższym stażem legitymują się:

Danuta Nespiak – 13 lat 11 miesięcy,
śp. Zdzisław Ojrzyński – 9 lat 8 miesięcy,
Wiesława Jeleńska-Hombek – 8 lat 1 miesiąc.

Pozostali uczestniczyli w kolegium od jednego roku do kilku lat.

Czasopismo „Semper Fidelis” zawartą treść ma podzieloną na określone działy, wg których postaram się dokonać podsumowania. A są to:

- artykuły wstępne, przeważnie o aktualnych problemach interesujących naszych Czytelników,
- listy otwarte do władz i do mediów, wystąpienia, odezwy Zarządu Głównego TMLiKPW w sprawach ważnych dla naszego środowiska i ważne dla Polaków na Wschodzie,
- artykuły historyczne,
- wspomnienia,
- aktualności,
- uroczystości, zjazdy, jubileusze krajowe, ogólna działalność w skali Towarzystwa,
- działalność Oddziałów i Klubów TMLiKPW,

– „Kronika Kresowa”, zawierająca aktualne wiadomości z naszej działalności oraz z wydarzeń na Wschodzie, szczególnie związanych z życiem Polaków za wschodnią granicą,

– dział obejmujący anegdoty lwowskie, dowcipne dialogi pisane w bałaku lwowskim, opisy świąt i lwowskie przepisy kulinarne,

- poezja,
- nowe książki, recenzje o nich,
- z żałobnej karty,
- listy do redakcji,
- poszukiwania,
- apele, informacje.

Artykuły wstępne

Ogółem artykułów wstępnych napisano 70. Z tego największą ilość: Danuta Nespiak – 24, Andrzej Kaminski – 6, Kazimierz Wesołowski – 6. Pozostali napisali od jednego do dwóch.

Listy otwarte

Ogółem w czasopiśmie „SF” wydrukowano: 6 listów otwartych, 4 wystąpienia do Prezydentów, 3 oświadczenia, 4 poparcia.

A czego dotyczyły powyższe listy, wystąpienia, poparcia. Większość dotyczyła odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa. Niektóre dotyczyły spraw OUN-UPA. Poparcia Zarząd Główny udzielił ministrowi Andrzejowi Przewoźnikowi w sprawie jego działań związanych z odbudową Cmentarza Obrońców Lwowa, a poza tym udzielono poparcia dla wybitnego Polaka, człowieka o niezwykłej osobowości. Z poparciem wystąpił również Zarząd Główny TMLiKPW dla wystąpień polskich organizacji we Lwowie do Prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki w sprawie przekazania kościoła Marii Magdaleny we Lwowie rzymskim katolikom. Jeden z listów otwartych skierowany był do Telewizji Wrocławskiej o ponowne wprowadzenie do programu audycji o Lwowie i Kresach Wschodnich.

Artykuły historyczne

Artykuły dotyczyły historii terenów Kresów Południowo-Wschodnich, nieraz bardzo burzliwej, trudnej, ale i bohaterskiej. Pisano m.in. o kresowym rycerstwie, o fundacji hr. Skarbka i innych, o początkach lotnictwa polskiego, Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, Harcerstwie Polskim itd. Były artykuły o historii nauki, kultury, sportu na terenach Małopolski Wschodniej. W sumie napisano 381 artykułów. Najwięcej na swoim koncie ma Jarosław Leszczyński – 21, następni to: Piotr Marek Stański – 12, Tadeusz Kukiz – 11, Danuta Nespiak – 8, Stanisław Nicieja i Iwo Werschler – po 7, śp. Zdzisław Ojrzyński i Tadeusz Łodziana – po 6.

Wspomnienia

Artykuły o tej tematyce opisywały przeżycia autorów, ich rodzin, przyjaciół, znajomych oraz innych osób. Były wspomnienia o czasach dawnych, międzywojennych, wojennych, okupacyjnych, o dniu dzisiejszym,

a także o profesorach, nauczycielach, o rodach kresowych. Artykułów ze wspomnieniami wydrukowano 554. Absolutnym rekordzistą jest śp. Jerzy Masior, który napisał 73 artykuły, następni to: Alfred Janicki – 21, Remigiusz Węgrzynowicz – 14, Jerzy Petryński – 13, Jerzy Duda i Janina Oparowska – po 9, śp. Bolesław Broś, Emil Hlib, Bronisław Szeremeta – po 8, śp. Władysław Kopacz i Zdzisław Zieliński – po 7, Danuta Ta-
bińska-Juhasz – 6, Andrzej Kaminski i Krzysztof Bulzacki – po 5.

Aktualności

Artykuły dotyczą m.in. licznych sprawozdań z wycieczek, pielgrzymek na Kresy Wschodnie, bieżących spotkań, spraw w załatwianiu, rocznic szkół im. Oriąt Lwowskich, pomocy medycznej na Wschód itp.

W sumie napisano 430 artykułów. O aktualnościach najczęściej pisali: Danuta Nespiak – 12 razy, Danuta Ta-
bińska-Juhasz – 11, Janina Oparowska – 9, śp. Zdzisław Ojrzyński – 7, Andrzej Kaminski i Zbigniew Umański – po 6 (poza Kroniką Kresową).

Uroczystości, zjazdy, jubileusze, ogólna działalność w skali całego Towarzystwa

W tym dziale zanotowane zostały sprawozdania z działalności Zarządu Głównego TMLiKPW w okresach między zjazdami sprawozdawczo-wyborczymi, relacje ze zjazdów, ze spotkań ogólnokrajowych Prezesów Oddziałów i Klubów TMLiKPW, z narad roboczych krajowych np. w sprawie pomocy Polakom na Wschodzie. Opisana jest również realizowana pomoc Polakom za wschodnią granicą przez Oddziały i Kluby, a także wakacje dzieci ze Wschodu w naszym kraju na koloniach, obozach, warsztatach artystycznych itd. Nie zabrakło również sprawozdań z kolejnych okrągłych rocznic naszego Towarzystwa, a i np. z XV-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie, 350-lecia ślubów Jana Kazimierza bardzo uroczystie obchodzonych w Katedrze Lwowskiej. Najszerzej zaprezentowane było otwarcie Cmentarza Obrońców Lwowa we Lwowie. Temu wydarzeniu poświęcono specjalny numer wydania „Semper Fidelis”.

W sumie tych ogólnych sprawozdań i relacji było 31.

Największą ilość powyższych omówień na łamach naszego czasopisma odnotowuje Danuta Śliwińska – 16, po 4 mają Andrzej Kaminski i Zbigniew Umański (poza Kroniką Kresową).

Działalność Oddziałów i Klubów TMLiKPW

Poszczególne Oddziały i Kluby przekazywały na łamy czasopisma relacje z życia Towarzystwa na ich terenie i swoje dokonania w tym zakresie. Sprawy dotyczyły głównie jubileuszów 5-, 10- i 15-lecia jednostek TMLiKPW, odsłonięcia pomników i tablic upamiętniających ważne wydarzenia z historii, martyrologii i in., uroczystości patriotycznych, rocznicowych związanych z Kresami, z organizowanych kolonii, obozów dla dzieci ze Wschodu, z występów zaproszonych zespołów artystycznych ze Wschodu. Są to również sprawozdania z przebiegu festiwalu piosenki lwowskiej, kresowej, poezji.

W tym przedziale najczęściej artykułów znalazło się z następujących Oddziałów i Klubów: Świdwin – 23, Gorzów Wielkopolski – 21, Rzeszów, Tarnów – po 14, Warszawa – 12, Częstochowa – 11, Bydgoszcz, Wro-

claw (Oddział), Koszalin i Brodzianie – po 10, Poznań, Leszno i Węgliniec – po 9.

To nie znaczy, że o pozostałych jednostkach jest niewiele napisane w „Semper Fidelis”. Przede wszystkim nasz Kronikarz Kresowy stara się, aby wydarzenia opisać i niejednokrotnie prosił o przysyłanie materiałów. A i te Oddziały i Kluby – w sumie 53 – napisały o swojej działalności na łamach czasopisma od 1 do 8 razy.

Kronika Kresowa

Kronikarzem od początku tzn. od zasilenia naszego kolegium redakcyjnego w marcu 1996 r. przez Zbigniewa Umańskiego jest właśnie p. Zbigniew. Skrupulatnie zbiera wszystkie wiadomości dotyczące pracy jednostek TMLiKPW, Zarządu Głównego, a także organizacji polskich za wschodnią granicą. W kronice można przeczytać też o problemach ogólnych, trapiących naszych rodaków na Wschodzie, można poczytać o problemach polsko-ukraińskich wymagających rozwiązania, można poczytać o wielu sprawach interesujących Polaków, a ściślej mówiąc lwowian i kresowian tak w kraju, jak i na Wschodzie.

Tych kronik przez te lata było bardzo dużo, bo aż 63, a każda kilkunastonicowa.

Anegdoty lwowskie, dowcipne dialogi, święta kresowe i przepisy kulinarne – lwowskie

W tym lżejszym dziale mieliśmy drukowane anegdoty lwowskie przygotowane przez Kazimierza Reissa i Danutę Śliwińską.

Wspaniałe były dialogi pisane w bałaku lwowskim przez nieodżałowaną śp. Marię Sawicką. Przypomnę niektóre: Święta Bożego Narodzenia, Święta Wielkanocne, Na Panoramic Raclawickiej, W Sanatorium, Wolny Rynek.

Danuta Śliwińska podzieliła się z nami swoimi refleksjami i wspomnieniami na temat Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy oraz przekazała cały szereg przepisów kulinarnych ze swoich zbiorów lwowskich, a zrobiła to 22 razy.

Poezja

Bardzo miłym przerywnikiem między poważnymi artykułami jest zawsze poezja, zwłaszcza wiersze naszych rodzimych poetów.

I tak w dziewięćdziesięciu dziewięciu numerach wydrukowano 226 wierszy. Poza poezją Zbigniewa Herberta i Witolda Szolgini (często w ogólnych tekstach) były to wiersze współczesnych poetów. Najwięcej na swym koncie może zaliczyć śp. Jerzy Masior, jego wierszy wydrukowano 80. Pozostali nie mogą pochwalić się taką ilością. Następni to: Janina Oparowska – 13 wierszy, Janusz Ragankiewicz – 8 wierszy, Ryszard Kilar – 5 wierszy. Pozostali mają wydrukowane od 1 do 4 wierszy.

Nowe książki, recenzje o nich

W minionym okresie polecono do przeczytania aż 113 pozycji książkowych. Część z nich była recenzowana przez następujące osoby: Krzysztofa Bulzackiego, Jerzego Dudę, Lesława Jeżowskiego, Tadeusza Kukiza, Danutę Nespiak, Jerzego Petryńskiego, Zbigniewa Umańskiego.

Z żałobnej karty

O naszych kolegach, koleżankach, innych lwowianach, kresowianach zmarłych od 1990 r. zamieszczono 337 nekrologów, życiorysów i wspomnień. Niektórym bardziej zasłużonym dla Towarzystwa, dla Kresów Wschodnich poświęcono więcej miejsca we wspomnieniach.

Listy do redakcji

Listów do redakcji było 210. Dotyczyły m.in. zamieszczonych w czasopiśmie artykułów, były uwagi, sprostowania, były również podziękowania. Niektóre podsuwały wnioski Zarządowi, aby występować do władz w sprawach ważnych i interesujących lwowian, kresowian, a także rodaków za wschodnią granicą.

Poszukiwani

Na łamach „Semper Fidelis” zamieszczono 114 notatek w sprawie poszukiwanych osób z rodziny, przyjaciół, znajomych, najczęściej kiedy wszystkie inne drogi zawiodły, np. Czerwony Krzyż.

Apele, informacje

Apeli zamieszczono 104. Dotyczyły m.in. przywrócenia rangi Cmentarzom Łyczakowskiemu i Obrońców Lwowa, zbiórek na odbudowę kościołów na Wschodzie,

wypożyczeniu muzeom i innym instytucjom pamiątek, zdjęć, widokówek i różnych materiałów na organizowane wystawy.

W dziewięćdziesięciu dziewięciu numerach znalazło się również szereg informacji o mających się odbyć zjazdach, pielgrzymkach, organizowanych festiwalach piosenki lwowskiej i kresowej, konkursach poezji, warsztatach dla młodzieży, koloniach itd.

Osobno wypada odnotować, że śp. Marek Rogalski w sposób interesujący opisywał stan zabytków architektonicznych na trasach swoich wycieczek po Kresach Południowo-Wschodnich ilustrując artykuły zdjęciami. Takich podróży po Kresach opisał 18.

W „Semper Fidelis” znalazły się również podziękowania i kilkarotne życzenia z Watykanu od Papieża Jana Pawła II i Benedykta XVI. Dotyczyły życzeń świątecznych, rocznicowych i wydawnictwa „SF”.

Jeden ze specjalnych numerów „Semper Fidelis” poświęcony był starym i współczesnym piosenkom o Lwowie. Zebrał je śp. Jerzy Masior.

W przedłożonej skróconej statystyce trudno wszystkim opisać, ale powyższe zsumowanie daje ogólny pogląd na treść czasopisma, autorów artykułów, a sądząc z otrzymywanych listów spełnia ono oczekiwania naszych czytelników. □

być ok. 1 litra płynu, a następnie rozpuszczamy w podgrzanym rosolu 2 łyżeczki namoczonej w niewielkiej ilości wody żelatyny. Rosół ten klarujemy surowym białkiem i zimnymi partiami zalewamy półmisek z rybą. Na początku zalewamy dekorację (jajka, marchew, pietruszkę), a po stężeniu lejemy następną warstwę rosolu, aż ryba będzie przykryta.

Chrzan: na tarce trzemy jeden duży korzonek chrzanu, parzymy 2 łyżkami gotującego się rosolu, oddzielnie trzemy na tarce jedno winne jabłko, dodajemy do chrzanu razem z łyżeczką gęstej śmietany, soli i cukru do smaku, wszystko razem mieszamy.

3) Nadziewane, zapiekane pieczarki. Większe, młode pieczarki po oczyszczeniu płuczemy, kapelusze oddzielamy od trzonów, które obieramy i drobno siekamy. Do trzonów dodajemy łyżkę posiekanego szczypiorku, 2 łyżki koperku, sól i biały pieprz do smaku oraz 1 jajko ugotowane na twardo i drobniutko posiekane. Wszystko razem mieszamy, dodajemy 1–2 łyżki rosolu dla otrzymania jednolitej konsystencji. Nakładamy na lekko osolone kapelusze. Po wierzchu posypujemy startym żółtym serem (łagodnym), polewamy roztopionym masłem i zapiekamy w żaroodpornym naczyniu w średniogorącym piekarniku aż do lekkiego zrumienienia się. Wykładamy na półmisek przybrany zieloną sałatą i cząstkami pomidorów.

Do przekąsek podajemy pokrojone bułeczki i masło.

Zupy (w bulionówkach)

1) Zupa rakowa z ryżem. Gotujemy rosół z ok. 1 litra wody, 25 dkg kości cielęcych, marchewki, pie-

truszki, 1/2 selera, pora, cebuli, kilku ziarenek pieprzu, soli do smaku. W rosole gotujemy oczyszczone i opłukane raki. Po 10 minutach wyjmujemy z rosolu, rozdzielamy na części, mięso wybieramy i ucieramy z uprzednio ugotowanym na gęsto ryżem (ok. 2 łyżki) na jednolitą masę, a skorupki z pancerzem tłuczemy w móżdżerku na miążgę, smażymy na maśle, dodajemy 1/2 łyżeczki mąki, rozprowadzamy rosolem, zagotowujemy i precedzamy. Płyn ten łączymy z przetartym mięsem z ryżem, dokładnie mieszamy, dosalamy, zaciągamy 2 żółtkami rozbitymi w 1/2 szklanki śmietanki, wsypujemy płaską łyżkę posiekanego koperku.

2) Czysta zupa pomidorowa. 4 pomidory pokrojone na części, 1 pokrojoną cebulę przesmażamy na maśle, przecieramy przez sito, dodajemy do 1 litra rosolu, wrzucamy kawałek listka bobkowego, 5 ziaren pieprzu tureckiego, 2 ziarna ziela angielskiego, natkę zielonej pietruszki, gotujemy ok. 20 minut. Następnie precedzamy, dodajemy 1 kieliszek czerwonego wina, solimy do smaku. Podajemy z groszkiem ptysiowym.

Pieczyste

1) Pieczeń cielęca z kawiolem. 1 kg cielęciny bez kości, najlepiej z kulki, solimy na 40 minut przed pieczeniem. 2 łyżki masła rozgrzewamy w rondlu, cielęcinę obsmażamy ze wszystkich stron, następnie wstawiamy do piekarnika, aby piekła się na małym ogniu. Do 1/2 szklanki śmietany wyciskamy 2 łyżki soku z cytryny i płynem tym od czasu do czasu polewamy cielęcinę. Kiedy pieczeń będzie już miękka (po ok. 1 godzinie), nacinamy ją ukośnie i przekładamy warstwą kawioru zmieszanego z sokiem cytrynowym, zaciskamy i wkładamy do piekarnika na ok. 10-12 minut, aby mięso przeszło kawiolem.

2) Pieczone kurczęta z orzechami i migdałami. 20 dkg orzechów włoskich i 5 dkg migdałów parzymy, obieramy ze skórki i mielimy w maszynce razem z jedną namoczoną w mleku i odcisniętą bułką. Jedno duże żółtko lub 2 małe ucieramy z płaską łyżeczką masła, dodajemy zmielone orzechy i migdały, łyżeczkę posiekanej natki pietruszki, łyżeczkę posiekanego koperku, soli do smaku, ubitej na sztywno piany z 2 jajek i tym nadzieniem wypełniamy środki 2 kurcząt i szyjki. Zasztywamy i pieczemy na maśle w piekarniku do miękkości, co jakiś czas polewając wodą. Kurczęta na godzinę przed nadziewaniem solimy lekko od wewnątrz i zewnątrz.

Do pieczystego podajemy:

– kromki z ziemniaków;

– gotowane – w osolonej i ocukrzony wodzie w całości – kalafior, brokuły i marchewki, na półmisku polane zrumienioną na maśle bułeczką;

– fasolkę szparagową z jabłkami:

1 kg fasolki oczyszczonej, pokrojonej w ukośne 3-4 cm kawałki, gotujemy w małej ilości wody. Gdy jest na wpół miękka, dodajemy 3 winne jabłka, obrane i poszatowane, 2 łyżeczki masła, płaską łyżeczkę cukru i sól do smaku. Wyłożoną na półmisku polewamy zrumienioną tartą bułeczką i drobno posiekaną natką pietruszki;

– zielona sałata:

2 główki przygotowanej w salaterce zielonej sałaty (oczyszczonej, wyplukanej i w małych kawałkach) zale-

wamy zaprawą z 1 surowego żółtka, zmieszanego z sokiem z 1/2 cytryny, 2 łyżeczkami oliwy, solą i cukrem do smaku. Na wierzch dajemy ćwiartki jajek ugotowanych na twardo;

– wino białe, wytrawne.

Deser

Gruszki zapiekane z konfiturami. 8 gruszek obieramy, rozcinamy na połówki, wydrążamy, zagotowujemy w lekkim syropie – z 15 dkg cukru i 2 szklanek wody. Gdy jeszcze są twarde, układamy w cieniutko posmarowanym tłuszczem żaroodpornym naczyniu, w wydrążone środki nakładamy konfiturę z wiśni, zalewamy masą przygotowaną z 5 żółtek utartych z cukrem pudrem, wymieszanych z pianą ubitą na sztywno z 6 białek, 2 łyżkami bułki tartej, łyżeczki startej skórki cytrynowej. Całość zapiekamy w piekarniku do 25 minut.

Kawa: do kawy podajemy tort migdałowo-czekoladowy z masą kawowo-czekoladową, koniak, likiery.

Tort migdałowo-czekoladowy z masą kawowo-czekoladową. 8 żółtek ucieramy do białości z 3/4 szklanki cukru pudru, do tego dodajemy tartą czekoladę gorzką z 2 tabliczek 100-gramowych oraz 12 dkg obranych ze skórki zmielonych migdałów. Dodajemy ubitą na sztywno pianę z 8 białek, lekko mieszamy, pieczemy w 2 posmarowanych masłem tortownicach. Po ostudzeniu przekładamy masą.

Masa: z 3 dkg kawy parzymy 1/3 szklanki płynu, 4 jaja w całości ubijamy na parze z 3 łyżkami cukru w makutrze ucieramy kostkę masła, dodajemy partiami ubite jaja (zimne), kawę, 2 tabliczki miękkiej czekolady. Dobrze ucieramy na pulchną masę. Po nasączeniu tortu ponczem, przekładamy masą, smarujemy również brzo gi i wierzch. Ubieramy migdałami, boki posypujemy zmieloną kawą.

Owoce.

Zakończenie

Różne gatunki żółtego sera podajemy na ozdobnych deseczkach z małymi tasakami, nożykami do krojenia, a do tego wina reńskie.

Do obiadu lub kolacji jubileuszowej podajemy czyste wody stołowe.

Smacznego!

A co można było zjeść na uroczystych obiadach u niektórych sławnych osób związanych z Kresami

U ks. Radziwiłła – wśród różnych znakomitości zawsze była wątróbka z musztardą i winem zapiekana w piekarniku, którą przedkładał nad wszystkie potrawy.

U hr. Skarbka – poza wykwinnymi daniami, wśród słodkości musiał być na stole zapiekany ryż z winem i smażoną skórką pomarańczową.

U Gabrieli Zapolskiej – najbardziej lubiącej drób i ryby nie mogło zabraknąć na stole szczupaka gotowanego w śmietanie z winem.

U ks. Sapięhy – jednym z najważniejszych dań była połędwica duszona w winie na grzankach z pasztetem drobiowym.

U hr. Tyszkiewicza – jako jedną z zup na uroczystych obiadach podawano krem kalafiorowy z mięsem drobiowym (w bulionówkach).

Setny numer „Semper Fidelis” – to jubileusz

Z tej okazji zapraszam Państwa na obiad lub kolację „jubileuszową” (przepisy z przygotowywanej do druku książki kucharskiej)

Na powitanie

– kieliszek szampana, koreczki z połówek orzechów włoskich na cząstkach pomarańczy.

Przekąski

1) Szparagi ugotowane w osolonej i ocukrzony wodzie pojedynczo owijamy plastrami wędzonego łososia i po ułożeniu na półmisku końce polewamy sosem tatarskim.

Sos tatarski: 2 ugotowane na twardo żółtka rozcieramy z 2 łyżkami oliwy, mieszamy z 1 łyżeczką musztardy francuskiej, dodajemy sok z 1 cytryny, sól i cukier do smaku, szczyptę słodkiej papryki, drobno posiekane 2 białka ugotowane na twardo, łyżkę tartego chrzanu, łyżeczkę posiekanego szczypiorku, łyżkę drobno posiekanego ogórka konserwowego, łyżeczkę drobno posiekanych marynowanych borowików. Sos rozprowadzamy zimnym rosolem do odpowiedniej gęstości.

2) Sandacz w galarecie z chrzanem. Pokrojonego w dzwonka sandacza gotujemy ok. 15–20 minut w smaku przygotowanym z: głowy sandacza, płetwy ogona, 2 marchwi, 2 pietruszek, selera, pora, 2–3 cebul, kilku ziaren pieprzu, 1/3 listka bobkowego, soli do smaku. Rybę pozostawiamy w rosolu do ostygnięcia. Delikatnie wyjmujemy i obieramy z większych ości. Układamy na półmisku. Przybieramy półmisek plastrami jaj ugotowanych na twardo, paskami marchewki z rosolu, natką zielonej pietruszki. Rosół odcedzamy – powinno

U pani Walewskiej – między słodkościami zawsze na stole był tort migdałowo-czekoladowy z masą cytrynową i polewą czekoladową. Tort ten wypiekała sama, przepis przetrwał do dnia dzisiejszego pod nazwą „Tort pani Walewskiej”.

U Stanisława Augusta Poniatowskiego – zawsze podawano barszcz z uszkami, który również królował na stole w czasie słynnych „obiadów czwartkowych”.

Alfred Janicki

X-lecie ruchu kresowego

(Przedruk z „Węglińskich Gminnych Spraw” nr 97, sierpień 2007 r.)

Sierpień 2007 jest dla ruchu kresowego na naszej węglińskiej ziemi miesiącem szczególnym. Mamy mały jubileusz powstania Oddziału Miłośników Ziemi Tarnopolskiej i Stanisławowskiej. Rocznica ta (jak przy wszystkich rocznicach) skłania nas do spojrzenia na szereg wydarzeń, które w tym czasie zaistniały.

Przed 10 laty „Powrót” na Kresy na wspólnych spotkaniach (pierwsze w Domu Kultury w Węglińcu), otwarcie wystawy „Korzenie naszej tożsamości”, pierwsze wspólne śpiewy pieśni rodzinno-patriotycznych: „Gdyby orłem być”, „Pożegnanie z Podolem”, „Nasze żołnierzyki”. Następne spotkanie w Czerwonej Wodzie „Wieczera ojców naszych”; w Ruszkowie, a później Sulików i znów Węglińcu. Tutaj królowały wspomnienia rodzinne, śpiew i potrawy kresowe. Po latach zakazu tych „Powrotów” do tradycji, historii rodzinnych, wybuchły one jak gejzery. Były gorące w uczuciach, autentyczne, w tym przewodzili starsi kresowiaci, całe ich rodziny. Szczególną aktywność wykazali: państwo Grocholscy, P. Kramarzewska, G. Wróblewska, S. Szymankowska, Piechurska, Dziurmanowie, Błatkiewiczowie, Kędzierewicz, Aniela Kutrowska, Stanisława, Kołtowsky, St. Grela. W Ruszkowie: P. Tabaka, M. Józków, S. Pitura, Jurczakowie, Wróbel, Deluga, J. Kuternozińska, w Węglińcu: P. Frelichowie, J. Majdziak, T. Basarab, Majewska, E. Wajda, J. Michalak, M. Wędzina, Z. Drozd, Z. Zator, M. Rudnicka, A. Popielewicz, D. Tomaszewska, tworzyła się integracyjna atmosfera. Na łamach dwumiesięcznika „SEMPER FIDELIS” pojawiły się informacje o poczynaniach naszych kresowian.

Okres żywiołowego odrodzenia miłości do tego co było tam, w domu zamknęliśmy właśnie utworzeniem oddziału TMLiKPW. Przez całe X-lecie zawsze wspiera nas swą pracą i życzliwością p. Stanisław Mikołajczyk (szatę graficzną i wiele tekstów wiedzy kresowej zawdzięczamy Jemu). Redakcji „Węglińskich Gminnych Spraw” dziękuję za użyczenie nam miejsca do przekazywania wiedzy o Kresach, o naszej pracy.

Czas bolesnych wspomnień zakończyliśmy postawieniem Obelisku z tablicą: „Pamięci członków rodzin z Kresów Wschodnich, którzy cierpieli i ginęli za to, że byli Polakami” R. 1998.

Jednocześnie tworzymy zespół śpiewaczy „Podolanie”, którym kieruje p. Janina Kramarzewska. Z czasem z zespołu odchodzą starsi, a kierownictwo przejmuje

U Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, którego dom słynął z wybornej kuchni podawano w czasie uroczystych obiadów pieczeń cielęcą szpikowaną migdałami i polewaną w czasie pieczenia miodem zmieszany z białym wytrawnym winem oraz bażanta duszonego w śmietanie z pieczarkami i startym żółtym serem. □

H. Nakonieczna. Zmienia się też repertuar tego zespołu, z dawnego charakteru kresowego pozostała tylko nazwa.

Następne działania oddziału przynoszą rozgłos dla Węglińca na całą Polskę i nie tylko... Organizujemy Festiwal Polszczyzny Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich pn. „Wielkie Bałakanie”. Przyjeżdżają zespoły z całego kraju i... z Ukrainy. Festiwal ma swoje stałe pozycje, a to: 1. Msza św. w intencji kresowiaków, 2. barwny korowód ulicami Węglińca, 3. składanie wiązank kwiatów przy Obelisku kresowym, 4. utwory wykonywane muszą być w gwarze lwowsko-podolskiej, czyli w „bałaku”. Na I Festiwalu zaprezentowała się p. Beata Smętek, dziecięcy zespół „Węglińskie Bajbussy”, który przez cały czas istnienia zachowuje swój kresowy repertuar, zespół znany jest w całej Polsce. Obchody „Dni Lwowa” we Wrocławiu są stałym miejscem, gdzie one występują. Podobnie zresztą w dotychczasowych dziewięciu edycjach „Wielkiego Bałakania”.

Dzięki przychylności węglińskich samorządowców (przew. Rady M. Sochoń, burmistrz A. Kutrowski) i firmy CARGO PKP A. Janicki realizuje następny wspaniały pomysł pn. Muzeum Kresów Wschodnich zlokalizowane w dwóch wagonach, jakimi ekspatriowano Polaków z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Muzeum wpisało się w krajobraz miasta Węglińca i jest celem wycieczek szkolnych. Wizytę w Muzeum najbardziej przeżywają ludzie, którzy pamiętają lata 1944–1946. Szkoda tylko, że w sferach, elitach rządowych istnieje „poprawność polityczna” nakazująca im przemilczanie istotnych wątków historii rodzin kresowych (a to ma również odzwierciedlenie w mediach i programach nauczania i wychowania naszej młodzieży).

Swoimi działaniami staramy się wypełniać tę lukę. Jest nas coraz mniej (z czego cieszą się hajdamacy, ich sympatycy), lecz póki my żyjemy... w roku 2006 w 60. rocznicę zakończenia ekspatriacji z Kresów Wschodnich postawiliśmy dębowy krzyż (z napisem: „cierpienie, przebaczenie, pamięć” – to CREDO sensu naszej pracy). Do muzeum kresowego „Przybyła” figura MB Niepokalanej z Buczacza. Jest ona łącznikiem naszych uczuć z Kresami.

Kresowiaci w Czerwonej Wodzie upamiętnili 60. rocznicę mordów Polaków przez OUN-UPA żeliwną tablicą, a 60. rocznicę zakończenia ekspatriacji pięknym pomnikiem. W Wykrotach swą pamięć kresowiaci wypełnili również Obeliskiem kresowym.

Oddzielne podziękowania ślę dzisiaj dla duchownych, którzy wspierali nasze działania, a to ks. proboszcz Edward Franczak z Gierałtowa, ks. Ludwik Solecki, ks. proboszcz Mieczysław Panońsko z Czerwonej Wody, ks. dziekan Ryszard Wołowski oraz nieodżałowa-

nej pamięci ks. Janusz Popławski. Swoimi homiliami dawali wyraz miłości do Wiary ojców naszych i Ziemi, w której spoczywają nasi przodkowie. Ruszów ma żywy pomnik – imię Orłąt Lwowskich nosi tamtejsze gimnazjum oraz tradycję wymiany młodzieży z Jezierzanami na Podolu.

W Czerwonej Wodzie z inicjatywy A. Kutrowskiego i dzięki wsparciu Rady Gminy powstała Regionalna Izba Pamięci. W Izbie tej jest stara ekspozycja ukazująca ludzi Rothwasser i samą miejscowość oraz historię mieszkańców Czerwonej Wody. Ukazany jest kresowy ich rodowód. Materiały zbieram nadal. Tutaj też wystawiłem 15–16 sierpnia ekspozycję (która jest własnością Muzeum Niepodległości w Warszawie) pt. „Wołyń Czasu Zagłady 1939–45”. Wystawę tę od 20 sierpnia do 5 września można obejrzeć w Urzędzie Miasta Węglińca, a w trakcie Świąt Grzybów w Muzeum Kresowym.

Takim X-leciem niewiele żyło. Katarzyna Grzelczyk na Wydziale Politologii obroniła pracę dyplomową

z wynikiem bardzo dobrym pt. „X-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Węglińcu”. Praca oparta jest na dokumentach i kronikach Oddziału. Zawiera 80 stron. Jest bogato ilustrowana barwnymi fotografiami. Dziś dziękujemy wszystkim naszym członkom i sympatykom za przychylność, włączanie się w utrwalenie tego co mijają... Wszystkie większe poczynania nasze wspierane były nie tylko przez burmistrza A. Kutrowskiego i Radę, lecz w ogromnej części przez dyr. KWB Turów St. Żuka, prezesa BS Zygmunta Listwana, A. Kmiecica ze Stolbudu w Ruszkowie, W. Łukianowicza, W. Piechotę – nadleśniczego z Węglińca, Elektrownię Turów. Tym wspaniałym ludziom dziś pięknie dziękuję.

Naszym X-leciem uświetniamy zbliżające się XX-lecie całego Towarzystwa. Wypełniamy bogatą treścią Pamięć, która należy się tym, co „cierpieli i ginęli dlatego, że byli Polakami”.

Z kresowym pozdrowieniem

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański

Kronika Kresowa

Dwa jubileusze

Trzymasz w ręku, Czytelniku, 100. numer „Semper Fidelis”! O prawie 18-letniej historii pisma TMLiKPW pisze obszernie i ciekawie Danuta Sliwińska wewnątrz numeru, więc nie będę wracał do tego tematu. Cieszę się i mam dużą satysfakcję, że współredagując od lat „SF” doczekałem się tego jubileuszu. Że „Kronika Kresowa”, którą redaguję – czytana jest z zainteresowaniem (wiem z listów). I że mogłem uczestniczyć w wydaniu jubileuszowego numeru „Semper Fidelis”. Pozdrawiam Czytelników – bądźcie jak dotąd, semper fidelis naszemu piśmiu!

Ten drugi „lwowski” jubileusz, który zbiegł się w czasie z „SF”, to 100. rocznica urodzin lwowianki p. Julii Boniowskiej. Obchodziła je uroczystie i hucznie we Wschowie w Lubuskim, dokąd trafiła po ekspatriacji ze Lwowa. Na jubileusz przybyło 2 jej synów i córka (Adamina Galon – członkini TMLiKPW w Lesznie) z rodzinami: 18 wnuków i 16 prawnuków! Obecni też byli przedstawiciele Starostwa, Urzędu Miasta i Gminy, odczytano życzenia od premiera RP i wojewody. Było mnóstwo kwiatów, zyczeń, uścisków, gromkie „200 lat”, szampan...

Pani Julia urodziła się 19 kwietnia 1907 r. we Lwowie na Kleparowie (tam gdzie wg „Ballady o pannie Franciszce” rozegrała się tragedia zakochanego fryzjera do panny Franciszki, córki rzeźnika!). Po ukończeniu szkoły pracowała jako detacher (malowanie futer) i bieloskórnik w firmie „Stella Illustris”. Później, do 22 września, w pralni szpitala wojskowego na Łyczakowie. Gdy Lwów zajęła Armia Sowiecka, na jej oczach zabito polskiego żołnierza-wartownika i wywieziono komendanta szpitala kpt. Sawickiego...

W 1931 r. wyszła za mąż. W 1945 r., podobnie jak tysiące lwowian, musiała opuścić swoje ukochane miasto i wyjechać do Polski. Osiedliła się we Wschowie, gdzie założyła wraz z mężem prywatną pralnię. Od 1947 r. jest na emeryturze.

„Stary batiaryga z Łyczakowa” Janusz Ragankiewicz, który uczestniczył w jubileuszu p. Julii (ale podobno nie pił szampana, co uwiarygodnia jego relację), był pod wrażeniem jej witalności: tańczyła tango, walczyki, a nawet fokstrotę, jakby miała 50 lat! – telefonował do mnie podekscytowany. Córka Adamina powiedziała mu, że mama mieszka sama, samodzielnie chodzi na zakupy do sklepów, nawet kilka razy w ciągu dnia. Jej zięć, Bolesław Galon, twierdzi, że „babcia, mimo stu lat, kursuje jak Pershing” (nazwa amerykańskiej rakiety). „To jest wprost nie do wiary...” – chciałoby się zanucić. Ale gdybyście zobaczyli zdjęcia z tego hucznego jubileuszu – to byście uwierzyli...

„Ta daj Ci Boży dużo, dużo zdrowia” – droga lwowska Jubilatko!

Teraz kolej na poważne tematy w „Kronice Kresowej”.

Wrzesień – Katyń

W 68. rocznicę napaści sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 r. prezydent RP Lech Kaczyński, wraz z małżonką, udał się do Katynia. Prezydentowi towarzyszyli min. obrony narodowej A. Szczygło, szef Sztabu Generalnego WP gen. Fr. Gągor, bp polowy WP gen. T. Płoski, przedstawiciele Rodzin Katyńskich, kombatancki, a także Krzysztof Penderecki z małżonką, autor muzyki do filmu „Katyń” A. Wajdy oraz odtwórcy w nim głównych ról: D. Stenka i A. Żmijewski. Delegacja liczyła ok. 200 osób.

Na Cmentarzu Katyńskim krewni pomordowanych zapalili znicze, zawieszili biało-czerwone wstążki z tabliczkami, na których napisane były nazwiska bliskich. Prezydent oddał hold oficerom polskim zamordowanym

w 1940 r. i położył wieniec na ich symbolicznym grobie. Przemawiając przypomniał, że rostrzelanie ich „było aktem ludobójstwa popełnionego wobec oficerów obcej armii”. Nie chcą tego dotąd uznać władze rosyjskie. Prokuratura Wojskowa Rosji, kończąc dwa lata temu śledztwo, uznała, że decyzja o rozstrzelaniu była przestępstwem wojennym, ale nie ludobójstwem. Prezydent RP apelował o pamięć historyczną, ale i o pojednanie polsko-rosyjskie.

Obecny na uroczystościach w Katyniu gubernator obwodu smoleńskiego Wiktor Masłow (w przeszłości generał KGB) podkreślił w wystąpieniu, że Katyń to „święte miejsce” także dla Rosjan, bo tu spoczywają także obywatele radzieccy rozstrzelani przez NKWD. To samo powiedział Georgij Poltaczenco, przedstawiciel Rosji na uroczystości. Las katyński był miejscem egzekucji na długo przed tym, jak wiosną 1940 r. NKWD przywiozło tu na stracenie polskich oficerów. W tym lesie zamordowano znacznie więcej obywateli sowieckich niż Polaków. Prezydent Kaczyński złożył kwiaty także pod pomnikiem obywateli ZSRR tu pochowanych.

Ekumeniczne modły odprawili na Cmentarzu Katyńskim biskup polowy WP T. Płoski, prawosławny ordynariusz WP bp Miron, naczelny rabin Polski M. Schudrich oraz islamski mufti T. Miśkiewicz.

Rządowa „Rosija Gazieta”, dzień po wizycie prezydenta RP w Katyniu, postanowiła dowieść, że sprawcami zbrodni wcale nie musieli być Sowietci: „(...) nie wszystko w tej sprawie jest tak oczywiste”. I jeszcze jedno zdanie z tej gazety: „Nigdy nie ustalimy prawdy historii, jeżeli będziemy ją zapędzać w wąskie narodowe interpretacje”.

Te słowa czyta się z niedowierzaniem, smutkiem i z oburzeniem...

„Katyń”

21 września, w trakcie obchodów WRZEŚNIA 1939 r., wszedł na ekrany kin w całym kraju (190 kopii) najnowszy film Andrzeja Wajdy „Katyń” – opowieść filmowa o losach polskich oficerów zamordowanych przez stalinowskie NKWD w Katyniu w 1940 r. Tragiczną historię katyńską pokazał Wajda zarówno przez pryzmat losu kilku oficerów, jak i ich bliskich kobiet – matek, żon, siostr.

Długo czekaliśmy na ten film. Zrealizowany został na podstawie scenariusza Andrzeja Wajdy, Przemysława Nowakowskiego i Władysława Pasikowskiego opartej o powieść Andrzeja Mularczyka „Post mortem”. Wspaniale zagrali aktorzy, starannie dobrani przez Wajdę: Andrzej Chyra, Magdalena Cielecka, Agnieszka Glińska, Jan Englert, Maja Komorowska, Władysław Kowalski, Paweł Małaszyński, Maria Ostaszewska, Danuta Steńka, Artur Żmijewski, rosyjski aktor Siergiej Garmasz i wielu innych. Kapitalne są ujęcia i zdjęcia Pawła Edelmana, przejmująca muzyka Krzysztofa Pendereckiego towarzysząca filmowi.

„Katyń” to wielkie dzieło filmowe, przesycone bólem, poruszające moralnie. Wajda pokazał piękną przedwojenną generację wychowaną na hasłach: Ojczyzna, Nauka, Cnota oraz Wiara, Nadzieja, Miłość. Uroczysta premiera filmu odbyła się 18 września w Teatrze Wielkim w Warszawie, a następnie pokazany on został poza konkursem na Festiwalu Polskich Filmów Fabu-

larnych w Gdyni. Każdy dorosły Polak powinien go zobaczyć.

Moskiewskie „Izwestia” opublikowały rozmowę z Andrzejem Wajdą, który podkreślił, że w jego filmie nie ma niczego, co mogłoby zostać odebrane jako wypad przeciwko Rosji. Rosyjski aktor Siergiej Garmasz, grający rolę radzieckiego oficera, który z narażeniem życia ocalił żonę polskiego oficera i córeczkę przed aresztowaniem przez NKWD (wątek oparty na autentycznym wydarzeniu) wyraził nadzieję, że ten film przyczyni się do zbliżenia Polaków i Rosjan.

Pociąg do historii ruszy jesienią

Pięć towarowych wagonów kolejowych – takich, jakimi tuż po wojnie przyjeżdżali na Ziemię Zachodnie ekspatrianci z Kresów i osadnicy, ruszy niebawem w objazd po Dolnym Śląsku. Znajdzie się w nich wystawa prezentująca historię Ziemi Zachodnich, przygotowana przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”. Ta niekonwencjonalna wystawa będzie pokazywać historię dokonania Polaków na Ziemiach Zachodnich po 1945 roku.

Zobaczymy fotografie, dokumenty, a także filmy z opowieściami świadków historii – tej sprzed ponad 60 lat i tej najnowszej, z czasów opozycji demokratycznej. Wagon w każdej z odwiedzanych miejscowości stać będą przez pięć dni. Każdy odwiedzający dostanie notatnik z podróży, który będzie podsumowaniem wystawy.

Wystawa jest wstępem do Muzeum Ziemi Zachodnich, które ma powstać we Wrocławiu, w jednym z zabytkowych poprzemysłowych budynków.

„Jakby palec Opatrzności...”

Archeolodzy przysłani do Bykowni na Ukrainie przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa odnaleźli w jednym z grobów aluminiowy nieśmiertelnik żołnierski starszego sierżanta Józefa Naglika, przed wojną dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza w Skalać. Po aresztowaniu został jednym z 25,7 tys. Polaków, których Stalin skazał na rozstrzelanie 5 marca 1940 r. Nieśmiertelnik Naglika jest pierwszym niepodważalnym dowodem, że część polskich ofiar zbrodni katyńskiej została zamordowana w stolicy Ukrainy i pogrzebana w zbiorowych mogiłach w Bykowni.

Kolejny dowód to mały grzebyk z czarnego ebonitu znaleziony tam przez polskich archeologów.

Jego właściciel wiosną 1940 r. oczekiwał na egzekucję w którymś z kijowskich więzień. Udało mu się igłą wydrapać na grzebyku informacje, które umknęły uwadze enkawudzystów rewidujących więźniów, a potem kagiebiów zacierających ślady zbrodni. Po obu stronach grzebyka zapisał daty, skróty. Co znaczą te szyfry, odgadywać będą teraz eksperci.

Ważne jest, że wyryl też cztery nazwiska ludzi, którzy znaleźli się na tak zwanej ukraińskiej liście katyńskiej. Jest wśród nich nazwisko płk. Bronisława Mikolaja Szczyradłowskiego, w roku 1939 zastępcy dowódcy obrony Lwowa, kawalera Krzyża Virtuti Militari i trzykrotnego kawalera Krzyża Walecznych za wojnę z bolszewikami w 1920 roku.

– Trudno przecenić wartość tego małego grzebyka dla odkrywania prawdy o czwartym Katyniu – powiedział „Gazecie Wyborczej” w Bykowni Andrzej Przewoźnik,

sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. – Mamy nazwiska kolejnych czterech ofiar. I pewnie bardzo dużo innych zaszyfrowanych informacji, które właścicielowi grzebyka sprytnie udało się ukryć przed oprawcami i za grobu przemycić go dla nas. Na pewno je rozszyfrujemy.

– To, że udało się znaleźć nieśmiertelnik Naglika, teraz ten zapisany grzebyk, to jakaś mistyka. Jakby palec Opatrzności, który pokazuje nam, gdzie prawda – powiedział Andrij Amons, prokurator ukraiński, który bada historię cmentarza w Bykowni. Jeszcze w 1971 r. na rozkaz KGB te wszystkie groby zostały przeryte. Wydobyto z nich wszystkie papiery, dokumenty, nieśmiertelniki. I kagiebiści to wtedy spalili, myśląc że zniszczyli wszelkie ślady zbrodni. A jednak nie.

Pielgrzymki kresowian

Pod mickiewiczowskim memento: „Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże zapomnij o mnie” odbyła się we wrześniu doroczna Pielgrzymka Kresowian – świadków zbrodni ukraińskich nacjonalistów w latach 1939–1947 na Jasną Górę. Uczestniczyli w niej członkowie Stowarzyszenia UOZUN oraz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a także niezrzeszeni.

W kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej odbyła się msza św. koncelebrowana, którą sprawował kapelan WP, twierdzy Jasna Góra, o. plk Jan Golonka w asyście ks. Tadeusza Patera (wygłosił homilię), ks. Edwarda Mazura, kapelana Światowego Związku Żołnierzy AK III Obszaru Lwowa i innych księży – w intencji zamordowanych Polaków na Kresach.

Po błogosławieństwie i zaśpiewaniu „Boże coś Polskę” uczestnicy pielgrzymki udali się do Kaplicy Pamięci Narodu im. o. Augustyna Kordeckiego, gdzie pod Tablicą Pamięci zamordowanych Polaków przez ludobójców ukraińskich złożyli kwiaty i zapalili znicze. Potem udali się na Konferencję Kresowian w sali Różańcowej. Prowadził ją prezes Stowarzyszenia UOZUN Szczepan Siekierka. Poinformował, że w przyszłym roku odbędą się obchody 65. rocznicy zagłady Polaków na Kresach Wschodnich. Głos zabierali: prof. Grot, ks. Pater, prof. Prus i inni.

W lipcu odbyła się także pielgrzymka na Jasną Górę Światowego Kongresu Kresowian.

Ks. Mokrzycki biskupem we Lwowie

Długoletni sekretarz papieża Jana Pawła II, a potem Benedykta XVI, ks. Mieczysław Mokrzycki został wyświęcony w Watykanie na biskupa. 46-letni biskup uda się do Lwowa, gdzie zostanie koadiutorem tamtejszej diecezji i będzie pomagał kardynałowi Marianowi Jaworskiemu. W przyszłości zastąpi go na stanowisku Metropolity Lwowskiego.

Natomiast biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej Marian Buczek został mianowany przez papieża Benedykta XVI biskupem koadiutorem diecezji charkowsko-zaporoskiej obrządku tacińskiego.

Uroczystość w kościele św. Marii Magdaleny

W uroczystości odpustowej w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie, wokół którego od kilku lat toczy się spór pomiędzy wspólnotą parafialną a Budynkiem

Sali Organowej o zwrot świątyni, uczestniczyli wierni ze Lwowa, a także delegacje z Polski oraz prezes Koła Lwowian w Chicago Maria Mirecka-Loryś. Śpiewał chór „Echo” z Zebrzydowic, z diecezji bielsko-żywieckiej.

Ks. bp Leon Mały odczytał oświadczenie, wydane przez prowincję dominikanów, które potwierdza, iż ta budowla – kościół św. Marii Magdaleny, jest rzeczywiście kościołem: „Niniejszym zaświadczam, że kościół i klasztor św. Marii Magdaleny we Lwowie został zbudowany przez Zakon Dominikanów w XVII wieku. Plac na jego budowę przeznaczył Erazm Sykst, lwowski doktor medycyny”. Następnie zostali wymienieni darczyńcy, z których funduszy kościół został zbudowany.

Lwowscy wierni i przybyli z Polski pielgrzymi modlili się, „aby kościół św. Marii Magdaleny mógł ponownie służyć Bogu i ludziom, jako wyłączone miejsce modlitwy oraz sprawowania sakramentów świętych”.

Boże, słuchaj jak Cię błaga lud...

Bolesław Chrobry ponownie zjechał nad Odrę...

... na spiżowym koniu, uzbrojony w miecz, z włócznią św. Maurycego w dłoni (symbolem władzy cesarskiej) i stanął na wysokim postumencie przy promenadzie w centrum Wrocławia. W miejscu, gdzie przed wojną pysznił się, także na spiżowym rumaku, niemiecki cesarz Wilhelm I, zrzucony 21 października z piedestału przez wrocławskich pionierów (czyt. pierwszych polskich mieszkańców).

Figurę króla-wojownika i konia (w skali 2,5:1) zaprojektowała Dorota Korzeniewska, cokół i zdobiące go płaskorzeźby – Maciej Albrzykowski (oboje z wrocławskiej ASP) oraz Grażyna Jaskierska. Cokół opasowuje wstęga z brązu z tekstem w języku polskim, niemieckim i czeskim: „Pierwszy koronowany władca Polski. W roku 1000 sprzymierzeniec papieża i cesarstwa w jednoczeniu Europy”, mapa Europy z 1000 roku oraz płaskorzeźby, m.in. papieża Sylwestra II i św. Wojciecha.

Mieszkańcy Wrocławia wiele lat temu wbił piastowskie słupy graniczne w dno Odry, z którym liczyły się najpotężniejsze postaci epoki: cesarz Otton III i papież. Trzej przebojowi wrocławianie: Krzysztof Mironowicz – dziennikarz telewizyjny, Tomasz Kabat – geolog i Krzysztof Wójcik – prawnik w ciągu 10 lat urzeczywistnili ideę mieszkańców grodu nad Odrą. Ważący ponad 5 ton monument wykonała odlewnia w Szymanowie (która zrobiła pomnik Kazimierza Wielkiego dla Bydgoszczy). 15 września br. pomnik króla Bolesława Chrobrego został uroczystie odsłonięty. Ich król powrócił nad Odrę.

Oni stworzyli wrocławski ośrodek nauki

Z okazji wrocławskiego Kongresu Nauki redakcja „Słowa Polskiego – Gazety Wrocławskiej” wydała w kilkutyśiącym nakładzie płytę DVD pt. „Dni pierwsze” o powojennych losach Wrocławia i jego uczelni.

Film autorstwa red. Leny Kaletowej (słowa dużego uznania!) opowiada (narratorem jest prof. Jan Miodek) o heroicznych czasach odbudowy zdruzgotanego miasta, o tworzeniu nad Odrą polskiego szkolnictwa wyższego przez pracowników nauki powracających z obozów koncentracyjnych, jenieckich, a przede wszystkim przez profesorów i ich uczniów ekspatriowanych z wyż-

szych uczelni we Lwowie. Był wśród nich lwowski botanik, prof. Stanisław Tolpa (1901–1986). Został pierwszym rektorem Akademii Rolniczej, był twórcą Szkoły Torfoznawczej i międzynarodowym autorytetem w tej dziedzinie. Zasłynął dzięki wyciągowi z torfu, który miał leczyć nowotwory. Tysiące osób cierpiących na tę chorobę zgłaszało się do niego o pomoc – nikomu nie odmówił. Działanie wyciągu nie zostało potwierdzone naukowo, ale preparat znalazł zastosowanie w leczeniu innych chorób. Wrocławski park Nowowiejski, który był ulubionym jego miejscem wypoczynku, został nazwany imieniem wielkiego profesora lwowiaka.

Na płycie DVD „Dni Pierwsze” są nieznanne zdjęcia, filmy, nagrania radiowe i wywiady z bohaterami tamtych czasów. Przybliżają nam obraz tamtych trudnych dni odbudowy i tworzenia tego, z czego my, wrocławscy lwowiacy, jesteśmy dziś dumni.

Karta Polaka dla rodaków na Wschodzie

Sejm RP przyjął wreszcie, długo oczekiwaną przez rodaków za wschodnią granicą, Kartę Polaka. Umożliwi ona osobom deklarującym polską narodowość, mieszkającym w państwach powstałych na obszarze dawnego ZSRR, m.in. wielokrotne przekraczanie granicy, kształcenie w polskich szkołach i uczelniach, ułatwi uzyskanie stypendiów. Da też prawo do zwolnienia z opłaty za wizę pobytową lub do jej refundacji, do bezpłatnej pomocy medycznej w nagłych wypadkach, pozwoli korzystać z ulgowych biletów kolejowych w Polsce, darmowego wstępu do muzeów.

Sejm przyjął poprawkę do rządowego projektu, która rozszerza uprawnienia wynikające z Karty o prawo do podejmowania pracy i prowadzenia działalności gospodarczej na terenie Polski. Odrzucił natomiast poprawkę, aby Kartę Polaka objęła nie tylko Polonię żyjącą na Wschodzie, ale na całym świecie.

Kartę może otrzymać osoba, która nie posiada obywatelstwa polskiego ani zezwolenia na osiedlenie się w Polsce. Musi wykazać się m.in. co najmniej bierną znajomością języka polskiego i w obecności konsula złożyć pisemną deklarację przynależności do narodu polskiego. Powinna też wskazać, że co najmniej jedno z jej rodziców lub dziadków, albo dwoje pradziadków było narodowości polskiej lub posiadało polskie obywatelstwo, albo dowieść swojej działalności na rzecz kultury polskiej lub polskiej mniejszości.

Karta Polaka wydawana przez konsula byłaby ważna przez dziesięć lat i mogłaby być przedłużana na wniosek zainteresowanej osoby.

Ma powstać Rada ds. Polaków na Wschodzie, która rozpatrywałaby decyzje o odmowie bądź unieważnieniu Karty Polaka. Ustawa wejdzie w życie po roku od dnia ogłoszenia.

Prezydent RP zapowiedział na III Zjeździe Polonii ustawę o obywatelstwie, której zadaniem będzie „uchylenie haniebnych aktów, które pozbawiały całe grupy Polaków obywatelstwa polskiego”.

TMLiKPW zaopiekuje się grobem b. wojewody lwowskiego

Nie znaleźmy miejsca wiecznego spoczynku wojewody lwowskiego do roku 1927 Pawła Garapicha. Dopiero podczas pobytu w Puławach sekretarz ZG TMLiKPW

Jerzy Czyżycki dowiedział się, że na miejscowym cmentarzu parafialnym Miłosierdzia Bożego znajduje się grób b. wojewody lwowskiego. Odnalazł go – jest to mogiła ziemna w złym stanie – poinformował o „odkryciu” prezesa A. Kaminskiego.

W 50. rocznicę śmierci b. wojewody lwowskiego Pawła Garapicha Zarząd Główny TMLiKPW postanowił przeprowadzić renowację Jego grobu na cmentarzu w Puławach, położyć na nim granitową płytę ze stosownym napisem i urządzić uroczyste jej poświęcenie.

Wewnątrz numeru, na str. 37, zamieszczony jest obszerny życiorys Pawła Garapicha.

Ostatnia lwowianka w Krzeszowie

W 1946 r. do Krzeszowa przybyły siostry benedyktynki ekspatriowane ze Lwowa. Odtworzyły tu – obok bazyliki i Mauzoleum Piastów Śląskich – swój zakon i tam pozostały. Była wśród nich siostra Celestyna (Koziuczuk), która lubiła malować. To ostatnia obecnie siostra lwowianka w Krzeszowie, pozostałe już wszystkie zmarły.

Odwiedziłem latem siostrę Celestynę. W czerwcu obchodziła 70-lecie złożenia ślubów zakonnych. Ma już 93 lata, ale choć porusza się na wózku, jest nadal aktywna, maluje. Kiedyś pejzaże, krajobrazy, teraz po operacji laserowej oczu, tylko portrety. Odwiedziła ostatnio swojego brata we Wrocławiu, starszego od niej o 3 lata. Kresowi ludzie...

Przywiozłem siostrze Celestynie od wrocławskich lwowian gratulacje, życzenia i pozdrowienia, ofiarowałem najnowszy numer „Semper Fidelis”. Ucieszyła się, odwzajemniła się życzeniami, a „SF” przeczyta Jej młodsza siostra.

Ad multos annos, siostrzo Celestyno! Do zobaczenia! PS. Mauzoleum Piastów Śląskich zamknięte jest dla zwiedzających, bazylika wewnątrz cała w rusztowaniach, które zasłaniają prezbiterium i ołtarz główny. Kościół obok jest już wyremontowany. Bliższych informacji udzielają siostry Elżbietanki – telefon (075) 74-233-35.

Stanisławowianie na Kresach i we Wrocławiu

25 lat temu, z inicjatywy b. mieszkańców Ziemi Stanisławowskiej we Wrocławiu, przy wydatnej pomocy warszawskich stanisławowian, ufundowano i umieszczono w Katedrze Wrocławskiej tablicę pamiątkową z brązu – z krzyżem, orłem w koronie, herbem Stanisławowa i napisem:

„Polakom Ziemi Stanisławowskiej – Małopolska Wschodnia – którzy oddali życie w okresie II wojny światowej za wiarę i ojczyznę. W 40. rocznicę ofiar masowych straceń dokonanych przez hitlerowców w Stanisławowie hołd składają rodacy”.

Odtąd, co roku, stanisławowianie z całej Polski, a także z zagranicy spotykają się w ostatnią niedzielę września we Wrocławiu przy tej tablicy. Po mszy św. w intencji pomordowanych, zaginionych i zmarłych rodaków oddają hołd ich pamięci – składają kwiaty, zapalają znicze, odmawiają modlitwę. Tak było też w niedzielę 30 września br. Potem uczestniczący w tej uroczystości spotkali się tradycyjnie przy kawie i ciastach – aby porozmawiać, podzielić się wspomnieniami, wrażeniami z wycieczek, imprez kresowych i, po prostu nacieszyć się obecnością samych-swoich...

Powitał ich serdecznie prezes wrocławskich stanisławowian, organizator tych spotkań Marian Ziobrowski, a sekretarz ZG TMLiKPW Jerzy Czyżycki przekazał pozdrowienia od prezesa Towarzystwa Andrzeja Kaminskiego. Z uwagą wysłuchano relacji z wycieczki do Stanisławowa, Lwowa i na Pokucie, organizowanej – rokrocznie – przez niestrudzoną prezes Klubu TMLiKPW Stanisławowian w Krakowie Krystynę Stafińską. Uczestnicy wycieczki (w tym troje Szkotów) odwiedzili miejsca kaźni inteligencji polskiej w Czarnym Lesie oraz siedzibę NKWD i Gestapo (przy ul. Bilińskiego) w Stanisławowie, gdzie złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze. Stanisław Jastrzębski zaprezentował uczestnikom wrześniowego spotkania nowe, uzupełnione wydanie swojej książki pt. „Moje Kresy wczoraj i dziś”, w której m.in. opisuje martyrologię stanisławowian podczas okupacji sowieckiej i hitlerowskiej.

Z zainteresowaniem przyjęto wiadomość, że krakowscy stanisławowianie proponują kilkudniowe spotkanie w Krakowie b. mieszkańców Ziemi Stanisławowskiej, na początku lata lub we wrześniu 2008 r. Już raz, kilka lat temu, odbyło się takie spotkanie, było b. udane. Zgłoszenia, propozycje, pytania proszę kierować listownie do prezesa Krystyny Stafińskiej: 31-506 Kraków, ul. Topolowa 52/5.

A więc do spotkania za rok – we Wrocławiu lub w Krakowie!

Zapomniany bohater – patronem obchodów

Zygmunt Rumel należy do bohaterów zapomnianych. Urodził się w 1916 r. w rodzinie osadników wojskowych na Wołyniu, ukończył Liceum Krzemienieckie. Był zwolennikiem współdziałania Polaków z Ukraińcami, stał się działaczem Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, którego członkami była również młodzież ukraińska. Współpracował z Uniwersytetem Ludowym, współredagował pismo „Młoda Wieś – Młode Seło”, był dobrze zapowiadającym się poetą. Jako porucznik artylerii uczestniczył w kampanii wrześniowej.

W czasie okupacji działał aktywnie w konspiracyjnym ruchu ludowym – w styczniu 1943 r. został mianowany Komendantem Okręgu VIII BCH – Wołyń. W lipcu tego roku otrzymał rozkaz przeprowadzenia rozmów z dowództwem UPA o zaprzestaniu rzezi Polaków na Wołyniu i jako parlamentarzysta udał się, wraz ze swoim oficerem do zleceń specjalnych, do sztabu zgrupowania UPA. Obaj wysłannicy zostali zatrzymani przez UPA koło wsi Kustycze i w pobliskim lasu barbarzyńsko zamordowani przez rozzerwanie kołmi. Równie bestialsko został zamordowany ich przewodnik, Witold Dobrowski.

Komitet Budowy Pomnika Ofiar Ludobójstwa Dokonanego przez OUN-UPA na Ludności Polskiej Kresów Wschodnich podjął ostatnio uchwałę o wyborze Zygmunta Rumla na patrona obchodów 65. rocznicy zagłady Polaków na Kresach Wschodnich II RP.

Zasiedlali i zagospodarowywali Kresy Wschodnie

W Warszawie odbył się we wrześniu VI Światowy Zjazd Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich. Uczestniczyło ok. 200 osób, wśród

nich gen. rez. Wacław Sklarski, goście z Kanady, W. Brytanii, USA. Witali ich płk rez. Antoni Tomczyk, prezes Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich, gospodarz Zjazdu. To ich dziadkowie, ojcowie, na apel o zasiedlanie spustoszonych przez wojnę polsko-bolszewicką Kresów, udawali się tam, sami lub z rodzinami. Byli wśród nich także b. ułani 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Pułk wywianował udających się na Kresy w konie, żywność, furaż, narzędzia. Z opowiadań wuja chor. Wł. Gwoździńskiego w tym pułku pamiętam, że wyjechało ok. 100 b. żołnierzy.

Osadnicy wojskowi, jak i cywilni zagospodarowali ugory, zniszczone wsie, zakładali szkoły, świetlice, kluby gospodyń, organizowano kursy dokształcające, upowszechniano oświatę rolniczą. Ten wielki dorobek został prawie doszczętnie zniszczony i zaprzepaszczony po wkroczeniu Sowietów w 1939 r. Większość osadników, zwłaszcza wojskowych, trafiła do łagrów albo na Syberię, wraz z rodzinami.

O tych polskich losach i drogach osadników wojskowych i cywilnych na Kresach II RP wspominano zwłaszcza na biesiadzie osadniczej, mówił o tym także film „Poeta nieznany” – o Zygmuncie Janie Rumlu – dziecku osadników na Wołyniu, żołnierzu i poecie bestialsko zamordowanym przez UPA, oraz program poetycki „Słuchajmy szumu drzew”. Uczestnicy Zjazdu złożyli wieńce pod Pomnikiem Osadników Wojskowych Kresów Wschodnich, na grobie ks. Jerzego Popiełuszki, zwiedzili Muzeum Marszałka Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Zjazd poparł projekt budowy w stolicy Pomnika Ofiar Ludobójstwa Dokonanego przez OUN-UPA na Ludności Polskiej na Kresach Wschodnich.

Uczestniczący w Zjeździe prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW Ryszard Orzechowski został uhonorowany medalem **Dziedzictwo Kresów Wschodnich** – za zasługi w utrwaleniu pamięci o polskim dziedzictwie Kresów Wschodnich oraz popularyzowaniu wiedzy o patriotycznej i cywilizacyjnej roli osadnictwa wojskowego i cywilnego na Kresach. Gratulujemy!

„Kurier Galicyjski” zamiast „Gazety Lwowskiej”?

Wielka radość, pamiętam, zapanowała wśród rodaków we Lwowie i kresowian w Polsce, gdy po latach nieobecności znowu pojawiła się „Gazeta Lwowska” – jako czasopismo Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Do jej reaktywowania przyczynił się wielce śp. Jurek Janicki, wsparty finansowo przez „Wspólnotę Polską”. Ukazywała się przez kilkanaście lat i, mimo zastrzeżeń do sposobu jej redagowania, doboru tematów, przyzwyczailiśmy się do systematycznego czytania „GL” – bo była lwowska, nasza, jedyna...

I nagle, w środku tego lata, przestała się ukazywać. Powód? Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” wstrzymała finansowanie „GL”. Dlaczego? Tego do dziś nie wiemy. Podobno kierownictwo niewłaściwie wykorzystywało środki przeznaczone na jej wydawanie. Sądzę, że dowiemy się, jaki faktycznie był powód...

Życie nie znosi próżni i już 15 sierpnia br. w miejsce „Gazety Lwowskiej” pojawił się „Kurier Galicyjski” – dotychczas był dodatkiem „Z grodu Rewery”, czyli Sta-

nisławowa, redagowanym tam przez Marcina Romera. Pierwszy samoistny numer „KG” znacznie różni się od tego dodatku: ma nad tytułową winiętą i pod nią nazwy miast – Lwów, Stanisławów, Kołomyja, Kowel, Tarnopol, Czerniowce, Płoskirów, Kamieniec Podolski, Winnica, a obok winiety: Dwutygodnik. Niezależne pismo Polaków na Ukrainie. W artykule wstępnym „Jesteśmy szczęśliwą gazetą” (?) redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego”, ten sam Marcin Romer wyjaśnia, że „Postanowiliśmy zasmakować pełnej samodzielności. Jesteśmy pismem w pełni niezależnym (...) programowo nie jesteśmy i nie chcemy być organem żadnej organizacji (...) Jesteśmy natomiast otwarci na współpracę ze wszystkimi środowiskami, organizacjami i innymi zrzeszeniami polskimi i nie tylko polskimi (...) Zawsze chętnie będziemy przedstawiać ich dokonania i problemy. (...) Niezależnie od ich przynależności organizacyjnej, narodowości, wyznania”. I jeszcze jedno zdanie: „... chcemy współpracować ze wszystkimi, którym drogą jest słowo polskie i polska kultura”. To mi się podoba, tak trzymać, Redaktorze!

Czy „Kurier Galicyjski” zastąpi „Gazetę Lwowską” (żał tego tytułu), czy będzie drugą gazetą? – tego się nie dowiadujemy ze „wstępniaka” red. naczelnego, ani czy jest przez kogoś wspierana finansowo. Ze stopki pisma natomiast wyczytaliśmy, że zastępcą red. naczelnego jest Irena Masalska, była „naczelną” „Gazety Lwowskiej”, a głównym red. technicznym Maria Basza, także z „GL”. To dobry wybór, obie mają duże doświadczenie dziennikarskie, umieją pisać na różne tematy, co w kilkuosobowym zespole redakcyjnym jest b. cenne. Życzę pomyślnego startu, zresztą już nastąpił...

Pierwszy numer „Kuriera”, w porównaniu z „GL”, jest imponujący – 24 strony, kilkadziesiąt zdjęć, w tym wiele kolorowych, bogactwo materiałów, form prezentowania ich czytelnikom. Słowem – dobra dziennikarska robota. Gratuluję „skaptowania” do współpracy Tadzika Olszańskiego. Jego to się czyta!

Zainteresowani prenumeratą „Kuriera Galicyjskiego” proszeni są o skontaktowanie się z redakcją e-mailem: kuriergalicyjski@wp.pl.

Pozostali w naszej pamięci

Już pięć lat minęło, jak odszedł od nas ks. Janusz Popławski – kapelan naszego Towarzystwa, członek Zarządu Głównego i prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW. W piątą rocznicę Jego śmierci, jak co roku, w Ośrodku dla Ociemniałych w Laskach, gdzie spędził ostatnie lata swego bogatego życia, spotkali się warszawscy lwowiaci i kresowiaci oraz wierni przyjaciele Zmarłego.

Jego bratanek, ks. Jarosław Popławski, w asyście ks. Małachowskiego (bratanek b. marszałka Sejmu RP) odprawił mszę św. żałobną, obejrzano film wideo pt. „To są moje Kresy” o ks. Januszu, potem wszyscy udali się na cmentarz zakonny, miejsce Jego wiecznego spoczynku. Złożono na grobie wiązanki kwiatów, zapłonęły znicze pamięci, zaśpiewano ulubioną pieśń Janusza – „Opiekunko miasta Lwowa, Maryjo...”.

Opuszczając Laski uczestnicy spotkania „ad memoriam” odwiedzili tradycyjnie grób Jerzego Michotka – niezapomnianego barda lwowskiego, na drugim cmentarzu. Zapalono znicze, złożono kwiaty...

Ci dwaj lwowianie są i pozostaną na zawsze w naszej pamięci. Spotkanie w Laskach zorganizował Oddział Stołeczny TMLiKPW.

„Ministrowi sprawiedliwości pod rozważę”

Tygodnik „Myśl Polska” zamieścił list czytelnika z Gdyni do min. sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, który pisze: „Niczego od Pana nie chcę, niczego nie żądam, o nic nie proszę, poddaję tylko pod rozważę Panu – Polakowi i ministrowi (...) W Polsce istnieje organizacja o nazwie Związek Ukraińców w Polsce (ZUWP). Organizacja ta jest członkiem Światowego Kongresu Ukraińców (SKU). Kongres ten jest kontynuacją organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), która powstała w roku 1929. W okresie międzywojennym OUN była członkiem międzynarodówki faszystowskiej o nazwie Zjazd Narodowo-Socjalistycznych Organizacji z siedzibą w Stuttgarcie. OUN działa nieprzerwanie w oparciu o tzw. ideologię Dmytra Doncowa, faszystowską. Ostatnio zostało to publicznie potwierdzone na zjeździe SKU w Kijowie.

Wniosek: ZUWP jest organizacją faszystowską, a jego istnienie jest zakazane artykułem 13 Konstytucji RP. Decyzja w sprawie przestrzegania wymogów Konstytucji, tj. zakazu działania i delegacji ZUWP, moim zdaniem należy do władz naczelnych RP. Tymczasem nie tylko nie słyhać o odpowiednim działaniu władz, lecz w dodatku władze te w sposób istotny przyczyniają się do istnienia faszystowskiej organizacji poprzez finansowanie ZUWP ze środków budżetowych przez Ministra Kultury. Czyżby przestrzeganie Konstytucji nie należało do obowiązków wysokich władz?

Z wyrazami szacunku
17 lipca 2007 roku, Zbigniew Maływczycki

Czy minister zdąży wziąć pod uwagę treść listu i odpowiedzieć czytelnikowi jeszcze przed wyborami?

Lwów, jakiego już nie ma...

Za datę narodzin karty korespondencyjnej uważa się 1869 r. w Grazu, a pierwszą wizytówkę lwowską wiąże się z Wystawą Krajową w 1894 r. Szczytowym okresem widokówki lwowskiej są lata 1900–1930. W tym okresie we Lwowie i w Galicji widokówki wydawało ok. 370 firm-emitentów, nawet do 2 mln. sztuk rocznie. Fotograficzne, litograficzne, czarno-białe, kolorowe, nawet ręcznie malowane. Są nieocenionym przekazem historycznym. Są na nich uwiecznione stroje, pomniki, świątynie, teatry, uczelnie, hotele, ulice, panoramy miast i na ich tle współcześni ludzie – świat, który przeminął.

Kolekcjonowanie widokówek lwowskich, galicyjskich zrodziło się u Zdzisława Piwki – prezesa Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW – z nostalgii za utraconym miastem urodzenia, które pozostało w jego sercu, a którego już nie ma... Przez 15 lat zgromadził ok. 1500 widokówek. Część swego zbioru zaprezentował ostatnio na wystawie pt. „Lwów w widokówkach 1894–1943” w Muzeum Poczty we Wrocławiu. Ekspozycję podzielił tematycznie: ulice i place, Rynek – Ratusz, panorama miasta, pomniki i parki (Lwów miał ich 7), dworce kolejowe, Targi Wschodnie, Panorama Raclawicka, budynki i budowle, muzea, Politechnika Lwowska (4 wyższe uczel-

nie), kościoły i świątynie (było 37 rzymskokatolickich, 14 prawosławnych różnych rytów, 4 synagogi), Cmentarz Łyczakowski, Obrońców Lwowa i inne, Jan III Sobieski, obywatele miasta. Żyli tu obok siebie zgodnie Polacy, Rusini, Czesi, Ormianie, Węgrzy, Mołdawianie, Tatarzy, Żydzi, Niemcy. To oni nadawali koloryt ziemi lwowskiej, ton architekturze, budownictwu, kulturze i sztuce, literaturze, malarstwu. To wszystko znalazło odbicie na widokówkach, są opisane w różnych językach.

Jeżeli chcecie zobaczyć Lwów, którego już nie ma – odwiedźcie tę interesującą i nostalgiczną ekspozycję widokówek kolekcjonera-pasjonaty (za lwowskimi widokówkami pojechałby na koniec świata!) Zdzicha Piwki. Jaka szkoda, że nie mogliście pokazać nam całej swojej kolekcji. Może kiedyś...

Wyróżnieni Złotą Odznaką TML

Poznań: Anna Suszyńska-Błaszak, ks. kan. Tadeusz Magas.

Rzeszów: dr Władysław Grzebyk, Jadwiga Sybiga, Teresa Borowiec, Antonina Grzebska.

Kędzierzyn-Koźle: Szkoła im. Orłąt Lwowskich, Helena Dudek, Bronisława Oronowycz, Maria Litwin, Maria Sosel, Elżbieta Koroliaczyńska, Janina Niemiec, Henryk Silwanowicz, Władysław Wilczyński.

Gliwice: Władysława Piątkowska, Janina Kliś, Artur Sepioto, Bernard Frank, Leopold Lechowicz.

Gorzów Wlkp.: Jolanta Szeliga, Krystyna Petrowicz-Szopa, Czesława Guga-Więckowska, Ryszard Derkacz.

Legnica: Emil Chlib, Wojciech Szydłowski, Józef Wojciechowski.

Więści ze Lwowa

● Lwowscy rodacy oddali hołd pamięci polskim profesorom zamordowanym przez hitlerowców w 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich. W uroczystości uczestniczyli oficjale z Polski, delegacje z woj. podkarpackiego, har-

cerze. Ks. bp Marian Buczek przewodniczył modlitwie za pomordowanymi.

● Konsulat Generalny RP pracuje obecnie na dwie zmiany – od godz. 9 do 22. Wydaje 2 tys. wiz dziennie. Mimo to czas oczekiwania od momentu rejestracji komputerowej przekracza półtora miesiąca. W kolejce czeka ok. 100 tys. osób. Po trzech latach starań strona polska uzyskała wreszcie od władz miejskich pozwolenie na budowę nowego Konsulatu RP przy ul. Iwana Franki 8. Prace już rozpoczęła.

● Uczestnicy VII Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego – ok. 100 motocykli, zjechali 28 sierpnia do Lwowa. Wysłuchali mszy św. w katedrze, złożyli wieńce z biało-czerwonych róż przy pomniku A. Mickiewicza, na grobie M. Konopnickiej, na Cmentarzu Obrońców Lwowa i na Wzgórzach Wuleckich. Na czas ich pobytu we Lwowie plac A. Mickiewicza został wyłączony z ruchu drogowego.

● Pomagamy ratować Katedrę Ormiańską. Fachowcy z Polski i Ukrainy umacniają malowidła klejone. Prace konserwatorskie są współfinansowane przez stronę polską i lwowską radę miejską.

● Miesięcznik „Lwowskie spotkania” przygotował program historyczno-literacki „Kresy – Ojczyzna moja!” Zainaugurowała go wystawa fotograficzna „Żółkiew – miasto królewskie” Aleksandra Tarana. Prof. Smaza i ks. Pawełko opowiedzieli o odbudowie zabytkowej świątyni żółkiewskiej.

● Zażegnany został konflikt między proboszczem i parafianami kościoła Matki Boskiej Gromnicznej a księdzem grekokatolickim Władymyrem Syczakiem. Samowolnie umieścił on w kościele ikonostas, zasłaniając ołtarz i tabernakulum. Używał też wobec wiernych – parafian tego kościoła obraźliwych słów, co ich mocno obruszyło.

Z jubileuszowym pozdrowieniem
KRONIKARZ KRESOWY

Lwowskie rocznice

Kazimierz Karolczak

Polska pamięć o Lwowie...

(Przedruk z Pisma Adwokatury Polskiej „Palestra” nr 9–10 / 2006 r.)

„Taki był płomień, że na wsze strony widziano pożar, jakoż i ze Lwowa patrzący ku polom belskim widzieli łunę od płomienia wielkiego ognia”. Ta wzmianka po pożarze Chelma w 1256 r., zamieszczona w latopisie halicko-wolyńskim, powstałym na dworze króla Daniela (koronę uzyskał w 1253 r. od papieża Innocentego IV), przyjęta została przez znaczną część historyków, w tym także ukraińskich, za początek Lwowa. Data ta, aczkolwiek nie przez wszystkich badaczy akceptowana, dała podstawy do trwających od kilku miesięcy uroczystych obchodów 750-lecia miasta nad Pełtwią, w których to nie powinno brakować akcentów polskich, jako że losy Lwowa przez sześć stuleci ściśle spletały się

z dziejami Polaków i ich kulturą. W swoich początkach miasto wielokrotnie niszczone, zostało ostatecznie lokowane 650 lat temu (w 1356 r.) na prawie magdeburskim przez króla Kazimierza Wielkiego. Po latach inny król tego imienia, Jan Kazimierz, powracający ze Śląska w dramatycznym dla swego panowania okresie wojny ze Szwecją, przybył właśnie do Lwowa i tu złożył 350 lat temu (1 kwietnia 1656 r.) słynne śluby w miejscowej katedrze.

W ponadtysiącletnich dziejach Polaków istotne znaczenie miało jedynie kilka ośrodków miejskich, wśród których w okresie monarchii średniowiecznej wymienić można Poznań, Gniezno, a zwłaszcza Kraków. Unia z Litwą wykreowała pozycję Wilna, a w powiązanej dynastycznie z Wazami, rozrastającej się terytorialnie Rzeczypospolitej okresu nowożytnego centrum państwa przeniosło się do Warszawy, co jednak nie oznacza, iż miasto to uzyskało pod każdym względem pozycję wyjątkową. Aktywna polityka ekspansji terytorialnej sprzyjała rozwojowi ośrodków miejskich położonych na

wschodzie, pomiędzy którymi za najważniejszy uchodził Lwów. W XVIII wieku do tzw. „uszlachconych” miast Rzeczypospolitej zaliczono jedynie Kraków, Wilno, Lwów, Kamieniec Podolski i Lublin. Po rozbiorach zabórcy wyznaczyli nowe role miastom w poszczególnych prowincjach ziem polskich. W tym też okresie znacząco wzrosła ranga Lwowa, któremu przydano atrybuty lokalnej społeczności w Galicji. Przez cały wiek XIX spełniał on funkcje miasta metropolitalnego na wschodzie monarchii habsburskiej, stając się – jak na tę część Europy – miastem wielkim i osiągając przed I wojną światową ćwierć miliona ludności.

Historię każdego miasta piszą przez wieki kolejne pokolenia jego mieszkańców, które pozostawiają trwały w nim ślad, nadają mu specyficzne często cechy, kształtujące jego indywidualny, niepowtarzalny charakter. Składają się nań nie tylko urokliwe położenie, wytwory kultury materialnej, ale przede wszystkim kultura duchowa, przekazywana z pokolenia na pokolenie i promieniująca niekiedy daleko poza jego granice. Wartości te tworzą ludzi związanych z danym miastem, pracujących na jego wielkość, a owe ślady są tym trwalsze, im większe indywidualności je pozostawiają. Nie każde miasto jest w stanie wnieść istotne treści do dziejów regionu czy kraju, odcisnąć piętno na ich rozwoju. Bywają więc miasta banalne, nieodróżniające się wręcz od siebie, nieposiadające własnego klimatu, pozwalającego indentyfikować się z nim mieszkańcom, wryć się w pamięć przybyszom, ale i takie, które chwytają za serce natychmiast po ich poznaniu. Te ostatnie, nieliczne, emanują swego rodzaju dostojnością, atmosferą zadumy, w której wielka przeszłość nie tylko zmusza do refleksji nad czasem minionym, ale też sprzyja inicjatywom twórczym, rodzi nowe wyzwania.

Juliusz Kłos, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego, w wydanym w 1923 r. przewodniku krajoznawczym po Wilnie napisał, iż każde z (...) miast (...) „*uduchowionych*” posiada odrębny, sobie tylko właściwy wyraz, stanowiący niejako ton zasadniczy, najkrótsze streszczenie najistotniejszych wzniesień duchowych całej jego przeszłości. *Prastary Kraków, z jego przepiękną patyną majestatu królewskiego średniowiecza Piastów i złotego wieku Jagiellonów, jakież inne uczucia w nas budzi, niż bohatersko wojowniczy kresowy Lwów, krwawiący raz po raz za swą niezłomną wierność Ojczyźnie...* Takie postrzeganie Lwowa jest dość charakterystyczne w przeszłości, a i współcześnie chyba typowe dla znacznej części społeczeństwa polskiego. Literatura dwóch ostatnich stuleci utrwaliła bowiem obraz miasta niezłomnego, *urbs semper fidelis*, bastionu stojącego przez wieki na straży Rzeczypospolitej i chrześcijaństwa. Konotacje wyznaniowe przydały miastu określenie *antemurale christianitatis*, co w powszechnym rozumieniu wyznaczało granice cywilizacji, poza którą istniało już tylko zagrażające jej barbarzyństwo. Tak widziany Lwów był „tylko polski”, a każda inna nacja zamieszkująca w jego granicach traktowana była jak rysa na nieskazitelnej powierzchni.

Dla współczesnych Polaków Lwów stał się nowoczesnym mitem politycznym, kreowanym już od momentu podjęcia przez Ukraińców otwartej rywalizacji o miasto. W jego budowie i utrwalaeniu istotną rolę odegrała właśnie magia przywołanych wyżej słów, jednoznacznie kojarzonych z grodem nad Peltwią. Czystki etniczne

dokonane w czasie i zaraz po drugiej wojnie światowej, przesunięcie granic, skutkujące zmianą przynależności państwowej, a wreszcie przerwanie badań nad historią miasta, sprzyjały istnieniu owego mitu w świadomości Polaków drugiej połowy XX wieku. Lwów stał się owocem zakazanym w badaniach historycznych, a problematyka lwowska nie była obecna we współczesnym piśmiennictwie polskim do tego stopnia, że cenzura ingerowała nawet w kolejne wydania literatury pięknej, poprawiając uznanych klasyków. Tym sposobem np. *Pan Dulski* zmuszony był zamienić swój spacer (po pokoju!) z *Wysokiego Zamku* na *Kopiec Kościuszki*, co okazało się zabiegiem na tyle skutecznym, że w powszechnym osądzie „dulszczynę”, ów wzorzec mieszczańskiej hipokryzji i obłudy, łączy się obecnie nie tyle ze Lwowem, co z Krakowem!

Po wybuchu II wojny światowej Lwów przez przeszło pół wieku obrastał jedynie legendami, żył w pamięci jego dawnych mieszkańców. Polacy nie mogli o nim pisać i to nie tylko ze względu na brak dostępu do źródeł, a historyków ukraińskich przeszłość tak polskiego kiedyś miasta z różnych względów nie interesowała. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku intensywne badania podjęli zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, ale każda z nacji zajmuje się jedynie „swoją” przeszłością. Największa luka informacyjna dotyczy okresu 1918–1939, jako że przed wojną brak dystansu czasowego nie sprzyjał wyważonym ocenom i pisaniu syntez, a później polityka położyła się długim cieniem na badaniach Lwowa.

Zmiany polityczne dokonane pod koniec XX wieku w Europie Środkowej i Wschodniej sprawiły, że Lwów zaczął być oficjalnie przywracany do pamięci Polaków. Odżyła różnego rodzaju literatura wspomnieniowa, eksponująca przede wszystkim przedwojenny wizerunek miasta, idealizująca panujące tam stosunki społeczne, narodowościowe i wyznaniowe. Pojawiły się nacechowane emocjami relacje przesiedleńców, a wreszcie i rezultaty dociekań naukowych historyków, wśród których dominują badacze dziejów politycznych dziewiętnastego i pierwszej połowy dwudziestego wieku. Wszystko to sprawiło, że nasza wiedza o grodzie obchodzącym 750. rocznicę swego istnienia stała się bogatsza i różnorodniejsza, ale niekoniecznie rzetelniejsza i pełniejsza.

Jaka jest więc nasza wiedza o mieście, które przez około 600 lat związane było politycznie, kulturalnie i gospodarczo z krajem naszych przodków, wielokrotnie przewijało się na kartach historii Polaków? Jaką rolę odgrywa Lwów w naszej pamięci o przeszłości, czym jest dla najmłodszego pokolenia? Nie sposób odpowiedzieć na te pytania bez użycia narzędzi socjologicznych, stąd też trudno uznać niniejsze rozważania za „dowiedzione naukowo”, a z konieczności przybrać muszą charakter nader osobistych uwag, wynikających zarówno z badań prowadzonych nad przeszłością miasta, kontaktów z byłymi i obecnymi mieszkańcami Lwowa oraz z młodzieżą studencką „odkrywającą” to jakże bliskie, a tak mało znane miejsce na ziemi...

Coraz mniej żyje już Polaków pamiętających „tamten Lwów”, swoją małą ojczyznę, miasto dzieciństwa, wzruszeń młodości, pierwszych miłości... W ich wspomnieniach – czemu trudno się dziwić – kraina ta pozostała najpiękniejszą na ziemi, jedyną godną bezgranicznej miłości, ale i na zawsze utraconą. Pozbawieni możliwo-

ści odwiedzania miejsc urodzenia, tęskniący za nimi przez kilka dziesięcioleci, nie decydowali się często na krótki chociażby wyjazd w ostatnim czasie, „kiedy już można”... Zdecydowali pozostawić w swej pamięci obraz „tamtego Lwowa”, wyidealizowanego, pięknego, oczyszczonego przez upływający czas z wszelkich przykrości i... tęsknią dalej! Czy szczęśliwsi są wobec tego ci, którzy pojechali? Konfrontacja wspomnień z dzieciństwa z pół wieku późniejszą rzeczywistością nie mogła przynieść szczęścia. Lwów po latach jest wprawdzie ten sam, ale inny, jako że miasto tworzą nie tylko mury, ale i ludzie. Dramat pokolenia urodzonego „pod Wysokim Zamkiem” i rzuconego – czasem w równie piękne miejsce na ziemi, ale inne – musi trwać, nie może, jak każdy dramat, zakończyć się szczęśliwie. We wspomnieniach, którymi żyją, zacierają się często granice pomiędzy przeżyciami osobistymi a opowieściami znajomych i rodziny, ale z ich pamięci Lwowa usunąć nie można... Lwowiaka można bowiem usunąć ze Lwowa, ale Lwowa z pamięci lwowiaka usunąć nie sposób...

Żadnych wspomnień nie mają za to „dzieci wojny”, uratowane przez różnego typu instytucje i organizacje prowadzące we Lwowie przytułki i sierocińce. Podczas przesiedlania dzieciom tym, pozbawionym metryk urodzenia, wystawiano dokumenty tożsamości, wpisując dzień wybuchu wojny (1 września 1939) jako datę, a Lwów jako miejsce urodzenia. Setki takich dzieci nigdy nie poznało swych prawdziwych rodzin, a poszukując korzeni kierowało się po latach właśnie do Lwowa, chcąc odnaleźć w archiwach jakikolwiek ślad mogący w tym pomóc... Dla nich przeżyciem nie tyle było przybycie do miasta, ile wejście do archiwum, oczekiwanie na odpowiedź. Poznałem wielu z tych ludzi, nikogo, kto znalazł odpowiedź na dręczące go pytania.

Pamięć Polaków obciążona została balastem, trwającej jeszcze od czasów galicyjskich, polsko-ukraińskiej rywalizacji o miasto. Symboliczne „przedmurze” przestało być w powszechnym rozumieniu kojarzone z chrześcijaństwem, a utożsamione z katolicyzmem, co umożliwiło trwanie owego muru, mimo braku zagrożenia ze strony niechrześcijańskich ludów tatarskich i tureckich. Lwów, „wierny” przed wiekami wielonarodowej Pierwszej Rzeczypospolitej i... sobie, zaczął być postrzegany jako „polska wyspa na ukraińskim morzu”, a przekonanie o istnieniu nowego przedmurza utrwaliły walki o miasto w listopadzie 1918 r. Z tej rywalizacji Polacy wyszli zwycięsko, ale poczucie zagrożenia ze strony Ukraińców skłaniało polskich mieszkańców Lwowa do organizowania w okresie międzywojennym narodowo-patriotycznych uroczystości mających przypominać ową symboliczną funkcję miasta na tzw. kresach. Kultura celebrowania świąt, w której ważne miejsce miały sztandary narodowe, orły na budynkach, defilady weteranów legionowych, organizacji paramilitarnych i wojskowych, połączone z uroczystościami w kościołach rzymskokatolickich, dowodzić miała polskości Lwowa. Na co dzień zaświadczały o niej liczne pomniki, wśród których *Cmentarz Orłat* odgrywał wyjątkową rolę. W miejskiej przestrzeni „zwycięskiego Lwowa” zabrakło miejsca dla niepolskich i nierzymskokatolickich jego mieszkańców. Taki obraz miasta przekazały ówczesne polskie opracowania i przewodniki po Lwowie, które po 1989 r. posłużyły do przygotowania najnowszych informacji o mieście nad Peltwią. Te z kolei kształtują wy-

obrażenia o Lwowie i jego przeszłości wśród pokoleń urodzonych po II wojnie światowej.

Semper Fidelis stało się ostatecznie hasłem anty-ukraińskim, co nie zawsze bywa rozumiane przez Polaków, tak jak nie uświadamiamy sobie głębszych przyczyn leżących u podstaw podejmowanych przez Ukraińców prób wymazywania niewygodnych faktów z przeszłości Lwowa. Mała i nader wybiórcza wiedza o przeszłości bywa przyczyną wielu nieporozumień w stosunkach polsko-ukraińskich. Pamiętam w latach 90. XX wieku jedną z pierwszych wizyt delegacji krakowskich radnych we Lwowie, po nawiązaniu bliskich kontaktów między obu miastami i podpisaniu umowy partnerskiej, co w efekcie zaowocowało organizowanymi pod Wawelem „dniami Lwowa”, a pod Wysokim Zamkiem „dniami Krakowa”. Radni przywieźli z Krakowa w darze piękny herb Lwowa, ale przyozdobiony wojskowym orderem *Virtuti Militari*, przyznany miastu w 1920 r. „za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski”. Okazało się, iż afront uczyniony gospodarzom nie był celowy, a wynikał z braku rzetelnej wiedzy. Nigdy nie dowiemy się pewnie, czy tak zrozumieli to Ukraińcy...

Dialog prowadzony z obecnymi, ukraińskimi mieszkańcami Lwowa, wymaga z obu stron ogromnej uwagi, delikatności, jako że nieodmiennie zabarwiony jest emocjami. Dotyczy to także środowisk badaczy przeszłości, ukształtowanych zazwyczaj przez „swoją” historiografię, wychowanych według najlepiej pojętych kanonów patriotyzmu, ale z jednej strony polskiego, a z drugiej ukraińskiego. Przywiązanie do własnej ojczyzny i poświęcenie dla własnego narodu nie szło – niestety – w parze z szacunkiem i poszanowaniem suwerenności drugiej nacji. Stwierdzenie o „polskiej okupacji międzywojennej Lwowa”, wypowiedziane w 1994 r. w murach Uniwersytetu Lwowskiego przez jednego z historyków ukraińskich, na organizowanych przeze mnie konferencjach *Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura*, oburzyły wówczas nie tylko polskich uczestników i odebrane zostało jako polityczne, by nie powiedzieć nacjonalistyczne. Po latach rozumiem to jednak inaczej, nie jestem pewny, czy referentowi przypisano właściwe intencje, czy czasem jego przekonanie nie wynikało z „oczytania” w dostępnej mu wtedy literaturze (rosyjskiej i ukraińskiej) minionego okresu. Nasza wiedza o przeszłości Lwowa pochodzi w dużej mierze (a może głównie?) z przekazów jednostronnych, nacechowanych nie tylko tęsknotą za „miejscem utraconym”, ale też sentymentalnych, idealizujących przedmiot wspomnień.

Bogactwo kulturowe Lwowa wynikało w dużej mierze z wyjątkowego nagromadzenia na terenie jednego miasta różnych grup narodowościowych, etnicznych i wyznaniowych. Polacy, Ukraińcy i Żydzi, rodziny ormiańskie i niemieckie, w większości już spolszczone, potomkowie napływających kolejnych fal urzędników z Czech, Moraw, Węgier i Włoch wnosili w kulturalno-obyczajowe życie miasta rozmach odrębnych, niekiedy zawziętych ambicji odegrania roli politycznej czy kulturalnej. Mniejsze grupy narodowościowe z czasem wyzbywały się wyróżniających je na zewnątrz atrybutów odrębności, wtapiały się najczęściej w polską część społeczności miejskiej. Po I wojnie światowej specyficzne piętno nadało miastu społeczeństwo polskie skonsolidowane w walce o utrzymanie grodu w granicach wskrzeszonego państwa. Atmosferę tę odczuwał

każdy przybysz w stosunkach społecznych, kulturalnych, towarzyskich, a nawet obyczajowych. Swoisty patriotyzm, duma z przelanej w obronie miasta krwi imponowała Polakom, ale drażniła Ukraińców, przykro odczuwających przegraną batalię o miasto i własne państwo. Kultem otaczano boje ochotników, owych słynnych Orłąt Lwowskich, co szczególnie drażniło ukraińskich mieszkańców Lwowa, a i obecnie rzutuje na stosunki Polaków z Ukraińcami, i to w aspekcie znacznie wykraczającym poza granice miasta.

Po II wojnie światowej miastem najczęściej wywołującym wśród Polaków skojarzenia ze Lwowem był Wrocław, gdzie nie tylko osiedliła się duża grupa wygnanców spod „Wysokiego Zamku”, szczególnie tamtejszej inteligencji, ale gdzie odrodziło się obrosłe wspaniałymi tradycjami i tak jednoznacznie kojarzone ze Lwowem „Ossolineum”, gdzie wreszcie swoje miejsce znalazła „Panorama Racławicka”, zachwycająca wcześniej (od pamiętnej Wystawy Krajowej w 1894 r.) mieszkańców i gości miasta nad Pełtwią.

W dziejach Polaków Lwów jest jednym z ważniejszych miast, a w ostatnich dwóch stuleciach odegrał szczególną rolę w relacjach polsko-ukraińskich. Decydował wręcz o stosunkach pomiędzy obu nacjami, a ostatnio niejednokrotnie wpływał też na klimat polityki zagranicznej obu państw. Miasto stało się polem rywalizacji polityków, próbujących wykorzystać zgromadzony w nim potencjał intelektualny dla realizacji swych, często skrajnie nietolerancyjnych, celów. Instrumentalnie wykorzystywano obrazy z bogatej przeszłości Lwowa dla podgrzania atmosfery politycznej, wyzwalania nie zawsze zdrowych emocji. Autorytatywnie formułowane sądy stwarzały często wrażenie dobrej znajomości historii miasta oraz przemian zachodzących w ciągu wieków w strukturze społecznej, dorobku kulturalnym czy naukowym. Ta pozorowana wiedza kształtowała jednakże świadomość dużych grup społecznych, do których głos polityków dociera znacznie łatwiej (zwłaszcza obecnie), aniżeli wyniki mozolnie prowadzonych badań naukowych. □

Agnieszka Grędzik-Radziak

Do końca życia odpowiedzialna za młodzież i Polskę

Wspomnienie o nauczycielce i drużynie Stefanii Stipal



Hm. Stefania Stipal

W dzisiejszych czasach, w dobie XXI w. coraz częściej słyszymy głosy o braku autorytetów. Poza sztandarami postaciami, głębo wpisany w historię naszego narodu, na ogół trudno jest przeciętnemu obywatelowi wymienić choćby 10 osób. Niewielu spośród młodych ludzi zna i wie o pięknej karcie życia śp. Stefanii Ernestynie Stipal. Jej też poświęcone jest poniższe wspomnienie. Urodziła się w trudnych czasach, w początkach XX w., w 1903 r. w Woli Annałowskiej k. Chorośnicy w powiecie Mościska w województwie lwowskim, jako córka Magdaleny (z domu Łuniewska) i Karola. Dziadek Stefanii Stipal Jan Aleksander Łuniewski był członkiem Rządu Narodowego z 1863 r. Szkołę powszechną ukończyła we Lwowie, tam też w latach 1913–1921 uczęszczała do słynnego, prywatnego gimnazjum żeńskiego wyższego im. Zofii Strzałkowskiej. W 1916 r. wstąpiła do harcerstwa, którego organizacyjne zasady działalności jeszcze nie okrzepły na tym terenie. Dwa lata później złożyła przyrzeczenie harcerskie (3.05.1918 r.). W pamiętnym roku 1918 wraz z innymi uczniami, studentami i kilkunastoletnimi mieszkańcami Lwowa, stanęła do obrony miasta, które zostało zaatakowane przez ukraińskie wojskowe oddziały Strzelców Siczowych. Również w sierpniu 1920 r. gdy

wojska Rosji Sowieckiej szły na Warszawę pod dowództwem Siemiona Budionnego, uczestniczyła w walkach z bolszewikami jako ochotniczka-sanitariuszka. W czerwcu 1921 r. uzyskała świadectwo dojrzałości. Prowadziła zorganizowaną przez siebie dziecięcą drużynę harcerską, złożoną z dzieci zebranych z ulicy. W latach 1921–1924 studiowała matematykę i fizykę – na jednej z największych i najbardziej zasłużonych placówek naukowych odrodzonej Polski – na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza (Wydział Matematyczno-Przyrodniczy). Równocześnie pracowała w harcerstwie i udzielała korepetycji. Pracę zawodową rozpoczęła 30.09.1924 r. w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim w Stanisławowie, gdzie przez 10 lat nauczala fizyki i matematyki. Równolegle nauczala w Gimnazjum Sióstr Urszulanek, Państwowym Nauczycielskim Żeńskim i prywatnym gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Stanisławowie. 22.06.1928 r. zdała pomyślnie egzamin pedagogiczny i uzyskała dyplom kwalifikacyjny na nauczycielkę szkół średnich wydany przez Państwową Komisję Egzaminacyjną we Lwowie dnia 22.06.1928 r., potwierdzony przez Radę Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego Uniwersytetu Łódzkiego uchwałą z dnia 27.09.1951 r., podpisaną m.in. przez ówczesnego rektora, wybitnego polskiego socjologa, prof. dr. hab. Józefa Chałasińskiego. Nadal działała w harcerstwie. Została komendantką hufca w Stanisławowie, gdzie pracowała do 1.12.1933 r. Wtedy to wybrano ją na komendantkę Lwowskiej Chorągwi Harcererek, która w owym czasie obejmowała trzy województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie. W związku z tą funkcją została, na własną prośbę, przeniesiona do Lwowa. Tutaj uczyła w XII Państwowym Gimnazjum im. J. Szczepanowskiego. Prowadziła odprawy, konferencje i obozy harcerskie. Odbywała także podróże za granicę: do Francji, Austrii,

Włoch i Szwecji. W 1936 r. została powołana na stanowisko członka Okręgowej Komisji Dyscyplinarnej dla nauczycieli przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego we Lwowie. W tym też to roku ustąpiła ze stanowiska komendantki. W Komendzie Chorągwi prowadziła dział kształcenia starszyny, a następnie dział starszych dziewcząt. 1.09.1938 r. otrzymała stanowisko dyrektora II Państwowego Żeńskiego Liceum Pedagogicznego we Lwowie, które piastowała do 1940 r. Po wybuchu wojny w 1939 r. była komendantką Pogotowia Harcererek Chorągwi Lwowskiej. Prowadziła intensywną służbę harcerską w szpitalach dla uchodźców, zbierała wywiady dla wojska polskiego, pomagała żołnierzom, pracowała w świetlicach i na dworcu lwowskim. 22.09.1939 r. po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa, na prośbę kuratora, kontynuowała nauczanie w szkole, w duchu polskości, wbrew zakazowi oficjalnej władzy. W styczniu 1940 r. otrzymała zwolnienie z pracy od Sowietów. Żyła z wyprzedzący swoich ubrań i cenniejszych rzeczy. Podjęła pracę fizyczną w ogrodnictwie. Ukrywała się w obawie przed deportacją przez NKWD. 29.07.1941 r. po zajęciu Lwowa przez Niemców, skontaktowała się z nią tajne władze harcerskie i władze wojskowe-początkowo ZWZ, potem AK. Stefania Stipal przystąpiła do pracy w konspiracji. Posługiwała się pseudonimami „Luna” i „Bogna”. Objęła również stanowisko komendantki Lwowskiej Chorągwi Harcererek, pozostając nadal komendantką Pogotowia Harcererek Chorągwi Lwowskiej. Z ramienia pełnionych funkcji organizowała ponownie różne służby: kolportaż prasy podziemnej, łączności i przygotowanie do samarytańskiej służby wojennej na terenie 4 województw (tarnopolskiego, stanisławowskiego, wołyńskiego i lwowskiego, gdyż nie było tam wówczas komendantki chorągwi). Jeździła na odprawy zarówno na swoim terenie jak i do GG do Warszawy. Przeżyła w czasie okupacji niemieckiej kilkanaście łapanek, rewizji i kontroli prowadzonych przez gestapo. Przede wszystkim jednak prowadziła tajne zorganizowane nauczanie od 1.09.1941 r. do 27.08.1944 r. Była kierowniczką zespołu grup tajnego nauczania w zakresie ogólnokształcącego gimnazjum i liceum oraz liceum pedagogicznego. Zespół którym kierowała w okresie największego rozwoju konspiracyjnego nauczania liczył 37 klas, liczba uczących się około 180 osób w grupach 4, 5 i 6-osobowych. Liczba nauczycieli osiągnęła 51 osób. Nauka odbywała się w domach prywatnych młodzieży i nauczycieli z zachowaniem wszelkich zasad konspiracji. Stefania Stipal przewodniczyła również przy egzaminach dojrzałości w wyżej wspomnianych grupach. Matury młodzież zdawała w bardzo trudnych warunkach, często trzeba było ukrywać się w schronie ze względu na naloty. Od listopada 1941 r. była referentką Wojskowej Służby Kobiet w Komendzie Obszaru Lwów – W. Jemiołkowskiej, a po jej aresztowaniu w sierpniu lub wrześniu 1944 r. przejęła funkcję W. Jemiołkowskiej w niepodległościowej organizacji pod nazwą NIE. Funkcję tę pełniła do czasu przymusowej ekspatriacji ze Lwowa, tj. do 15.06.1945 r. W latach 1944–1945 uczyła w polskiej szkole średniej we Lwowie, w której z nakazu okupanta obowiązywał program sowiecki. Po wypędzeniu Polaków ze Lwowa i z pozostałych byłych Ziemi Wschodnich II Rzeczypospolitej przez jakiś czas pracowała w Komendzie Rzeszowskiej Chorągwi Harcererek oraz w Hufcu Przemyskim. Jeszcze

w 1945 r., zaraz po przyjeździe do Przemyśla, zweryfikowała w kuratorium rzeszowskim 105 świadectw dojrzałości, które młodzież zdawała tajnie we Lwowie. Po latach Stefania Stipal podkreślała wzorowy stosunek uczniów do podjętych obowiązków i wysoki poziom egzaminów dojrzałości: „takich matur jak wtedy nie słyszałam ani przedtem, ani potem”. Pracę w tajnym nauczaniu zaliczono Stefanii Stipal do stażu pracy w wymiarze podwójnym (tj. 5 lat, 9 miesięcy i 24 dni) na podstawie Orzeczenia Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Rzeszowskiego w Rzeszowie (25.11.1945 r.). W sierpniu 1946 r. wraz z całą rodziną przeniosła się do Sopotu. Tam została kierowniczką zorganizowanego przez siebie od podstaw Zakładu Fizyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Uczyła w gimnazjum i na kursach przygotowujących do egzaminów wstępnych na Politechnikę Gdańską. Organizowała pracownię Ośrodka Metodycznego Fizyki. Układała programy nauczania, których nie było. Organizowała konferencje metodyczne i kursy dokształcające dla nauczycieli. Wizytowała różne placówki szkolne, by na miejscu służyć nauczycielom swoim długoletnim doświadczeniem i wiadomościami. W Zakładach Kształcenia Nauczycieli przepracowała 22 lata, jako nauczycielka, dyrektorka i wykładowca fizyki. Równocześnie udzielała się aktywnie w pracy harcerskiej. Do 1949 r. była członkinią Komendy Gdańskiej Chorągwi Harcererek. Wizytowała drużyny i hufce, niosła pomoc tam, gdzie była taka potrzeba. W 1953 r. zwolniono ją jako osobę wierzącą ze stanowiska wykładowcy w Wyższej Szkole Pedagogicznej i pozbawiono kierownictwa Ośrodka Metodycznego Fizyki. Przeszła na stanowisko nauczycielki do Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku-Oliwie, gdzie pracowała przez 18 lat i skąd odeszła na zasłużoną emeryturę. W latach 1956–1958 ponownie pracowała w Komendzie Gdańskiej Chorągwi, jako zastępczyni komendanta. Była członkinią Naczelnej Rady Harcerskiej w latach 1956–1959, a 1956–1958 zasiadała w jej Prezydium. W 1978 r. otrzymała najwyższy w ZHP stopień instruktorski Harcmistrza Polski Ludowej, a w 1983 r. stopień instruktora-seniora ZHP. Zmarła 24.04.2000 r. Spoczywa na cmentarzu katolickim w Sopocie. W czasie swego długiego i jakże owocnego życia otrzymała następujące odznaczenia i medale: Krzyż Polonia Restituta, Złotą Odznakę ZNP (1974 r.), Złotą Odznakę Polskiego Towarzystwa Geograficznego (1982 r.), Odznakę „Za wierną służbę harcerską dla Ojczyzny” na 70-lecie Harcerstwa Polskiego, Odznakę ZNP za Tajne Nauczanie (1985 r.), Krzyż Obrony Lwowa 1939–1944 (1981 r.), Krzyż Armii Krajowej (1995 r.), Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal 10-lecia Polski Ludowej (1985 r.), Złoty Krzyż za Zasługi dla ZHP (1981 r.), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1982 r.).

Dla wielu pokoleń Polaków była i jest wzorem nauczycielki i harcerki. Do końca życia czuła się odpowiedzialna za młodzież i Polskę.

Źródła:

M. Wojtkiewicz, *Harcmistrzynie Stefania Stipal*, Warszawa 2000.

G. Mazur, J. Węgierski, *Konspiracja lwowska 1939–1944. Słownik biograficzny*, Katowice 1997.

Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956, t. VII, Kraków 2001. □

Janusz Jaśniak

Święć się Imię Twoje

Tryptyk Kresowy – Bolechów, Dolina, Kałusz (II)

6.

Krótko po objęciu parafii księdzu Panasowcowi udało się odzyskać kościół w Bolechowie, a raczej to, co tylko przypominało kościół. Władze sowieckie obeszły się bowiem z nim szczególnie po barbarzyńsku, jakby się chciały zemścić za upór niewielkiej grupy parafian, która po wojnie pozostała na ojcowiznie i przez ponad dziesięć lat nie chciała dobrowolnie oddać kluczy do świątyni. W 1956 roku złamano wiernych podatkami. Najpierw władze zburzyły wieżę, aby pozbawić kościół sakralnego wyglądu. Zniszczono nawet bramę kościelną i wywleczono ją na cmentarz, wycięto stare drzewa, a przy okazji zniwelowano także groby żołnierzy niemieckich i węgierskich. Przez siedem lat budynek służył jako sala gimnastyczna dla pobliskiej szkoły. Na zewnątrz budynek dalej był kojarzony jednak z kościołem, więc lokalni działacze partyjni wpadli na iście sztański pomysł – stworzyli w nim miejskie centrum handlowe. Dom Boży posłużył jako zaplecze magazynowe dla sklepu meblowego, wybudowanego od strony ulicy, żeby zasłonić główne wejście i fasadę świątyni. Zburzono część ściany prezbiterium, gdzie wstawiono bramę i zbudowano podjazd dla samochodów dostawczych. Zakrystia została przerobiona na kotłownię. Z obu stron dostawiono kilka sklepów różnej branży. Plac targowy, jarmark, atmosfera bazaru – żeby się tylko nie kojarzyły z modlitwą, z nabożeństwami i religią... Przed wiekami Tatarzy i bandy rabusiów napadały na kościoły dla kosztowności i łupów, barbarzyńcy XX wieku chcieli je pozbawić Boga i symboli religijnych – wyzwanie godne zbuntowanych aniołów.

Kościół w Bolechowie został formalnie zwrócony wiernym 25 listopada 1992 roku. Decyzja Rady Miasta dotyczyła samego obiektu sakralnego, ale trzeba się przeciwie było do niego dostać, a wejście zasłaniał sklep meblowy. Trzy dni przed Bożym Narodzeniem ks. abp M. Jaworski poświęcił obiekt i przywrócił mu funkcje religijne. Pierwsza po 47 latach pasterka zgromadziła w kościele katolików – wiernych obu obrządków. Śpiewano kolędy po polsku i ukraińsku, modlitwa i płacz wyrażały radość ludzi, którzy świętowali narodzenie Jezusa jak pasterze w Betlejem.

Największym problemem okazała się nie sama odbudowa kościoła – proboszcz zlecił bowiem opracowanie projektu jego modernizacji – ale pozbycie się sklepów i przybudówek handlowych. Najpierw władze miejskie wyprowadziły sklep meblowy. Zwolniło się wejście do kościoła, wierni mogli więc bez przeszkód uczestniczyć w nabożeństwach. Wzruszającym przeżyciem religijnym była pierwsza po latach procesja eucharystyczna na Boże Ciało. Chrystus wyszedł na zagracony plac wokół świątyni, jakby chciał wypędzić z niego kupców. Wymagało to jednak jeszcze wielu interwencji w miejscowym ratuszu i województwie, negocjacji i spotkań arbitrażowych. Nie czekając na formalne rozstrzygnięcie, proboszcz wiosną 1994 roku zaczął gromadzić materiały potrzebne do odbudowy. Wierni własnym sumptem wyremontowali odzyskaną wcześniej kaplicę Hoszowskich na cmentarzu.

Ks. K. Panasowiec, wspominając ten pionierski okres, podkreśla niezwykle zaangażowanie parafian: „Z taką samą determinacją, jak po 1945 roku przez dzie-



się lat bronili kluczy i bramy kościoła, tak teraz wspierali mnie w utarczkach z władzami i angażowali się we wszystkie prace, gdzie trzeba było przygotowania fachowego”. I wymienia kilka wzruszających przykładów. Któregoś wieczoru ksiądz otrzymał wiadomość, że przyjeżdża transport z cegłą, ale trzeba ją szybko wyładować, bo samochody kosztują. Rozładunek trwał całą noc, proboszcz pierwszy zakasał rękawy, starsze kobiety po północy przygotowywały ciepły posiłek. Kiedy indziej przez całą noc gaszono 10 ton wapna. Po rozebraniu ostatniej przybudówki w 1996 roku ludzie spontanicznie przystąpili do porządkowania przykościelnego placu. Kościół miał już wieżę, w jego wnętrzu trwały prace remontowe, w parafii kwitło życie religijne. Największą radość sprawiała proboszczowi możliwość katechizowania dzieci, przygotowania ich do I Komunii św. i Sakramentu Bierzmowania, do pełnego uczestnictwa w życiu Kościoła.

Ukoronowaniem trudnego procesu odbudowy kościoła w Bolechowie była uroczystość poświęcenia nowego, kamiennego ołtarza z piękną figurą Niepokalanej. Dokoła tego ks. abp Marian Jaworski 29 października 2000 roku. W kościele i wokół niego zgromadziły się tłumy wiernych, byli pielgrzymi z Polski oraz przedstawiciele władz miasta. Podobną manifestacją wiary i żywotności Kościoła była intronizacja kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Kochawieńskiej w 2001 roku, którego oryginał znajduje się w jezuickim kościele pod Jej wezwaniem w Gliwicach. Ikonę niesiono w procesji z Doliny, gdzie była przechowywana od odpustu Wniebowzięcia NMP w 1997 roku. W mijanych po drodze wsiach wierni obu obrządków dołączali do maryjnego orszaku, starsze osoby całowały ziemię, „po której po wielu latach wracała do swoich Niebieska Matuchna” – jak się wyraziła jedna z uczestniczek procesji. Młodzi ludzie mieli tzy w oczach i publicznie się żegnali, samochody przystawały na poboczu drogi. Po intronizacji obraz „wypożyczyli” do swej cerkwi grekokatolicy i przez kilka tygodni trwało tam maryjne czuwanie.

7.

„Rok Wielkiego Jubileuszu 2000, cudowny rok łaski i pojednania ludzi z niebem, zapisał się w życiu naszej parafii wieloma pamiętnymi wydarzeniami” – mówi ks. K. Panasowiec. „– W październiku mogliśmy uznać, że została zakończona renowacja kościoła w Bolechowie. Jednocześnie trwały intensywne prace przy budowie głównego ołtarza w Dolinie, według projektu

inż. Michała Dekalskiego ze Lwowa. Został on uroczystie poświęcony dwa miesiące wcześniej – 28 sierpnia. Kardynał Metropolita w tym pamiętnym dniu poświęcił również dzwon „Maryja” ufundowany przez rodzinę Antonowiczów z Gliwic oraz duży krzyż, przeznaczony na wieżę kościoła w Kałuszu. Uroczystości jubileuszowe pokazały również, że nie trzeba próbować »przechrzyć« Bożej Opatrzności, która prowadzi Kościół własnymi drogami.”

Doliński proboszcz wyjaśnia te słowa splotem znaczących wydarzeń. Niemal równocześnie z żądaniem zwrotu kościołów w Dolinie i Bolechowie grupa wiernych wystąpiła do władz wojewódzkich z prośbą o przywrócenie dla kultu Bożego świątyni w Kałuszu. Na pozytywną decyzję trzeba było czekać siedem lat – odpowiedź nadeszła 9 kwietnia 1999 roku. Władze miasta Kałusza w Roku Jubileuszowym wydały pamiątkowy medal z wizerunkiem historycznego kościoła pw. św. Walentego. Gdyby zwrócono kościół wcześniej, parafia nie podobałaby finansowo jego odbudowie, bowiem los, a raczej sowieckie władze obeszły się z nim szczególnie okrutnie. Tymczasem trwały intensywne prace przy dwóch wcześniej odzyskanych kościołach.

W poniedziałek po uroczystości poświęcenia przez Metropolitę Lwowskiego jubileuszowego ołtarza w Dolinie oraz krzyża dla Kałusza, wierni wyruszyli z nim pieszo do oddalonego o 30 km miasta przeznaczenia. Ta pieszka procesja, z krzyżem na ramionach ludzi, była manifestacją wiary i pojednania. Mijała bowiem wsie spalone podczas bratobójczych pogromów, miejsca uszwięcone męczeńską krwią, ślady po nieistniejących już kościołach. Ten triumfalny przemarsz Chrystusowego Krzyża trwał osiem godzin. Uroczystość jego intronizacji, to znaczy zamocowania na wieżę kościoła

w Kałuszu, wyznaczono na 14 września, kiedy w Kościele rzymskokatolickim obchodzimy święto Podwyższenia Krzyża Świętego.

Na placu wokół świątyni, gdzie został ustawiony ołtarz polowy, zgromadziło się ponad 400 wiernych. Ludzie przychodzili wcześniej, chociaż liturgię wyznaczono na godz. 16.00. Operacje montażu krzyża na kościelnej wieży i przebieg uroczystości rejestrowała lokalna telewizja. Przez cały dzień niebo było zachmurzone, kiedy został już ustawiony na właściwym miejscu i zabezpieczony, spadł krótki, rzęśisty deszcz. Po paru minutach wyrzało zza chmur słońce i świeciło jasno aż do zakończenia uroczystości. W homilii mszalnej ksiądz proboszcz podkreślił, że to niebo dokonało poświęcenia krzyża i wyraziło słoneczną radość z tak wspaniałej manifestacji wiary i przywiązania do Kościoła.

Z tym krzyżem wiąże się jeszcze inny epizod. Został on wykonany według projektu ks. Panasowca w jednym z kałuskich zakładów. Kiedy po kilku miesiącach ks. Krzysztof pojechał do Gryfina na Pomorzu, aby zobaczyć znajdujący się tam obraz z wiekiego ołtarza z Kałusza, wywiezionego przez proboszcza J. Pawicę w 1945 r., postanowił odwiedzić również grób swego poprzednika, pomodlić się za jego duszę i złożyć wiązanek kwiatów. Ku swemu zaskoczeniu na pomniku nagrobnym ujrzał identyczny w rysunku krzyż, tylko mniejszych rozmiarów.

A ocalony z Kałusza obraz Matki Bożej Królowej Korony Polskiej, który przedstawia hold stanów, jest dalej czczony i stanowi ozdobę kościoła w Gryfinie. Czynione są starania, aby jego kopia wróciła do macierzystej świątyni.

(c.d.n.)

Jarosław Tadeusz Leszczyński

Podolska Częstochowa – Latyczów

We wschodniej części województwa chmielnickiego (z siedzibą w mieście Chmielnicki, dawny Płoskirów), w pobliżu granicy z województwem winnickim, znajduje się miasto powiatowe Latyczów, Polakom znane głównie jako miejsce pielgrzymkowe dla katolików z Podola. Jego centrum stanowi kościół poddominikański pw. Wniebowzięcia NMP. Jest to budowla późnorenesansowa, jednonawowa. Do obu ścian nawy przybudowane są dwie kaplice zwieńczone kopułami z latarniami.



Latyczów – kościół poddominikański pw. Wniebowzięcia NMP

Wewnątrz świątynia posiada sklepienia kolebkowo-krzyżowe. Do północnej ściany kościoła przylegają budynki dawnego klasztoru dominikanów, a także mury obronne z basztą pochodzącą z 1598 roku. Wewnątrz w głównym ołtarzu umieszczona jest kopia obrazu Matki Boskiej Latyczowskiej. W ołtarzach bocznych możemy oglądać nowe obrazy: Bożego Miłosierdzia (w lewym) oraz Serca Pana Jezusa (w prawym).

Ale my zatrzymajmy się przed główną świętością latyczowskiej świątyni – wizerunkiem MB Latyczowskiej – a właściwie jego kopią. Obraz namalowany jest na płótnie naklejonym na deskę o wymiarach 92 x 128 cm. Matka Boska trzyma na lewej ręce Dzieciątka, w prawej zaś berło. Obraz nakrywa sukienka o precyzyjnie kutych motywach roślinnych. W tle obrazu zwisają kiście winogron, a głowę Maryi otacza 12 gwiazd. Wizerunek jest jedną z wielu kopii obrazu MB Śnieżnej, z rzymskiej Bazyliki Santa Maria Maggiore, będących najpopularniejszym przedstawieniem maryjnym w Kościele Zachodnim do przełomu XVII i XVIII wieku.

Obraz został namalowany w Rzymie na początku XVII stulecia. Następnie podarował go papież Klemens VIII oo. dominikanom. Dwóch z nich na zaproszenie biskupa kamienieckiego, Pawła Wołuckiego przybyło w 1606 r. do Latyczowa na Podolu. Niestety tamtejszy starosta, Jan Potocki, będący wyznania luterńskiego nie wpuścił ich do miasta. Dopiero na prośbę żony, katoliczki, pozwolił im zamieszkać na przedmieściu.

Piotr Franków

Teatr Seniora „Maski i Twarze” laureatem

W dniu 15 czerwca 2007 r. Teatr Seniora „Maski i Twarze” z klubu „Pogodna Jesień” w Gorzowie Wlkp. wziął udział w III Gorzowskim Przeglądzie Teatrów Amatorskich organizowanym przez Grodzki Dom Kultury.

Część zespołu teatralnego stanowią członkowie Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW. Tam też w klubie „Pogodna Jesień” ma siedzibę Oddział Towarzystwa.

Teatr „Maski i Twarze” przedstawił nowy program, specjalnie przygotowany na ten konkurs, pod znany już tytułem „Jak się bawić, to się bawić”.

Jury w składzie: Bożena Pomykała – przewodnicząca, aktorka, Iwona Kusiak – kierownik literacki Teatru im. J. Osterwy przyznało **TYTUŁ LAUREATA III Przeglądu Teatrów Amatorskich w Gorzowie Wlkp.** zespołowi Teatru Seniora „Maski i Twarze” z klubu „Pogodna Jesień”.

W swoim programie laureaci Przeglądu wykorzystali piosenki śpiewane przez lwowską ulicę na przełomie XIX i XX wieku oraz w latach międzywojennych.

W piosenkach tych, śpiewanych w lwowskiej gwarze, prezentowano humor, umiłowanie rodzinnego miasta i przywiązanie do niego.

Występ gorzowskich artystów dał szeroki wachlarz różnorodnych piosenek charakterystycznych dla poszczególnych dzielnic i miejsc dawnego Lwowa.

Sluchacze, którzy żywiłowo i spontanicznie oklaskiwali występ, mieli okazję razem z Teatrem „Maski i Twarze” znaleźć się wśród batiarskiej braci, odwiedzić Stryjski Park ze słynnymi festynami, brać udział w balach u weteranów i rodzinnych spotkaniach u ciotki Marciniowej, tańczyć na weselu Mańki Prysycz, czy śmiać się z dialogu „szac kubity” z panem Karolciem.



Występ Teatru Seniora „Maski i Twarze” w III Przeglądzie Teatrów Amatorskich w Gorzowie Wlkp. Od lewej: Weronika Stonoga, Ferdynand Czerniakiewicz, Eugenia Ochocka, Wiktoria Pawłowska, Jolanta Szeliga-Bujak, Franciszek Szeliga

Ostatnia część programu poświęcona była najmłodszym obrońcom miasta „Semper Fidelis” z lat 1918–1920. Występ zakończyła piękna, współczesna pieśń Zbigniewa Staweckiego i Stanisława Wielanka „Batiary i Antki”, oddająca hold tym, którzy bronili Lwowa i wiele lat później Warszawy.

Teatrowi Seniora „Maski i Twarze” pod kierownictwem **Jolanty Szelegi-Bujak** należy pogratulować sukcesu i jednocześnie życzyć, by także w innych spektaklach teatralnych uwzględniła tematykę Lwowa i Kresów. □

Spotkanie kresowian z Gorzowa Wlkp. i Zielonej Góry w Przelazach

W dniu 23 czerwca 2007 r. członkowie Oddziałów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Gorzowa Wlkp. i Zielonej Góry umówili się na spotkaniu integracyjnym w Świebodzinie przy Pomniku Nekropolii Kresowych oraz w Przelazach nad pięknym jeziorem Niesłysz.

W spotkaniu wzięło udział łącznie 100 osób.

Przed bramą cmentarza komunalnego w Świebodzinie przywitali nas Ludwik Zalewski i Jerzy Hawran ze Stowarzyszenia Kresowego. Wspólnie przeszliśmy pod piękny Pomnik Nekropolii Kresowych.

Złożyliśmy wiązanki kwiatów, zapaliliśmy znicze. Pamięć naszych rodzinnych cmentarzy i miejscowo-



Pomnik Nekropolii Kresowych w Świebodzinie

Tam też przybyli zakonnicy urządzili kaplicę, w której umieścili podarowany przez papieża obraz. Wkrótce wokół kaplicy pojawiło się niezwykle światło, które latyczowianie uznali za pożar i przybiegli ratować budynek. Gdy przybyli na miejsce zorientowali się, że to nie pożar, ale blask bijący z twarzy Bogarodzicy. Wszyscy uznali to za zjawisko cudowne. Podobnie myślał starosta i na drugi dzień przeszedł na wyznanie rzymskokatolickie, po czym oddał na świątynię swój zamek. Wojska polskie niejednokrotnie odnoszą zwycięstwa nad Tatarami i Kozakami często najeżdżającymi te ziemie. Jedno z takich zwycięstw odniósł hetman wielki koronny Stanisław Rewera Potocki i uchwalił wraz z rycerstwem specjalną składkę „kopytkową”, czyli daninę od każdego kopyta końskiego na budowę kościoła, którą ukończono w 1638 r. W 1636 r. przed obrazem wisiała już duża ilość dziękczynnych wotów.

Sanktuarium poważnie ucierpiało podczas buntu Chmielnickiego w latach 1648–1649. Kościół zamieniono na stajnię. Zrabowano wota. Cudowny obraz szczęśliwie ocalał, gdyż dominikanie wywieźli go do Lwowa. Do Latyczowa powrócił dopiero w 1724 r. Początkowo znajdował się w cerkwi unickiej i dopiero w lipcu 1774 r. został uroczysto wprowadzony do odnowionej świątyni dominikańskiej. Kult cudownego wizerunku stale wzrastał, co umożliwiło biskupowi kamienieckiemu, Adamowi Krasieńskiemu, wszczęcie starań o koronację. Koronacja ta odbyła się 5 października 1778 r. na mocy dekretu papieża Piusa VI. Dokonał jej biskup bakowski (miasto Baków w dzisiejszej Rumunii) Rajmund Jezierski.

Po Powstaniu Listopadowym, w 1832 r., car Mikołaj I dokonał kasaty klasztoru dominikanów. Opiekę nad sanktuarium przejął kler diecezjalny. W 1906 r. uroczysto obchodzono 300-lecie sprowadzenia cudownego obrazu.

Gdy pod koniec 1917 r. na Podole wkroczyli bolszewicy, ówczesny proboszcz, ks. Franciszek Szymkus, wywiózł obraz i ukrył go w kaplicy hrabiów Grocholskich w Piatniczanach koło Winnicy. Ponieważ i tam sytuacja wydawała się być niepewną, dlatego obraz ukryto w kościele kapucynów w Winnicy. W lecie 1918 r. Podole zajęli Austriacy i walcząca u ich boku II Brygada Legionów Polskich. Wtedy też obraz wrócił do Latyczowa. W marcu 1919 r. miasto ponownie zajęli bolszewicy. Obrazu już nie ewakuowano, tylko zasłonięto ciężką kotarą. W lutym 1920 r. Latyczów został zajęty przez 19 Pułk Piechoty „Odsieczny Lwowa”. Na powitanie żołnierzy polski obraz został odsłonięty. Jednak po chwili



Latyczów – baszta obronna w zespole klasztoru poddominikańskiego

lowym sukcesie związanym z zajęciem przez Polaków Kijowa, w czerwcu 1920 r. postępowala kontrofensywa Armii Czerwonej. Cudowny obraz ewakuowany został najpierw do Płoskirowa, a następnie do Warszawy, gdzie został umieszczony w kaplicy Zakładu Wychowawczego i Gimnazjum hr. Cecylii Plater-Zybertówny. Kościół w Latyczowie został zamknięty.

Pod koniec lat dwudziestych XX w. mieszkańcy Podola i Wołynia (ich części pozostających w granicach przedwojennej Polski) zwrócili się do biskupa łuckiego Adolfa Szelągka o sprowadzenie obrazu na Wołyń. Oczekiwaniom ich stało się zadość i w 1930 r. obraz Pani Latyczowskiej został umieszczony najpierw w Lubomlu, a następnie w 1935 r. w katedrze łuckiej. Po II wojnie światowej Łuck znalazł się w granicach Związku Radzieckiego. Obraz latyczowski po cichu ewakuowano w obecne granice Polski. Podczas transportu opiekowała się nim siostra Antonina Dudziak, służka NMP Niepokalanej. Po dowiezieniu wizerunku do Lublina umieszczono go tam w kaplicy należącej do jej zgromadzenia, gdzie znajduje się do chwili obecnej.

Na początku lat dziewięćdziesiątych XX stulecia kościół poddominikański w Latyczowie powrócił do wiernych i sanktuarium uległo odrodzeniu. W głównym ołtarzu kościoła umieszczono kopię obrazu MB Latyczowskiej. Na powrót oryginału do Latyczowa nie wyraził zgody Prymas Polski, ks. kardynał Józef Glemp. Obecnie nabożeństwa w sanktuarium latyczowskim odbywają się w języku polskim i ukraińskim. □

Tomasz Kulicki

Orląta Lwowskie patronami

(Przedruk z „Życia Częstochowskiego” nr 166 z 28 sierpnia 2007 r.)

Już wkrótce Gimnazjum nr 21 w Dźbowie zyska patronów. Z inicjatywą nadania szkole imienia Orląt Lwowskich wystąpiło Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Uczniowie szkoły wiosną odwiedzili Lwów, gdzie m.in. zwiedzili Cmentarz Orląt Lwowskich. Gimnazjaliści wówczas dowiedzieli się, kim byli młodzi obrońcy polskiego Lwowa, o co walczyli i co im zawdzięczają. Po wycieczce odnieśli się z aprobatą do propozycji

nadania szkole imienia tych bohaterów. W czwartek Waclaw Baczyński, szef częstochowskiego oddziału Towarzystwa, na ręce dyrektor szkoły złożył wniosek w tej sprawie. Projekt spotkał się z przychylnym przyjęciem. Procedura nadawania imienia szkole składa się z wielu etapów i zakończy się decyzją rady miasta wyrażoną w uchwale. Baczyński ma nadzieję, że uda się tego dokonać już w listopadzie. – Przypada wówczas rocznica zakończenia walk o Lwów – przypomina.

Szef Towarzystwa zamierza również doprowadzić do nadania imienia Orląt Lwowskich którejs z szkół podstawowych i ponadgimnazjalnych. Młodzi obrońcy polskiego Lwowa patronują wielu szkołom w kraju, które owocnie ze sobą współpracują. W Częstochowie imię Orląt Lwowskich nosi plac na Rakowie, przy którym stoi pomnik upamiętniający jego patronów. □

ści na Kresach uczciliśmy minutą ciszy i wspólną modlitwą.

Ludwik Zalewski przedstawił historię budowy pięknego pomnika oraz bezinteresowny wkład pracy projektantów oraz członków Stowarzyszenia Kresowego w Świdwinie.

Następnie wszyscy zebrani zaśpiewali słynną pieśń „Boże coś Polskę”, „Polskie Kwiaty” i inne. Po wykonaniu pamiątkowych zdjęć ruszyliśmy wspólnie do Przełazu, gdzie znajduje się Ośrodek Szkoleniowy Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego.

Tam nad pięknym jeziorem rozlokowały się obie grupy, z którymi przyjechali także panowie Ludwik Zalewski i Jerzy Hawran.

Zebranych powitali prezesi Piotr Franków i Jan Tarnowski.

Spotkanie upłynęło w serdecznej atmosferze przy uginających się stołach, było ognisko, nad którym pieczono tradycyjne kielbaski.

Była także degustacja witnickiego piwa, które dzięki zapobiegliwości Władysława Olszowego dotarło na to gorzowsko-zielonogórskie spotkanie.

Ważną częścią spotkania były popisy wokalne przedstawicieli obu grup. Akompaniament stanowili akordeoniści: Stanisław Jaroszyński i Stanisław Dżumaga z Gorzowa Wlkp. oraz Roman Garbacik – wiceprezes Zielonogórskiego Oddziału TMLiKPW. Popis gry na organkach dała również Krystyna Wojnarowicz z Gorzowa Wlkp., która umiejętność tę zdobyła w latach dziecięcych w Stanisławowie. Duże zdolności poetyckie i wokalne wykazał p. Marian Figiel z Zielonej Góry wyśpiewując okolicznościowe powitanie „Nasi przyjaciele” adresowane do koleżanek i kolegów z Gorzowa Wielkopolskiego.



*Przełazy. Cała sala śpiewa „Tylko we Lwowie”.
Na akordeonach przygrywają Roman Garbacik
i Stanisław Dżumaga.*

Milej atmosferze spotkania nie przeszkodziła krótkotrwała, z rześkim deszczem, burza.

Po burzy znów zaświeciło słońce. Przyszedł czas na puszczenie na rozpogodzoną taflę jeziora kupałowych wianków, które przy leciutkim wietrze unoszone były na środek jeziora.

Powoli spotkanie zbliżało się do końca. Nad wodą jeziora echo unosiło melodie kochanych pieśni: „Nie ma jak Lwów”, „Tyle jest miast”, czy „Lwów jest jeden na świecie”.

Rozjeżdżaliśmy się do swoich domów w godzinach wieczornych w doskonałych humorach. Obiecaliśmy sobie, że ponownie spotkamy się za rok. □

Mieczysław Kostur

Chór Cantus Animae – Śpiew Duszy

z Drohobycza na Ziemi Lwowskiej – Ukraina w Świdwinie

Chór powstał w 1995 r. z inicjatywy Adama Chłopka – Prezesa Drohobyckiego Oddziału Kultury Polskiej. Prezes chóru Lubomir Trajt, kierownik artystyczny Lidia Świdorska, dyrygent Wiktor Szuniewicz, akompaniament Tamara Koziej. Chór posiada bardzo bogaty program artystyczny, z którym wielokrotnie odwiedził Polskę koncertując w Jarosławiu, Krakowie, Policach w 1999 r., w Koszalinie w 2000 r. i w Gorzowie Wielkopolskim w 2004 r. Aktualnie po raz drugi przebywa na Polonijnych Warsztatach Chóralnych Koszalin 2007 wraz z innymi chórmi i zespołami z: Litwy, Łotwy, Białorusi, Belgii i Czech – razem 10. Organizatorem Polonijnego Lata Koszalin 2007 jest Stowarzyszenie Wspólnota Polska Oddział w Koszalinie. Korzystając z tej okazji chór został zaproszony do Świdwina.

Na zamkowej scenie Świdwińskiego Ośrodka Kultury w dniu 22.07.2007 r. o godz. 16.30 chórzystów powitali: Burmistrz Miasta Jan Owsiak, Prezes Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Mieczysław Kostur i Dyrektor ŚOK Marian Wisz-

niewski – jak obyczaj każe stary chlebem i solą z piekarni Ryszarda Derenia.

Chór zaprezentował się profesjonalnie przedstawiając wspaniały koncert, były w nim utwory klasyki polskiej chóralistyki, piosenki lwowskie, ludowe i patriotyczne. Występ dostarczył wiele wspomnień, wzruszeń i radości. Przeżyliśmy razem prawdziwą ucztę duchową lwowskiej kultury doznając miłych sentymentalnych wrażeń przenosząc się myślami daleko do Lwowa i na Kresy, które są ciągle blisko w naszych sercach. Licznie zebrana publiczność wiele piosenek śpiewała wspólnie, w tym między innymi: „Tylko we Lwowie”, „Sokoły”, „Marsz Polonia”, „Czerwony pas” i „Żołnierz drogą maszerował” i nagradzała chórzystów długimi brawami.

Na zakończenie koncertu dziękując Mieczysław Kostur wręczył piękne kwiaty jako dar serca Reginy Jeziornej, właścicielki kwaciarni, by zdołały siedzibę chóru w Drohobyczu. Podziękowania z życzeniami i upominkami złożyli: Burmistrz Miasta Świdwin Jan Owsiak,

Starosta Powiatu Świdwińskiego Mirosław Majka, w imieniu Wójta Gminy Świdwin Bernarda Laufera Mariana Wiszniewski, prezesi towarzystw kresowych: Lwowa – Mieczysław Kostur, Wilna – Anna Teresińska.

Chórzyci zwiedzili miasto i jego zabytki: Zamek Rycerski z XIII w. i jego basztę, wystawę „Malarstwa olejnego i tkanin dekoracyjnych” – Lidii Kubisztal z Bornego Sulinowa oraz liczne obrazy w Sali Klubowej i Rycerskiej, a także zbroje rycerskie, Kościół Mariacki z XIV w., Bramę Kamienną z XIV w. oraz nowoczesną pływalnię Park Wodny „RELAX”. Na zakończenie pobytu chórzystów w Świdwinie przygotowano uroczystą kolację w „Restauracji Zamkowa” z udziałem władz samorządowych i prezesów towarzystw kresowych przy wsparciu przez Zakład Cukierniczy „Kokosanka” i Hur-

townię „Cytrus”. Przekazano także podręczniki szkolne od PHU „UNIMAX”. Prezes chóru i jego dyrygent żegnając się wyrazili radość z pobytu w naszym mieście i gorącego przyjęcia przez organizatorów i publiczność Świdwina. Żywili nadzieję, że jeszcze spotkamy się w Świdwinie.

Wielu świdwinian było na Koncercie Galowym „Cześć Ci Polsko”, który odbył się w Koszalinie w kościele pw. Ducha Świętego w dniu 27 lipca o godz. 19.00. Jeszcze raz przeżyliśmy chwilę wzruszeń słuchając sentymentalnych pieśni w wykonaniu artystów – Rodaków zamieszkałych za granicą. Mieczysław Kostur i Kazimierz Gach wręczyli prezesowi chóru zdjęcia, kasetę wideo i płytę DVD z nagraniami koncertu i z pobytu chóru w Świdwinie. □

Stanisław Grossmann

Z działalności Katowickiego Oddziału TMLiKPW

W bieżącym roku efektem działań Katowickiego Oddziału TMLiKPW było umożliwienie pobytu na koloniach letnich w Polsce sześciorgu dzieciom polskim ze Lwowa. Dzieci przebywały od 24 czerwca do 8 lipca 2007 r. na koloniach zorganizowanych przez Fundację Elementarz w Łutowcu w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Sponsorem pobytu dzieci była w części Wspólnota Polska, a w części Fundacja Elementarz. Nasz oddział zajął się organizacją wyboru dzieci i ich transportu od granicy do Łutowca, a także sfinansował koszty tego transportu oraz kieszonkowe dla dzieci.

Przed zakończeniem turnusu dzieci zorganizowały *Wieczór lwowski* z recytacjami (np. Hemara: *My jeste-*

śmy z polskiej Florencji), piosenkami (*Mam gitarę kupioną we Lwowie*, *Tylko we Lwowie*), nie mogło też zabraknąć dialogu Szczepka i Tońka. Reportaż z tego *Wieczoru* wraz z wywiadami z dziećmi i organizatorami kolonii został wyemitowany dnia 7 lipca przez *Radio Katowice* w ramach *Śląskiej Fali*.

Powyższa impreza kolonijna, a także, a może zwłaszcza, przygotowanie do niej było potrzebne kolonistom, zarówno dzieciom ze Lwowa, jak i dzieciom miejscowym. To była pouczająca lekcja historii i pierwsza zapewne informacja o polskim kresowym dziedzictwie kulturalnym, jaka do nich dotarła. Inspirując zorganizowanie występu o tematyce kresowej mieliśmy m.in. na względzie drobny, ale przykry incydent, jaki miał miej-



Dzieci z turnusu kolonijnego w Łutowcu

sce w ubiegłym roku, również na koloniach w Polsce. Otóż w pewnym momencie jedenastolatek ze Lwowa wybuchnął płaczem i wykrztusił: *ja przecież nie jestem Ukraińcem*, jak to sugerowali jego rówieśnicy z Polski. Kierując się pozornie logicznym rozumowaniem wnioskowali oni, że skoro dzieci przyjechały z terytorium Ukrainy to są Ukraińcami.

Wzorem lat ubiegłych wraz z życzeniami wielkanocnymi udało się nam przekazać skromne wsparcie pieniężne dla 32 osób spośród najbardziej potrzebujących Polaków we Lwowie. Środki na ten cel pochodziły głównie ze sprzedaży kartek świątecznych prowadzonej przez młodzież z naszych klubów (SF nr 2/2007, s. 40), a także z kwest prowadzonych po nabożeństwach i na koncertach NOSPR.

Jerzy Julian Szewczyński Rok Generała Władysława Andersa

Z inicjatywy dowódcy 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej, Prezydenta Elbląga i Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich odbyła się w dniu 21 czerwca br. uroczystość okolicznościowa poświęcona pamięci gen. broni Władysława Andersa.

O godz. 17.00 w Katedrze pw. św. Mikołaja odprawiona została uroczysta msza św., której przewodniczył ordynariusz elbląski ks. bp dr Jan Styra. W wygłoszonej homilii mówił o losie tysięcy Polaków wywiezionych z Kresów Wschodnich przez Związek Radziecki na Syberię, do Kazachstanu i innych miejsc stalinowskiej kaźni. Podpisanie układu między Stalinem a gen. Władysławem Sikorskim o utworzeniu Wojska Polskiego w ZSRR było jedyną drogą ratowania życia i powrotu z zesłania do ojczyzny. Podkreślił zasługi i miłość do ojczyzny w walce z hitlerowskim i bolszewickim najeźdźcą.

Po mszy św. kompanie honorowe Dywizji i 9. Brygady Kawalerii Pancernej z Braniewa z orkiestrą, sztandarami wojskowymi i kombatanckimi przemaszerowały ulicami miasta pod pomnik Polskiego Państwa Podziemnego – Armii Krajowej. Tu odbyły się główne uroczystości. Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Elblągu kolega Jerzy Szewczyński wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym przedstawił zebranym drogę życiową i żołnierską gen. Andersa. Następnie odbył się apel poległych w obronie ojczyzny, w którym wyróżniono w szczególności bohaterów II Korpusu Polskiego. Kompanie honorowe oddały salwę honorową, a przedstawiciele środowiska, władz miasta, wojska złożyli wieńce i wiązanki kwiatów pod pomnikiem.

Warto wspomnieć, że 9. Brygada Kawalerii Pancernej w Braniewie, wchodząca w skład Dywizji elbląskiej, podtrzymuje tradycje Brygady Pancernej II Korpusu Polskiego. □

W dniu 5 marca zorganizowaliśmy nasze cotygodniowe spotkanie wyjątkowo w Liceum im. Mikołaja Kopernika, okazja po temu była niezwykła, bo w dużej świetlicy szkolnej mogliśmy wysłuchać arcyciekawego, ilustrowanego filmem wystąpienia prof. Sławomira S. Nicieci, który zaprezentował fragment wspaniałej publikacji swego, wspólnie ze śp. Jerzym Janickim, autorstwa pod tytułem: *Zamki i twierdze kresowe Rzeczypospolitej*. Świetlica była wypełniona po brzegi młodzieżą.

W niedzielę 24 czerwca w krypcie katowickiej katedry modliliśmy się za dusze lwowskich profesorów, ich rodzin i przyjaciół zamordowanych w lipcu 1941 roku. Na mszy świętej w ich intencji przypomnieliśmy o tej zbrodni popełnionej przez gestapo i ukraiński batalion Nachtigall. □



Prezydent Elbląga



Młodzież szkolna

Jerzy Julian Szewczyński Generał broni Władysław Anders – żołnierz patriota

Oddając należny hołd wielkiemu synowi narodu polskiego pragnę przedstawić jego życiorys oraz szlak bojowy, którym wykuwał drogę dla przywrócenia niepodległości ukochanej Ojczyzny, której po 1939 roku nie dane mu było już zobaczyć.

Władysław Anders urodził się 11 sierpnia 1892 roku we wsi Błonie pod Łęczycą na terenach zaboru rosyjskiego. Uczęszczał do gimnazjum realnego w Warszawie, następnie podjął studia na politechnice ryskiej. Po zdobyciu dyplomu kontynuował naukę w rosyjskiej szkole wojennej dla oficerów rezerwy, którą ukończył tuż przed rozpoczęciem I wojny światowej. Zmobilizowany, służył w kawalerii rosyjskiej i odniósł kilka ran. Po rewolucji lutowej Polakom zezwolono na utworzenie narodowych formacji zbrojnych, Anders wstąpił do I Korpusu Wschodniego, gdzie objął dowództwo pierwszego szwadronu 1. Pułku Ułanów Krechowickich. Wkrótce został szefem sztabu 1. Dywizji Strzelców. W 1918 roku wstąpił do formującego się Wojska Polskiego. Walczył przeciwko Armii Czerwonej, za bohaterstwo został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Po zwycięstwie nad bolszewikami został wysłany do francuskiej Wyższej Szkoły Wojennej, a po powrocie podjął służbę w Sztabie Generalnym u generała Rozwadowskiego.

Sympatyzował z poglądami i polityką marszałka Piłsudskiego, jednak nie złamał przysięgi wierności wobec legalnego rządu, gdy w maju 1926 roku doszło do zamachu stanu. Marszałek Piłsudski przejął władzę i docenił postawę Andersa w stosunku do poprzedniego rządu i przyjął go jako oficera lojalnego wobec władz. W 1931 roku, podczas manewrów, Anders wywarł pozytywne wrażenie na Piłsudskim i wkrótce został dowódcą brygady kawalerii.

Od najmłodszych lat kochał konie i jazdę konną. Przewodził polskiej reprezentacji na zawodach hipicznych w Nicei, gdzie Polacy zdobyli cztery puchary, w tym Puchar Narodów. Był typowym polskim oficerem kawalerii. Dowodził Wołyńską, następnie Nowogródzką Brygadą Kawalerii, z którą wszedł w skład armii „Modlin” gen. E. Przedzimirskiego-Krukiewicza.

Od września 1939 roku przebywał w niewoli sowieckiej, więziony przez NKWD we Lwowie i w Moskwie. Zwolniony po podpisaniu 30 lipca 1941 roku układu polsko-radzieckiego. 6 sierpnia 1940 roku został dowódcą armii powstającej w ZSRR, która na początek miała liczyć 30 tys. ludzi i składać się winna z dwóch dywizji piechoty i pułku zapasowego. Gotowość bojową jednostki miały osiągnąć 1 października 1941 r.

Jednak do miejsc postoju oddziałów napływało coraz więcej Polaków z zesłania i łagrów, tak że 15 października 1941 r. było już 32 tys. żołnierzy, w tym przeszło 2 tys. oficerów i ponad 2 tys. cywilów. Żołnierze przybywali w łachmanach, z reguły bez butów, brakowało żywności. Strona sowiecka, zaskoczona liczbą przybywających, starała się ograniczyć ich napływ.

Na tym tle stopniowo narastały konflikty. Dowództwo sowieckie domagało się, aby z obozów wojskowych usunięto nadwyżki przekraczające uzgodniony stan 30 tys. ludzi. Kolejnym powodem zadrażnień było określenie kto ze znajdujących się na terenie ZSRR ma prawo do obywatelstwa polskiego.

2 lutego 1942 r. Anders otrzymał od rządu ZSRR pismo z postulatem wysłania na front pięciu dywizji piechoty, ale za zgodą Sikorskiego wyraził sprzeciw. Od 20 marca 1942 roku racje żywnościowe ograniczono do 26 tys. Interwencja generała u Stalina spowodowała podniesienie ich do 44 tys.

Między 24 marca a 4 kwietnia 1942 roku przez Krasnowodzk wyjechało do Iranu za zgodą gen. Sikorskiego 33800 żołnierzy i 12500 cywilów.

Podczas wizyty Molotowa w Londynie, bez konsultacji z Polakami, Brytyjczycy wystąpili z ofertą przesunięcia wojsk polskich z ZSRR na środkowy wschód. Rząd sowiecki zgodził się oddać jej trzy dywizje polskie, a Churchill podziękował Stalinowi za oddziały, które „tak uprzemie ofiarował”. O decyzjach tych Anders dowiedział się z prawie miesięcznym opóźnieniem.

31 lipca 1942 r. polsko-sowiecka komisja wojskowa ustaliła, że w ciągu sierpnia do irańskiego portu Pachtawi wyjedzie przez Krasnowodzk ok. 70 tys. wojskowych i cywilów. W tych dwóch akcjach ewakuacyjnych opuściło ZSRR 116600 ludzi, w tym 78600 żołnierzy i ok. 10 tys. Żydów.

We wrześniu 1942 r. siły polskie zostały skoncentrowane na terenach północnego Iranu i jako całość otrzymały nazwę Armia Polska na Wschodzie. Dowódcą został gen. Anders. 1 marca 1943 r. armia ta liczyła 5400 oficerów i 60800 żołnierzy. Dominowały nastroje antysowieckie, również u dowódcy, który był traktowany przez żołnierzy jak „Mojżesz”, który wyprowadził ich „z domu niewoli”.

W nocy z 25 na 26 kwietnia 1943 r. rząd sowiecki postanowił zerwać stosunki z rządem polskim.

Między 2 a 12 czerwca 1943 r. wizytował wojsko na Bliskim Wschodzie gen. Sikorski, czego efektem było powołanie nowej jednostki frontowej – II Korpusu Polskiego, którego dowództwo objął gen. Anders.

II Korpus był dobrze wyszkolony i wyposażony, liczył ponad 52 tys. żołnierzy w dwóch dywizjach piechoty: 3. Karpackiej i 5. Kresowej, Brygadzie Pancerniej, Rozpoznawczym Pułku Kawalerii Pancernej i Pułku Artylerii. Każda dywizja piechoty posiadała także własny pułk kawalerii pancernej.

W czasie kampanii włoskiej, mimo ciężkich strat (17900 zabitych, rannych, zaginionych) był zdolny nie tylko do ich zastąpienia, ale potrafił się nawet rozbudowywać. W chwili kapitulacji Niemiec liczba ta wzrosła do 56 tys.

Dzięki brawurowej akcji polskiego żołnierza Monte Cassino zostało zdobyte, a droga na Rzym była otwarta, ale alianci jednak woleli ugłaskiwać Sowietów, niż dotrzymać obietnic danych Polakom. Reakcja Andersa na ustalenia jałtańskie była bardzo ostra, odzwierciedlała uczucia żołnierzy, którymi dowodził. Reakcją jego był list do dowódcy 8. Armii, generała McCreery'ego o wycofanie Korpusu z linii. W rozmowie z dowódcą amerykańskiej 5. Armii gen. Clarkiem i marszałkiem Alexandrem zapewnił, że Korpus Polski wypełni swój obowiązek do końca. Brał udział w zdobyciu Ankony i Bolonii, gdzie zakończył chwalebnie swój szlak bojowy. Harold Macmillan, historyk, stwierdził: „Nie doceniałem bojowego ducha i poświęcenia gen. Andersa i

jego towarzyszy. Stracili swoją ojczyznę, ale zachowali honor”.

Od lutego do maja 1945 roku pełnił obowiązki Naczelnego Wodza, a następnie objął ponownie dowództwo II Korpusu. 27 września 1946 roku Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Polsce pozbawił go obywatelstwa polskiego, które przywrócono pośmiertnie po upadku rządów komunistycznych.

W latach 1946–54 pełnił tytułarną funkcję Wodza Naczelnego i Głównego Inspektora Sił Zbrojnych na Zachodzie. Patronował powstaniu Skarbu Narodowego. 8 sierpnia 1954 roku wszedł do Rady Trzech. Był współorganizatorem Zjazdu Polski Walczącej, związanego z obchodami Millenium Chrztu Polski.

Trzej bracia poszli jego śladem wybierając karierę wojskową. Podczas II wojny światowej dwóch z nich dostało się do niewoli niemieckiej, trzeci służył w II Korpusie.

Generał Broni Władysław Anders zmarł w nocy z 11 na 12 maja 1970 roku w Anglii, w rocznicę pierwszego

natarcia na niemieckie pozycje pod Monte Cassino i spoczywa na cmentarzu wojennym pod Monte Cassino wraz ze swoimi żołnierzami, gdyż taka była jego ostatnia wola.

Swoim żołnierskim życiem zasłużył na miano godnego Polaka i obrońcy niepodległej Ojczyzny.

Przez cały okres PRL jego heroizm i bohaterstwo było plugawione, a jego sylwetka pokazywana w świetle zdrajcy polskiego narodu, co oczywiście było z gruntu nieprawidłowe i tendencyjne, jak zresztą cała historia polskiego oręża na wychodźstwie.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że przyczynkiem do napisania tych wspomnień była uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, który ogłosił rok 2007 Rokiem Generała Broni Władysława Andersa.

Godnym podkreślenia jest również fakt, że 9. Brygada Kawalerii Pancernej z Braniewa, wchodząca w skład Dywizji elbląskiej, podtrzymuje i kontynuuje tradycję pierwotnej Brygady Pancernej II Korpusu Polskiego. □

Janina Oparowska

Na cześć Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy

W dniu 15 sierpnia br. niezwykła uroczystość odbyła się we Wrocławiu Świniary w parafii pw. św. Jadwigi. Było to święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, ale dla wiernych tej parafii było to także święto ku czci Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy.

Hodowica to miejscowość znajdująca się niedaleko Lwowa, obecnie za wschodnią granicą. W kościele w Hodowicy znajdował się cudowny obraz Matki Bożej Pocieszenia.

Każdego roku przez wiele lat w dniu 15 sierpnia odbywał się w Hodowicy odpust na cześć Matki Bożej Pocieszenia. Tak było do roku 1946.

Obecnie cudowny obraz Matki Bożej Pocieszenia ma swoje miejsce w Sanktuarium w kościele pw. św. Augustyna we Wrocławiu przy ulicy Sudeckiej i jest pod opieką oo. Kapucynów.

W dzielnicy Wrocław Świniary mieszka wielu dawnych mieszkańców Hodowicy. Dzięki ich staraniom w 2002 roku uroczystie dokonano wprowadzenia do kościoła parafialnego kopii cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia. Od tego czasu w tym kościele w dniu 15 sierpnia odbywa się odpust ku czci Matki Bożej Pocieszenia, tak jak to było kiedyś w Hodowicy koło Lwowa.

W tym roku uroczystość odpustowa w tej parafii odbywała się już po raz piąty. Uroczystość ta została połączona z przeżywaniem 70-lecia święceń kapłańskich ks. kan. Franciszka Rozwoda, który od początku swojej kapłańskiej posługi jest czcicielem Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy. W tym dniu i w tej parafii przeżywano także 40-lecie kapłaństwa ks. kan. Zdzisława Więclawa – proboszcza tutejszej parafii oraz 40-lecie święceń kapłańskich ks. Edwarda Ledniowskiego, obecnie mieszkającego w Domu Księża Emerytów we Wrocławiu.

Na tę szczególną uroczystość przybyli parafianie oraz dawni mieszkańcy Hodowicy, Basiówki, Obroszyna, Nawarii – miejscowości położonych niedaleko Lwowa, a dziś mieszkańcy Wrocławia i jego okolic.

Obecni byli także zaproszeni goście, a wśród nich ks. dziekan Kazimierz Nawrotek oraz księża – przyjaciele czcigodnych jubilatów.

Uroczystą Eucharystię celebrował ks. kan. Franciszek Rozwód z udziałem ks. Zdzisława i ks. Edwarda.

W słowach powitania proboszcz ks. Zdzisław wyraził wdzięczność i podziękowanie swoim parafianom za przygotowanie tej uroczystości.

Homilię wygłosił ks. dziekan Kazimierz Nawrotek, który omówił znaczenie czci dla Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy. W czasie tego szczególnego nabożeństwa miejscowy chór prezentował w swoim wykonaniu pieśni maryjne. Na zakończenie zaśpiewano pieśń „O Najświętsza Matko Boga”. Jest to pieśń o szczególnej treści przedstawiająca dzieje cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia.

Pod koniec uroczystości głos zabrał najstarszy z księży jubilatów – ks. kan. Franciszek Rozwód, który w słowach pełnych wdzięczności Bogu mówił o swojej długiej kapłańskiej drodze. Po słowach ks. kan. Franciszka w kościele wszyscy zgromadzeni zaśpiewali pieśń „Życzymy, życzymy”. Wtedy do ks. jubilatów podchodzili przedstawiciele parafii z życzeniami, wręczając im bukiety kwiatów.

W tej uroczystości wzięli udział także przedstawiciele organizacji wojskowych ze sztandarami. W ten sposób podkreślono łączność święta ku czci Matki Bożej Wniebowziętej z obchodami 87. rocznicy Cudu nad Wisłą.

Na zakończenie tej uroczystości zaśpiewano w kościele pieśń „Boże coś Polskę”. Następnie wszyscy zostali zaproszeni do salki parafialnej na wspólną „agapę” przygotowaną przez członków rady parafialnej.

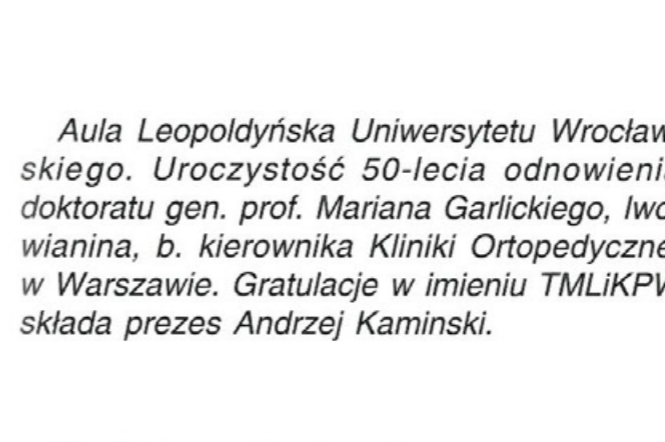
Była to uroczystość, która po raz kolejny łączyła wiarę i patriotyzm z tęsknotą do ziemi rodzinnej pozostawionej na Kresach. □

„Semper Fidelis” przy tym był...

Wrocław. X-lecie TMLiKPW. Prezes Andrzej Kaminski w towarzystwie członka Zarządu Głównego Towarzystwa, Emila Teśluka, prosi kardynała Henryka Gulbinowicza o poświęcenie sztandaru ZG TMLiKPW.



Uroczystość przed pomnikiem Orłąt Lwowskich na cmentarzu św. Rodziny we Wrocławiu z udziałem min. Andrzeja Przewoźnika.



Aula Leopoldyńska Uniwersytetu Wrocławskiego. Uroczystość 50-lecia odnowienia doktoratu gen. prof. Mariana Garlickiego, lwowianina, b. kierownika Kliniki Ortopedycznej w Warszawie. Gratulacje w imieniu TMLiKPW składa prezes Andrzej Kaminski.



Wrocław – Rynek. Uroczyste poświęcenie sztandaru Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, ufundowanego przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Prezes Andrzej Kaminski wręcza sztandar, w imieniu min. Andrzeja Przewoźnika, wrocławskiemu ZHR.



Lwów. Uroczystość otwarcia odbudowanego Cmentarza Obrońców Lwowa. Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko i prezydent RP Aleksander Kwaśniewski składają wieńce na płycie grobu Pięciu Nieznanych Żołnierzy z Persenkówki.



Mosty Wielkie. Odświeżenie pomnika Pomordowanych Polaków, autorstwa i wykonawców śp. Marka Rogalskiego i Czesława Filipowskiego.



Lwów. 350-lecie ślubów króla Jana Kazimierza w Katedrze Lwowskiej. Delegacja ZG TMLiKPW: Marek Rogalski, Bolesław Adamski i Zbigniew Umański składają hołd pamięci obrońców Lwowa.

Pielgrzymka TMLiKPW do Niepokalanowa, gdzie znajduje się figura Matki Boskiej Jazłowieckiej po ekspatriacji z Jazłowca. Siedzą: śp. śp. Danka Krupska, ks. Janusz Popławski i Janka Kondziola oraz Staszek Łukasiewicz i Andrzej Kaminski.



DNI LWOWA we Wrocławiu z udziałem Jurka Janickiego, byłego wrocławianina...



Zjazd TMLiKPW w Brzegu. W prezydium: Andrzej Kaminski, śp. Danuta Krupska, Marek Rogalski.

Wrocław. XV-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Oficjalna część uroczystości jubileuszowej...



...i nieoficjalna: spotkanie „starych lwowskich batiarygów” w mieszkaniu prezesa Andrzeja Kaminskiego. Niektórzy, niestety, już odeszli...



Wrocław – Rynek. „Węglinieckie Bajbasy” i wrocławianie składają „życzenia” i kwiaty siedzącemu na cokole Aleksandrowi hr. Fredrze z okazji rocznicy Jego urodzin. Niezbędna była do tego drabina...

Wyjazdowe, robocze posiedzenie Zarządu Głównego TMLiKPW w Zakopanem. Przerwę w pracowych, jak sobie przypominamy, obradach ich uczestnicy wykorzystali na zaczerpnięcie świeżego, tatrzańskiego powietrza...



Tradycyjne zakończenie DNI LWOWA w Poznaniu – w restauracji „Kresowej” przy lwowskich pierogach (i nie tylko...). Ich „lwowską jakość” potwierdził honorowy gość DNI ze Lwowa, wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej śp. Bolesław Sudomlak (siedzi pośrodku): prosił dwukrotnie o repetę! Towarzyszyli Mu w „Kresowej”: organizator DNI Staszek Łukaszewicz oraz przedstawiciele ZG TMLiKPW, prezes Andrzej Kaminski i rzecznik prasowy Zbigniew Umański. Nie „najedliśmy się sztempu” przed gościem. Poznańskie DNI i pierogi były „pierwsza klasa”!



Aleksander Smoliński

Bez „ognia i miecza”

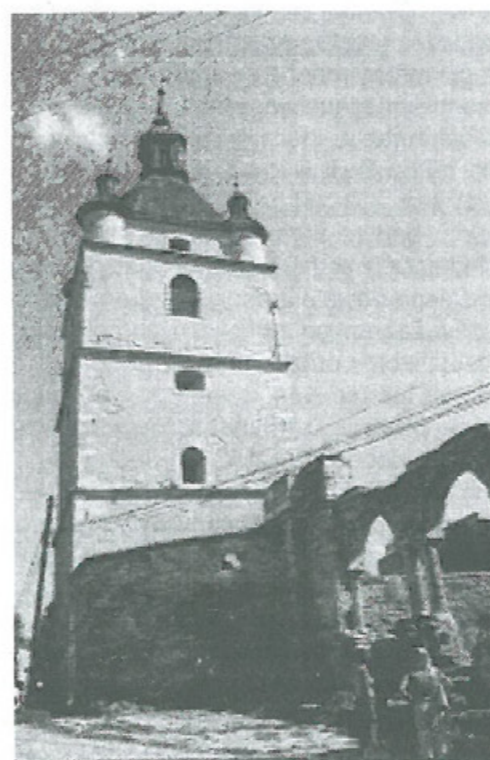
Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Część 7 (III)

Kamieniec Podolski – świątynie niekatolickie*, synagoga oraz inne obiekty

Równie ważnymi, jak już wcześniej omówione obiekty, śladami cywilizacyjnego dorobku dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów znajdującymi na terenie Kamieńca Podolskiego są świątynie innych niż katolickie wyznań chrześcijańskich oraz synagoga, a także obiekty związane z dziejami różnych grup narodowościowych zamieszkujących niegdyś to miasto.

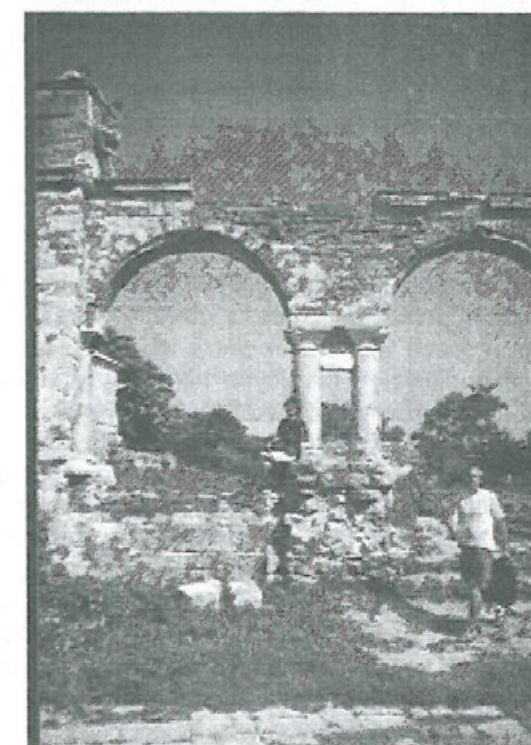
Pierwszą grupą zabytków tego typu są pozostałości po kamienieckich Ormianach. Największą wartość sentymentalną, choć oczywiście głównie dla Ormian oraz ich potomków, posiadają położone niedaleko Rynku Ormiańskiego ruiny dawnego ormiańskiego kościoła katedralnego Świętego Mikołaja¹⁾. Pamiętać bowiem należy, iż kamieniecka gmina ormiańska, po lwowskiej, była drugim, co do liczebności, skupiskiem ludności ormiańskiej na terenie byłej, wielonarodowej i tolerancyjnej Rzeczypospolitej²⁾. Dokument potwierdzający fundację tej świątyni pochodzi z 1398 r. Jednak wzniesiono ją dopiero w końcu XV w. i stale rozbudowywano. Stąd też swój ostateczny kształt otrzymała ona w XVI w., kiedy to dobudowano do niej strzelistą dzwonnice. Choć podczas pożaru miasta w 1602 r. kościół bardzo poważnie ucierpiał, to jednak ówczesnym władzom gminy ormiańskiej szybko udało się naprawić wszelkie uszkodzenia.



Ogólny widok dzwonnicy dawnego ormiańskiego kościoła katedralnego Świętego Mikołaja

Świątynię oczekiwała jednakże znacznie gorsza katastrofa. Otóż w czasach sowieckich, w latach 30-tych, została wysadzona w powietrze, co spowodowało, że do naszych czasów, poza malowniczymi ruinami, dotrwała jedynie monumentalna dzwonnica oraz kilka łuków dawnych galerii.

W czasach swej świetności ormiański kościół Świętego Mikołaja był budowlą jednonawową, zbudowaną na planie wydłużonego czworoboku. Po bokach nawy biegnęły otwarte galerie, a sama nawa nakryta była kopułą



Ruiny byłego ormiańskiego kościoła katedralnego pw. św. Mikołaja – pozostałości luków galerii

opartą na bębnie. Pod świątynią znajdowały się krypty, w których chowano szczególnie zasłużonych i zamożnych członków ormiańskiej gminy. Ponadto w kościele tym przechowywano też słynną na całym Podolu i czczoną również przez katolików oraz prawosławnych pochodzącą, najprawdopodobniej, z X w. ikonę Matki Boskiej Ormiańskiej. Przetrwiała ona okres okupacji tureckiej, gdyż wywieziono ją do Lwowa, skąd powróciła do Kamieńca w 1699 r. Pozostawała tam aż do momentu wysadzenia kościoła przez „krasnoarmiejców”, kiedy to została przez nich zabrana. Niestety dalsze losy tego obiektu kultu nie są znane.

Trudno też stwierdzić, gdzie podziały się resztki biblioteki pierwotnie znajdującej się przy tej świątyni. Już bowiem od XIV w. w kościele Świętego Mikołaja istniała biblioteka, której zbiory zapoczątkował jego fundator, a mianowicie S. Kołtubaj, który w 1394 r. nabył dla niego

mszał ormiański spisany w tym samym roku na Krymie³⁾. Poza tym w bibliotece tej znajdowały się także inne „[...] dzieła pierwszorzędnej wartości z zakresu teologii, liturgiki, historii i filozofii i liczne rkpsy [rękopisy – przyp. A.S.] iluminowane.” Jednak w 1891 r. zabrano z niej i wywieziono do Biblioteki Publicznej w Petersburgu 45 rękopisów oraz 54 najstarsze druki ormiańskie. Mimo to pozostała jeszcze „[...] w kościele szafka z książkami z drugiej połowy XVIII i z początku XIX w. w językach łacińskim i polskim o treści liturgicznej i teologicznej.”

Kościelną dzwonicę zbudowano w XVI w. za środki finansowe zebrane wśród członków gminy ormiańskiej. W 1633 r. w jej dolnej kondygnacji urządzono kaplicę świętego Stepanosa⁴⁾. Według ustnej tradycji jej fundatorem był starzec mieszkający w pobliżu świątyni. Obecnie użytkownikami tego obiektu są prawosławni⁵⁾. Ma ona postać kwadratowej nawy ze sklepieniem kolebkowym i z niewielkim przedsionkiem znajdującym się w południowej ścianie, a także z niszą w kształcie konchy. Ściany kaplicy zdobią pozostałości malowideł przedstawiających różne sceny figuralne i aniołów oraz ornamenty roślinne i fragmenty warownego miasta.

Obecnie po wiekach zmian narodowościowych, kulturowych, gospodarczych i społecznych oraz po sowieckich wysiedleniach mających miejsce w latach trzydziestych, a także po wyjeździe po 1945 r. pozostałej części Ormian do Polski, ludność ta stanowi jedynie niewielką część populacji współczesnego Kamieńca Podolskiego. Nie sposób więc oczekiwać z ich strony jakichkolwiek przedsięwzięć mających na celu odbudowę dawnego kościoła Świętego Mikołaja. Wydaje się, iż podobnie jest też w przypadku prawosławnych.

Mimo to miejsce to otacza jakaś specyficzna aura, swoisty *genius loci*. Uważny turysta, któremu na dodatek dopisze odrobina szczęścia, może bowiem zobaczyć przechodniów, którzy zatrzymują się przy jego ruinach, czynią znak krzyża, przez chwilę modlą się, a nierzadko poprzestają jedynie na czułym dotknięciu dłonią ocalałych kolumn. Niekiedy też taka swoista modlitwa kończy się chwilowym przytuleniem twarzy do kamiennej kolumny, po czym człowiek odchodzi, pozostawiając ruiny turystom i ptakom. Trudno też jest jednoznacznie stwierdzić czy czynią to prawosławni, czy też potomkowie dawnych Ormian.

Poza tym na terenie Kamieńca jest jeszcze jeden obiekt sakralny o ormiańskiej proweniencji, a mianowicie dawny **kościół pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Marii Panny**, a obecnie prawosławna **cerkiew Świętego Mikołaja**⁶⁾. Dokładna data powstania tego obiektu nie jest znana. Przyjmuje się jednak, że pierwsza świątynia ormiańska na tym miejscu znajdowała się już w XII w., gdyż była tam wówczas pustelnia ormiańskich mnichów. Murowany kościół zbudowano natomiast pod koniec XVI w.⁷⁾ Teren kościoła otoczony jest kamiennym murem, do którego przylegają zabudowania mieszkalne i gospodarcze, jakie pozostały po ormiańskim klasztorze żeńskim. Ściany boczne tej świątyni podparte są przyporami, przy czym w przyporę południową wmurowano niewielką kamienną płytę z motywem haczkaru, czyli ormiańskiego „kwitnącego krzyża”⁸⁾, który jest pozostałością po cmentarzu otaczającym niedługo kościół. Ponadto w ścianie południowej

jest też ostrołukowy, bogato profilowany portal – pozostałość dawnego wejścia głównego.

Wnętrze tej odrestaurowanej w latach 1991–1997 świątyni oświetlają wysoko osadzone półkoliste okna, a nawa przykryta jest sklepieniem kolebkowym z lunetami. W dolnych partiach ścian znajdują się liczne wnęki, a w absydie wykuto niszę liturgiczną służącą do przechowywania darów eucharystycznych umieszczanych tam podczas nabożeństw⁹⁾.

Warto też dodać, iż oprócz wymienionych powyżej świątyni ormiańskich w dawnym Kamieńcu znajdowały się jeszcze kościoły pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, kościół pod wezwaniem świętego Grzegorza oraz kaplica pod wezwaniem Świętego Krzyża.

Kolejnym zabytkiem związanym z dawnymi kamienieckimi Ormianami jest **ormiański dom handlowy**. Już na początku XV w. w miejscu istniejącej obecnie budowli znajdował się niewielki murowany budynek, po którym do dzisiaj pozostały jedynie piwnice¹⁰⁾. W 1479 r. stał się on fundamentem dla ormiańskiego domu handlowego. Jednak już w XVI w. w odległości około 2 m na północ od niego wzniesiono kolejny piętrowy budynek o analogicznym układzie architektonicznym. Uszkodzony w 1672 r. podczas tureckiego oblężenia został szybko odbudowany, przy czym od strony zachodniej dobudowano do niego piętrowy budynek z ozdobionym portalem przejazdem. W połowie XVIII w. budowlę tę połączono z innymi obiektami znajdującymi się wówczas na Rynku Ormiańskim za pomocą biegnącego nad ulicą łuku, który dochodził aż do domu Jana de Witte. Jednak na przełomie XVIII i XIX w. łuk ten został rozebrany, a fasada i wewnętrzny układ domu handlowego uległy przebudowie.

Stąd też obecnie jest to piętrowy i składający się z trzech części murowany budynek. Pokrywa go stromy dach gontowy. Wnętrza natomiast mają sklepienia kolebkowe bądź też proste wiązanie belkowe. Obramienia okien oraz gzymsy wykonane są z białego kamienia, zaś przejazd zdobi renesansowy portal z ornamentami roślinnymi. Restauracja, która miała miejsce w 1977 r., przywróciła tej budowli wygląd, jaki posiadała ona na początku XVII w.

Obecnie w budynku tym mieści się Muzeum Regionalne posiadające, między innymi, bogatą kolekcję malarstwa polskiego powstałą poprzez zgromadzenie licznych obrazów zabranych z okolicznych pałaców i dworów polskiej szlachty oraz ziemiaństwa.

Ponadto na terenie współczesnego Kamieńca znajduje się także **Studnia Ormiańska**. Pierwsza wzmianka o tym obiekcie pochodzi z 1581 r. Jednak w 1638 r. została ona zamknięta, gdyż woda z niej nie nadawała się wtenczas do picia. Swój obecny wygląd zawdzięcza przebudowie dokonanej w XVIII w. według planów opracowanych przez generała Jana de Witte. Jest to osmioboczny pawilon przykryty smukłym dachem, a jedyną jego ozdobą są proste i rozmieszczone regularnie we wszystkich fasadach pilastry z doryckimi głowicami. Odrestaurowany budynek Studni Ormiańskiej znajduje się w dobrym stanie i stanowi estetyczny i ciekawy element panoramy starego miasta.

Następną grupą ludności zamieszkującej dawniej Kamieniec byli Żydzi. Dzieje kamienieckiej gminy żydow-

skiej były dość złożone. Początkowo bowiem nie wolno im było osiedlać się w mieście, co było jednym z elementów służących ochronie ekonomicznych interesów kamienieckich Ormian¹¹⁾. Z tych samych powodów od 1477 r. Żydzi nie mogli przebywać na terenie miasta dłużej niż trzy dni, co potwierdzał również dokument wystawiony w 1598 r. w kancelarii króla Zygmunta III Wazy.

Mimo to w czasie powstania Chmielnickiego wielu Żydów znalazło schronienie w murach miasta i twierdzy¹²⁾. Jednak już w 1654 r. ówczesny starosta kamieniecki otrzymał polecenie usunięcia ich poza jego granice. Pomimo tych rygorystycznych zarządzeń podczas tureckiego oblężenia w 1672 r. pewna liczba Żydów znowu znajdowała się w mieście, biorąc nawet udział w jego mało skutecznej obronie – tak przynajmniej podaje część przekazów źródłowych¹³⁾. Ponadto po zdobyciu Kamieńca przez Turków, za ich zgodą, zaczęli oni zajmować miejsca opuszczone przez Ormian¹⁴⁾. Sytuacja taka trwała aż do czasów panowania Augusta III Sasa, który w 1750 r. wydał nakaz usunięcia ich z obszaru miasta. Jednocześnie posiadane przez nich nieruchomości przeszły wtenczas na jego własność. Doszło też wtedy do rozruchów antyżydowskich, w wyniku których zdemolowano miejscową synagogę¹⁵⁾.

Ograniczone możliwości osiedlania się w Kamieńcu Żydzi uzyskali dopiero po przejściu Podola we władanie Rosji, czyli w 1793 r. Cztery lata później pozwolono im osiedlać się na folwarkach leżących w pobliżu miasta, co zresztą czynili już wcześniej, a w 1848 r. całkowicie zniesiono wszelkie ograniczenia z tym związane. Od tego momentu następował stały wzrost ich liczby, w wyniku czego w przededniu I wojny światowej stanowili już 47% mieszkańców Kamieńca Podolskiego¹⁶⁾. Zajmowali się oni wówczas głównie rzemiosłem oraz handlem.

Kres rozwoju społeczności żydowskiej tego miasta przyniosły czasy sowieckie. Upaństwowienie i uspołecznienie wszelkich form produkcji oraz handlu, a także likwidacja wolnego rynku doprowadziły bowiem tę grupę do ekonomicznej ruiny. W wyniku tego rozpoczął się stały odpływ Żydów z Kamieńca, a co za tym idzie spadek liczebności miejscowej gminy. W 1929 r. stanowili oni już tylko 29% jego mieszkańców. Ostateczny koniec istnienia Żydów kamienieckich przyniosła II wojna światowa. Ci Żydzi, którym nie udało się uciec latem 1941 r. zostali wymordowani przez Niemców. Zniszczeniu uległo też wtenczas całe wyposażenie miejscowej synagogi. Przepadł także cały pozostały majątek żydowskiej gminy.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy zbudowano w Kamieńcu pierwszą synagogę. Należy jednak przypuszczać, iż pierwszy dom modlitewny powstał już w czasach panowania tureckiego, a więc w latach 1672–1699. Trudno też jednoznacznie określić czy po zniszczeniach z 1750 r. została ona tylko wyremontowana, czy też zbudowano ją od nowa. Jest to murowany budynek z zachowanymi dawnymi obramieniami okien oraz z masywną attyką z blendami. Obecnie w dawnej synagodze mieści się restauracja „Stara Forteca”.

Kolejną grupę obiektów zabytkowych we współczesnym Kamieńcu Podolskim stanowią budynki miejskie. Najważniejszym z nich jest **ratusz miejski**. Wzniesiono go pod koniec XIV w. W wiekach następnych, a miano-



Ogólny widok ratusza miejskiego stojącego na Rynku Polskim

wicie od XV do XVII w. mieścił się tam wspólny magistrat dla ruskiej oraz polskiej części miasta. Natomiast od XVIII w. była to już siedziba wyłącznie władz polskich.

Początkowo był to budynek piętrowy, przy którego fasadzie północnej wznosiła się wolno stojąca wieża. Po pożarze miasta obie budowle połączono, a do głównej, zachodniej, fasady nowego ratusza dobudowano kryty ganek ze schodami. W XVIII w. obiekt przebudowano, a projektantem nowego założenia był wspomniany już wcześniej generał Jan de Witte. Prace te sfinansowała natomiast rodzina Potockich, których herb Piława, z odpowiednią inskrypcją, widnieje na fasadzie.

Obecnie jest to piętrowa budowla z suterrenami. Do jej północnej ściany przylega wielokondygnacyjna wieża¹⁷⁾ z zegarem, z której roztacza się piękna panorama miasta. W połowie wysokości wieży znajduje się biegnący dookoła balkon zaopatrzony w tralkową balustradę. Nad nim na każdej ze ścian umieszczono po dwa łukowe okna również wyposażone w tralkowe balustrady. Ponadto na ostatniej kondygnacji, na wszystkich ścianach, są balkony z żelaznymi balustradami. Zachodnią fasadę ratusza zdobią schody oraz arkady, wykonane z białego ciosanego kamienia. Schody te prowadzą na odkrytą galerię z kunsztownie dekorowaną balustradą. Z tego miejsca za panowania Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a także początkowo w czasach zaborów, aż do czasów reformy sądownictwa przeprowadzonej za rządów rosyjskich, odczytywano skazańcom i zebranej publiczności wyroki sądowe oraz odprawiano tych pierwszych pod pręgierz, gdzie następowało wymierzenie zasądzonej kary. Poza tym na frontonie fasady zachodniej znajduje się też dobrze zachowany do naszych czasów historyczny herb Ziemi Podolskiej, a mianowicie słońce.

We współczesnym kształcie architektonicznym w bryle ratusza miejskiego widać pozostałości zarówno gotyku oraz renesansu, jak i baroku. Okna są ujęte w obramowania wykonane z białego kamienia. Obecnie obiekt ten znajduje się w dobrym stanie i stanowi ciekawy element urozmaicający panoramę starego miasta.

Następnym zabytkiem miejskim jest **budynek ruskiego magistratu**. Jest to budowla pochodząca z XVII w., która została jednak gruntownie przebudowana na przełomie XIX i XX w. Zbudowano ją z kamienia, fasady zakończono szczytami, a naroża boniowano. Wewnątrz obiekt jest podzielony na dwie nierówne, prostokątne części, a mianowicie dwudzielną zachodnią i trójdzelną wschodnią. Na piętro prowadzą drewniane schody. W latach 1978–1980 był on restaurowany, dzięki czemu przywrócono mu jego dawny, XVIII-wieczny wygląd. Po renowacji zaadoptowano go na potrzeby administracji starej części Kamieńca. Ciekawym elementem elewacji tego budynku jest ozdobny rzygacz wykonany w formie paszczy bazylika.

Kończąc zwiedzanie tego podolskiego miasta warto udać się na liczący 136 m długości i 36 m szerokości oraz wsparty na sześciu kamiennych filarach Nowy Most zbudowany przez Rosjan w latach 1863–1874. Obiekt ten łączy bowiem Stare Miasto z nową jego częścią, czyli z tak zwanym Nowym Planem. Roztacza się zaś z niego piękny widok na jar Smotrycza oraz na historyczną zabudowę Kamieńca.

Należy też zauważyć, że wizyta we współczesnym Kamieńcu Podolskim dostarcza wielu przeżyć estetycznych oraz stanowi niezwykle ciekawą i jednocześnie pouczającą wycieczkę w przeszłość. Zwiedzając znajdujące się tam zabytki doskonale widać bowiem, jak zmienne i złożone, a niekiedy również tragiczne, były dzieje narodów i mniejszych społeczności ludzkich zamieszkujących dawną wieloetniczną i wielokulturową oraz tolerancyjną Rzeczypospolitą Obojga Narodów¹⁸⁾.

* W odcinku tym autor opisuje wyłącznie te obiekty sakralne, które w ciągu wieków budowane były jako świątynie innych niż katolickie wyznań chrześcijańskich.

Przypisy:

- 1) Czyli soboru Świętego Mikołaja.
- 2) Pod koniec XVI w. w Kamieńcu mieszkało 645 rodzin ormiańskich. Zasiadali oni obszar położony na południowym skraju miasta i posiadali własne świątynie oraz instytucje i władze gminne. Ponadto w 1443 r. Ormianie kamienieccy otrzymali z rąk namiestnika królewskiego Jana z Czyżowa przywilej nadający im prawo handlowania na terenie miasta oraz w jego okolicach, a w 1665 r. dekretem wydanym przez króla Jana Kazimierza zostali oni zrównani w prawach z Polakami oraz Rusinami zamieszkującymi pozostałe dwie dzielnice ówczesnego Kamieńca. Widomym znakiem tego faktu była zgoda na używanie przez władze gminy ormiańskiej czerwonego laku do wykonywania pieczęci uwierzytelniających wystawiane przez nie dokumenty. Ponadto w roku następnym doszło do unii Kościołów Rzymskokatolickiego oraz Ormiańskiego. Do czasów okupacji tureckiej źródłem dobrobytu gminy ormiańskiej było rzemiosło oraz rozwinięty handel, głównie ze Wschodem. Jednym z ważniejszych cechów funkcjonujących wtenczas na terenie Kamieńca było „bractwo śmiałków” parające się ochroną udających się na Wschód ormiańskich karawan kupieckich. Poza tym, w razie zagrożenia miasta, jego członkowie obsadzali odpowiedni odcinek murów miejskich. Warto też pamiętać, iż już w XVIII w. większość ludności ormiańskiej zamieszkującej Rzeczypospolitą Obojga Narodów uległa daleko idącej polonizacji.

3) Według części literatury w bibliotece tej znajdować się miały jakoby ormiańskie księgi liturgiczne pochodzące nawet z XIII w. Wydaje się to jednak bardzo mało prawdopodobne.

4) Czyli świętego Stefana

5) W wyniku sukcesywnego zmniejszania się liczby ludności ormiańskiej oraz spadku ekonomicznego znaczenia tej grupy, jaki następował po 1672 r., kiedy to dotychczasową pozycję gospodarczą Ormian poczęli zajmować Żydzi, już na początku XX w. (a być może nawet już wcześniej) świątynia ta pełniła funkcję prawosławnej cerkwi. Obecnie jest to cerkiew prawosławna należąca do autokefalii ukraińskiej.

6) Świątynię tę odebrano Ormianom w 1962 r. i przekazano następnie prawosławnym. Warto też tutaj dodać, iż w jarze Smotrycza, na dawnym przedmieściu zwanym Karwasary, znajduje się bardzo ładna, stara, niewielka, drewniana prawosławna cerkiew Wozdwiżeńska.

7) Według części autorów świątynia ta została wzniesiona już w 1398 r. staraniem Ormianina Sinana, a w 1495 r. przebudowana.

8) Jest odpowiednik katolickiego „drzewa życia”, będącego symbolem zmartwychwstania i życia wiecznego oraz bramy do nieba i panowania Chrystusa nad światem, a także jego zwycięstwa nad śmiercią. Ten bardzo stary symbol utożsamiany był z rajsłym drzewem, którego owoce, według religijnej tradycji, darczyły nieśmiertelnością. Typ „drzewa życia” występuje już w mitologiach wielu ludów starożytnych, a także w świętych księgach wielkich religii monoteistycznych, a mianowicie w judaizmie i chrześcijaństwie. Według *Księgi Rodzaju* „drzewo życia” rośnie w środku rajsłego ogrodu zwanego Eden. Stwórca nie chciał jednak, aby po grzechu pierwotnym Adama i Ewy ludzie po skosztowaniu owocu z drzewa dobra i zła stali się nieśmiertelni. Stąd też wygnał ich z raju i uczynił śmiertelnymi. W relacji biblijnej po raz kolejny „drzewo życia” pojawia się w *Apokalipsie Świętego Jana*. W sztuce sakralnej „drzewo życia” było przedstawiane na różne sposoby. Między innymi krzyż nie był przedstawiany jako drzewo hańby, lecz jako rajsłe „drzewo życia”, z którego płynie odkupienie grzechu pierwotnego i życie wieczne. Z marnego drzewa kaźni wyrastały pąki, gałęzie i kwiaty, przez co cały krucyfik kojarzył się z kwitnącym i odradzającym się do życia drzewem – szerzej vide chociażby: U. Janicka-Krzywdka, *Patron – atrybut – symbol*, Poznań 1993.

9) Niegdyś w zakrystii tego kościoła przechowywano księgi parafialne, w których pierwsze wpisy pochodziły z 1296 r.

10) Według części literatury pierwotnie był to pałac biskupa ormiańskiego.

11) Obydwie te grupy konkurowały pomiędzy sobą głównie pod względem handlowym.

12) Był to skutek szczególnie okrutnego traktowania Żydów zamieszkujących ówczesne ziemie ukraińskie Rzeczypospolitej Obojga Narodów przez kozackich powstańców. Byli oni bowiem grabieni i mordowani, gdyż postrzegano ich jako grupę, która obok polskiej szlachty brała udział w ekonomicznym ucisku ludności kozackiej. Żydzi mieszkali wtenczas zarówno w miastach, jak i po wsiach, a utrzymywali się głównie z wyszynku wódek i piwa w dzierżawionych od szlachty zajazdach, gospodach i karczmach. Powodowało to powstawanie licznych zatargów z miejscową ludnością, których źródłem, przede wszystkim, były spory na tle ich prawa do wyłącznego zajmowania się tym procederem. Oblicza się, że w latach czterdziestych XVII w. liczba Żydów w miastach i wsiach ukraińskich nie przekraczała 120.000 osób, z czego zaledwie 1/6 mieszkała na Bractwoszczyźnie, Kijowszczyźnie i Czernichowszczyźnie. Wynika więc z tego, iż dominująca grupa tej ludności osiedlona była wtenczas na Ukrainie zachodniej, czyli na ówczesnej Rusi Czerwonej – szerzej vide choćby: W. A. Serczyk, *Na płonącej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny 1648–1651*, Warszawa 1999.

13) Działo się tak, gdyż według prawa obowiązującego wtenczas w Koronie Żydzi mieszkający w miastach, obok innych obowiązków, musieli również brać udział w ich obronie. Natomiast ci z nich, którzy zamieszkiwali jedynie przedmieścia, w razie zagrożenia ze strony nieprzyjaciela, mogli się chronić w obrębie murów miejskich – szerzej vide: M. Horn, *Powinności wojenne Żydów w Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1978; J. Goldberg, *Żydzi wobec wrogów Rzeczypospolitej [w:] Żydzi w obronie Rzeczypospolitej. Materiały konferencji w Warszawie 17 i 18 października 1993 r.* Praca zbior. pod red. J. Tomaszewskiego, Warszawa 1996.

14) Poza handlem oraz rzemiosłem Żydzi trudnili się również wtenczas wywiadem na rzecz Turków, dostarczając im wielu cennych informacji dotyczących siły i rozlokowania wojsk polskich próbujących odzyskać Podole.

15) Warto tutaj dodać, iż w 1757 r. odbyła się w Kamieńcu słynna dysputa teologiczna pomiędzy teologami katolickimi a przedstawicielami żydowskiej sekty, na czele której stał Jakub Frank. Jej finałem było zaś publiczne spalenie Talmudu.

16) W 1914 r. jeden z ówczesnych autorów napisał: „Kamieniec Podolski, dawniej stolica województwa, dziś miasto gubernialne, 50000 m.[ieszkańców – przyp. A.S.] (większość Żydów).”

17) Według części literatury wieża ta ma ponoć aż osiem kondygnacji.

18) Zauważyć należy, iż od kilku już lat zdecydowanie dominującą grupę wakacyjnych turystów stanowią Ukraińcy. Na wycieczkę po „fortecy” przyjeżdżają całymi rodzinami, często z dziećmi. Przysłuchując się toczonym wtenczas rozmowom odnosi się jednak nieodparte wrażenie, iż widziane obiekty traktują oni wyłącznie jako atrakcję turystyczną i nie rozumieją praktycznie żadnego ich kontekstu kulturowego i historycznego. Natomiast w przypadku skojarzeń tego ostatniego typu dominują, nie mające większego związku z dziejami tego miejsca, reminiscencje kozackie, wśród których poczesną rolę zajmuje oczywiście Bohdan Zenobii Chmielnicki i jego czasy. Razi też język rosyjski słyszany niekiedy częściej, niż znacznie miłsza i przyjemniejsza dla polskiego ucha, śpiewna mowa ukraińska. Wydaje się również, iż liczba docierających tam Polaków, z roku na rok, ulega stalemu zmniejszeniu

Fotografie Nr 2, 3, 4, 5 i 6 autorstwa Aleksandra Smolińskiego, fotografia Nr 1 autorstwa Jerzego Ekerta.

Fotografia Nr 7 – współczesna pocztówka. Wszystkie fotografie oraz pocztówka pochodzą ze zbiorów autora.

Elżbieta Kotlarska

Kresy

*Tam Polska stoi gdzie serce Polaka.
Otwarta dłoń jasna twarz patrzy
I wita nabożnie drzeniem warg rodaka.*

*Jak wonna mowa wiekami zasłana
Choć obcym nasieniem się kazi.
Tak i nadzieja, co rok od nowa
Pieśniami kresowian prowadzi...*

Wykaz wykorzystanej literatury (poza pozycjami cytowanymi w przypisach):

- Chwałewik E., *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie w porządku alfabetycznym według miejscowości ułożone. Tom I. A-M*, Warszawa – Kraków 1926,
- Dylewski A., *Praktyczny przewodnik. Ukraina*, Bielsko-Biała 2003,
- Encyklopedia Kresów*. Praca zbior., Kraków - bez roku wydania,
- Górska A., *Kresy. Przewodnik*, Kraków – bez roku wydania,
- Hauser Z., *Ilustrowany przewodnik po zabytkach na Wołyniu i Podolu*, Warszawa 2006,
- Kolbuszewski J., *A to Polska właśnie. Kresy*, Wrocław 2005,
- Marcinek R. – tekst, Tarasow S. W. - zdjęcia, *Polska. Kresy Wschodnie*, Kraków 2002,
- Orłowicz M., *Przewodnik po Europie. Tom I. Europa Wschodnia i Środkowa (Rosya, Austro-Węgry, Niemcy i Szwajcaryja)*, Warszawa-Kraków 1914,
- , *Przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, Lwów 1919,
- Rasszczupkin A., *Kamieniec-Podolski*, Kamieniec Podolski – bez roku wydania,
- Rolle A. J., *Zameczki podolskie na Kresach Multańskich. Tom I. Kamieniec nad Smotryczem*, Warszawa – Kraków 1880,
- Tokarski Jacek, *Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Ukrainie. Tom II*, Warszawa 2001. □

*Jest cień historii i światło dziedzictwa
Co na swe karty rozkłada ryngrafy.
Są ślady ojców ich groby, pacierze,
Matczyne oczy w starej fotografii.*

*To wszystko nasze, bliskie i najdroższe,
I na uwięzi pamięci trzymane.
To wszystko nasze bolesne, najsroższe
W miłości cichej i niezapomnianej...*

2007

Maciej Dęboróg-Bylczyński

Lemberg – Bromberg

Galicyjskie tropy w muzycznej przestrzeni Bydgoszczy

Miasto w owych latach sprawiało wrażenie jakiejś wyspy kresowej na Pomorzu. Opróżniona w dużym stopniu przez ludność niemiecką, stała się Bydgoszcz przylutkiem licznych rzesz Polaków, przybyłych z Podola i Kijowszczyzny, wytraconych z siodła, szukających nowych podstaw egzystencji, a znajdujących je tam łatwiej, niż gdzie indziej w Polsce.

L. Regamey

Kultura muzyczna w grodzie nad Brdą posiada głęboko zakorzenione tradycje, które znajdowały swój wyraz w różnorodnych formach. Ogniskując nasze zainteresowanie w obrębie wpływów galicyjskich na środowisko muzyczne miasta – bynajmniej nie chcemy z tą tezą polemizować – a przeciwnie – wskazać na jedną z wielu

ciekawych inspiracji artystycznych, jakie trafiły na podatny grunt i mogły się wspaniale rozwijać na Pomorzu.

Kiedy Wilhelm von Winterfeld organizował w Bydgoszczy *Bromberger Konservatorium für Musik* działało już przecież w mieście Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Nauki (*Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft*), prężna organizacja skupiająca środowiska śpiewacze czy orkiestrowe. Pewnie zaprawą pruskiej dominacji w mieście również i za Niemca został swego czasu poczytany twórca pierwszej bydgoskiej szkoły muzycznej. Trudno wszak upierać się przy tym sądzie, znając ciekawe (nawiązujące do węgierskiego, słoweńskiego czy serbskiego folkloru) kompozycje tego urodzonego na Węgrzech artysty. Przemawiają one raczej za tym, iż był ów dyrygent „*Deutsche Bühne*” doskona-

35

lym przykładem swoistej *gente Germanus et Natione polonus* – społeczności narodowych *Mischvolków*, tak charakterystycznych dla różnorodnej etnicznie monarchii naddunajskiej. Powołanie konserwatorium walnie przyczyniło się do rozwoju życia muzycznego w mieście. Winterfeld wielokrotnie inicjował spotkania muzyczne, zarówno koncertujących wykładowców szkoły, jak też zapraszając do ich realizacji środowisko operowe i operetkowe miasta.

Szczególnego kolorytu muzycznego nabrała Bydgoszcz na początku lat dwudziestych. Na te lata właśnie datuje się ów galicyjski exodus na ziemię odzyskaną, o którym pisał Regamey. Jego rodzina również inicjowała wydarzenia muzyczne w mieście. Powszechnie znaną w Bydgoszczy postacią jest Ludwik Stanisław Regamey. Ten Kijowianin z urodzenia, wykształcenie muzyczne zdobywał w swym rodzinnym mieście i we Lwowie. W 1922 roku współtworzył Towarzystwo Muzyczne w Bydgoszczy kierując w nim również zespołami kameralnymi. Organizował też liczne „Podwieczorki muzyczne” grając w salach „Kristalu” czy hotelu „Pod Orłem”.

Dzięki udziałowi środowiska lwowskiego w życiu muzycznym miasta przy organizacji instytucji muzycznych można było czerpać ze sprawdzonych, najlepszych wzorów. Wszak dzieje szkolnictwa muzycznego we Lwowie nierozdzielnie związane są z dziejami kultury muzycznej tego miasta. Już pod koniec XVIII wieku istniała i funkcjonowała tzw. „Akademia Muzyczna” J. Elsnera, która łączyła muzyków zawodowych z amatorami. Twór ten był czymś na kształt stowarzyszenia filharmonicznego. Koncerty amatorów i przyjezdnych pół-profesjonalistów inspirowane były też za sprawą miłośnika muzyki – F. X. W. Mozarta (brata Wolfganga Amadeusza Mozarta). Starania tego ostatniego zaowocowały w 1838 roku zatwierdzeniem statutu Towarzystwa Muzycznego, które od następnego roku (1839) przyjęło nazwę Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (zwanego też w tych latach Towarzystwem Wspierania Muzyki w Galicji – *Das Verein zur Berörderung der Tonkunst in Galizien*). Prężna działalność Towarzystwa od samych początków jego ukonstytuowania się zainicjowała powstanie podobnych towarzystw na terenie Galicji i Bukowiny. W samym Lwowie w okresie autonomicznym notuje się ponadto ok. 40 stowarzyszeń śpiewających i chórów. W 1854 roku rozpoczęto działalność dydaktyczną przy GTM-ie pod nazwą konserwatorium. Początkowo był to zakład niewielki. Jego profesorami byli: Jan Ruckgaber (teoria muzyki), Henrietta de La Roche (śpiew solowy), Wojciech Smoszyński (śpiew solowy i chór), August Tomasz Braun (skrzypce), Johann Josef Woltman (wiolonczela), Josef Jeřicka (kontrabas) i Carl Brunhöher (instrumenty dęte). W 1854 roku konserwatorium liczyło 43 uczniów. Rozwój uczelni możliwy był dzięki wybitnym muzykom, jakich we Lwowie nigdy nie brakowało. Jednym z nich był Karol Mikuli (1819–1897) – pianista, kompozytor, uczeń Fryderyka Chopina. Mikuli zawiadywał uczelnią do 1887 roku, kiedy to założył własną szkołę muzyczną. Na stanowisku dyrektora zastąpił go kolejno: Rudolf Schwarz i Mieczysław Sołtys. Szacuje się, że w latach 1839–1918 istniało we Lwowie ok. 150 szkół muzycznych różnego typu i o różnym poziomie i czasie trwania. Wiele bowiem z nich istniało zaledwie rok, czasem dwa lata. Ponadto

w 1911 roku utworzono lwowski oddział Austriackiego Związku Muzyczno-Pedagogicznego, który zrzeszał wszystkich nauczycieli muzyki w stolicy Galicji.

Z Bydgoszczą związali się m.in. tacy artyści galicyjskiego rodowodu:

– **Zygmunt Gabriel Urbanyi** (ur. Stanisławów, 1872 – zm. Bydgoszcz, 1937): absolwent praskiego konserwatorium i kursu dyrygenckiego w Berlinie. Dyrygent i kompozytor – autor m. in. poematu symfonicznego *Kościuszkę*. Z Bydgoszczą związany w latach 1920–1937: pedagog w Konserwatorium Muzycznym Winterfelda, działacz Bydgoskiego Towarzystwa Muzycznego, kierownik artystyczny chórów bydgoskich, kapelmistrz, krytyk muzyczny. Swoją wielostronną działalnością artystyczną odegrał nieocenioną rolę w życiu muzycznym miasta.

– **Magdalena Bylczyńska** (z domu von Webersfeld, ur. okolice Brodów, 1887 – zm. Bydgoszcz, 1966): córka lwowskiego aktora i krytyka teatralnego, uczennica Karola Mikulego, absolwentka lwowskiego konserwatorium, pedagog, nauczycielka śpiewu i gry na fortepianie. Z Bydgoszczą związana w latach 1920–1966: współzałożycielka Społecznego Ogniska Artystycznego i kierowniczką Sekcji Fortepianu tamże, pierwsza nauczycielka i długoletni opiekun artystyczny Konrada Pałubickiego (późniejszego prof. Akademii Muzycznej w Gdańsku, kompozytora, twórcy bydgoskiego hejnału).

– **Stanisław Niewczyk** (ur. Poznań, 1890 – zm. Poznań, 1969): mistrz lutniczy. Zawodu uczył się u ojca, który posiadał Krajową Wytwórnę Instrumentów Muzycznych we Lwowie. Z Bydgoszczą związany w latach 1922–1938. Jeden z najwybitniejszych lutników polskich.

– **Maria Wierzbianańska** (ur. Lwów, 1893 – zm. Bydgoszcz, 1968): absolwentka lwowskiego konserwatorium. Z Bydgoszczą związana w latach 1920–1968: pedagog, nauczycielka gry na fortepianie, dyrektorka Państwowej Szkoły Muzycznej.

– **Tadeusz Dawidowicz** (ur. Lwów, 1894 – zm. Przeworsk, 1961): absolwent konserwatorium wiedeńskiego, kapelmistrz, oficer WP. Z Bydgoszczą związany w latach 1923–1930: kapelmistrz w 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, pianista, skrzypek, dyrygent.

– **Edward Statkiewicz** (ur. Kamieniec Podolski, 1921 – zm. 1970): absolwent lwowskiego konserwatorium, skrzypek-wirtuoz. Z Bydgoszczą związany w latach 1945–1959: koncertmistrz Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej, laureat wielu konkursów skrzypcowych.

– **Witold Burker** (ur. Lwów): absolwent prawa UMK w Toruniu, pobierał prywatne lekcje gry na fortepianie. Z Bydgoszczą związany od 1945 roku. Pianista jazzowy, akompaniator, kompozytor piosenek kabaretowych.

Życie muzyczne w grodzie nad Brdą ma wieloletnią tradycję. Dane było temu miastu otworzyć swoje ramiona dla wybitnych lutników, kapelmistrzów orkiestr wojskowych, filharmoników, krytyków muzycznych i animatorów życia muzycznego, świetnych pedagogów, jazzmanów, nie wspominając już nawet o śpiewakach operowych, którym osobną dysertację naukową (*Z dziejów opery w Bydgoszczy*) poświęciła (wyróżniona nie tak dawno medalem *Gloria Artis*) także lwowianka z urodzenia – dr Alicja Weber. Ściągnęli tu ludzie z pasją, którą (chyba za sprawą szczególnego orokowi tego miejsca) dane im było rozwijać. Bydgoszcz stała się ich Mekką, a oni potrafili odwdziżyć się miastu nad Brdą tak, jak najlepiej potrafili. □

Paweł Roman Garapich wojewoda lwowski

Na cmentarzu parafialnym w Puławach przy ulicy Piaskowej magister inżynier architekt Janusz Szczepiński miłośnik historii Kresów Wschodnich odnalazł zaniebany grób rodziny Pawła Garapicha wojewody lwowskiego. Zaczął wtedy zbierać materiały do biografii. Niestety nie zdążył już ich opracować.

Jerzy Czyżycki szwagier J. Szczepińskiego dał mi je do opracowania, aby pozostał ślad pracy naszego kuzyna poświęconej życiu wojewody lwowskiego. Trudno było zrozumieć Januszowi Szczepińskiemu, dlaczego wojewoda lwowski miał taki skromny zapomniany grób.

Posłałem mu wtedy wydruk z książki „Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej”: Paweł Garapich urodził się 18 listopada 1882 roku w Cebrowie w powiecie tarnopolskim, w rodzinie ziemiańskiej. W 1900 roku ukończył gimnazjum [klasyczne 8 lat do matury], a w 1906 roku Wydział Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po studiach pracował w administracji austriackiej. W 1919 roku został pierwszym polskim starostą w Tarnopolu, a w 1920 roku wicewojewodą łódzkim (1 III 1922 – 14 II 1923 pełnił obowiązki wojewody). [Dopiero 3 grudnia 1920 roku została uchwalona ustawa powołująca województwa krakowskie, lwowskie, stanisławowskie oraz tarnopolskie. Województwa te podjęły działalność 1 września 1921 roku. – J. Sz.] W kwietniu 1923 roku został mianowany wicewojewodą stanisławowskim, a 12 sierpnia 1924 roku otrzymał nominację na stanowisko wojewody łódzkiego, natomiast 30 grudnia 1924 roku został wojewodą lwowskim, którym był do 29 lipca 1927 roku. Po przejściu w stan spoczynku pracował jako notariusz w Złoczowie. Ponadto od 1928 roku był prezesem zarządu PCK w Małopolsce i lokalnego oddziału Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich w Złoczowie, a także kuratorem Zakładu dla Ociemniałych we Lwowie [na Łyczakowie] i Szkoły Gospodarstwa Domoowego na Snopkowie. Zmarł po 1938 roku. [Data ta nie była znana autorowi notatki – w USC w Puławach wymieniona jest data śmierci 27 kwietnia 1957 roku – J. Sz.]

W notce tej nie wyjaśniono, dlaczego w tak młodym wieku przeszedł w stan spoczynku, jakie były tego przyczyny. Brak też informacji o jego działalności w latach trzydziestych.

Jan Białowąs nadesłał kserokopię z dzieła Romana Aftanazego: „Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej” Ziemię ruskie Korony. Województwo ruskie. Ziemia Halicka i Lwowska. Tom 7. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, w którym opisana jest rodowód rodziny Garapichów (od strony 35):

„W drugiej połowie XVIII wieku Cebrow [powiat Tarnopol] należał do Augusta hr. Ilińskiego z Romanowa na Wołyniu, a następnie przeszedł na jego syna Janusza¹⁾. Apollonia, córka Janusza oraz Francuzki o nieustalonym nazwisku, wychodząc w pierwszej ćwierci XIX wieku za mąż za Michała von Sichelburg Garapicha, otrzymała Cebrow i sąsiednią Worobijówkę w posagu.

Rodzina Garapichów jest pochodzenia kroackiego. W Polsce osiedliła się w czasach Marii Teresy, ulegając całkowitej polonizacji²⁾. Pierwotne nazwisko ich brzmiało Kara Picz (Czarny Książę), pieczętowali się zaś herbem

Serpohrad. Dnia 30 września 1811 roku cesarz Franciszek I nadał Mikołajowi Garapichowi, adwokatowi lwowskiemu, członkowi Stanów Galicyjskich, szlachectwo austriackie z herbem i przydomkiem von Sichelburg, zaś Sejm galicyjski [austriacki] we Lwowie w 1818 roku zatwierdził nobilitację³⁾. W latach pięćdziesiątych XIX wieku i później do różnych członków rodziny Garapichów oprócz Cebrowa i Worobijówki należały jeszcze inne dobra, jak np. Zagórze, Kurowce, Panasówka.

Po zmarłym około 1850 roku Michale Garapichu Cebrow i Worobijówkę odziedziczył jego syn Władysław, a następnie wnuk Michał młodszy, poseł do parlamentu wiedeńskiego w latach 1897–1906 i do Sejmu Krajowego we Lwowie w latach 1898–1917, żonaty z Eleonorą hr. Wodzicką z Olejowa, córką Kazimierza i Eleonory z hr. Broel-Platerów.

Ostatnimi właścicielami obu majątków do 17 września 1939 roku byli synowie Michała młodszego – Kazimierz Garapich (ur. 28.06.1878 roku w Cebrowie, wywieziony w 1940 roku na Sybir, zmarły w nieznanym okolicznościach i miejscu, od 1904 roku żonaty z Marią Ludwiką hr. Pomian-Łubieńską, córką Józefa i Pelagii z Jabłonowskich) oraz Paweł (ur. w 1882 roku w Cebrowie, zm. w 1957 roku w Puławach, w latach 1925–1928 wojewoda lwowski, ożeniony z Ludgardą Łubieńską, siostrą bratowej).

Zachowany do drugiej wojny światowej klasycystyczny dwór cebrowski pochodził najprawdopodobniej z końca XVIII wieku. Według tradycji rodzinnej istniał już w 1812 roku, a więc przed przejściem w posiadanie Garapichów. Dwór ten był murowany z cegły, parterowy, dziewięcioosiowy o planie regularnego, wydłużonego prostokąta, zwrócony frontem do południa, kryty gładkim dachem czterospadowym, ostatnio pobitym blachą, z dwoma symetrycznie umieszczonymi kominami. Przy środkowej części budynku o dużych kwadratowych oknach i oszklonych drzwiach wejściowych występował portyk o ośmiu parach szeroko rozstawionych kolumn. Cztery pary kolumn były znacznie wysunięte przed lico elewacji, cztery pozostałe zaś – przyścienne. Kolumny dźwigały gładkie belkowanie oraz mocno spłaszczony, również gładki, trójkątny szczyt. Mniejsze i stosunkowo płytkie portyki, każdy o czterech w jednakowej odległości ustawionych kolumnach, znajdowały się także przy elewacji wschodniej i zachodniej. Nakrywały je niskie daszki. Do środkowej części dworu od strony północnej przylegał obszerny taras kamienny, otoczony balustradą, ze schodami wiodącymi do parku. Dekoracje zewnętrzne ograniczały się do skromnych poziomych naczółków, umieszczonych nad otworami okiennymi i drzwiowymi oraz jeszcze skromniejszych gzymsów podokiennych.

Wewnątrz dom miał układ dwutraktowy, symetryczny, amfiladowy. Z pewnością wynikały z przebudowy, polegającej na skróceniu pokoi frontowych, był oddzielający od siebie oba trakty korytarz. Niezmieniony do końca pozostał trakt ogrodowy. Według stanu z 1939 roku po obu stronach niewielkiego hallu mieściły się po trzy pokoje mieszkalne, dwa z nich jeszcze w ramach zakreślonych przez portyk. W trakcie północnym całą

szerokość portyku i tarasu zajmował ogromny podłużny salon. Po bokach salonu znajdowały się jeszcze po dwa dalsze pokoje, w tym salonik „niebieski”, zwany tak od koloru obicia mebli oraz gabinet i biblioteka, tworzące niegdyś wspólny ciąg reprezentacyjny.

Wszystkie pokoje miały posadzki parkietowe w desenie, ściany wybite tapetami i piece kaflowe nowsze. Bezpośrednio po wybudowaniu dwór cebrowski, jak wiele innych siedzib ziemiańskich na Podolu, z powodu braku drzewa opalano słomą. W ścianach hallu mieściły się więc tzw. „grubniki”, czyli kominy, z których wychodziły kanały, biegnące wewnątrz ścian wzdłuż całego domu. Dwu służących na zmianę, prawie bez przerwy, robiło ze słomy głównie pszennej i żytniej grube wiechcie, paląc nimi w przedpokoju. Stąd gorące powietrze kanałami rozchodziło się po wszystkich pozostałych pomieszczeniach.

Przed 1914 rokiem dwór miał przeważnie urządzenie stylowe, zabytkowe. Było też wiele portretów rodzinnych i obrazów różnej treści, dalej kolekcja sztychów, broni, porcelany, biblioteka i archiwum. Wszystko to przepadło w latach 1914–1917, gdy w czasie działań wojennych przez Cebrow kilkakrotnie przechodził front. Dom wprawdzie wówczas ocalał, ale dach i ściany miał postrzelane.

Do pierwszej wojny światowej bardzo starannie utrzymywany był też park typu krajobrazowego o powierzchni zapewne kilkudziesięciu hektarów. Przed domem rozciągał się ogromny kolisty gazon. Stylowa murowana brama wjazdowa stała po stronie zachodniej. W kierunku wschodnim, w pobliżu ogrodu „rózanego”, znajdowała się oranżeria. W części północno-zachodniej naprzeciw domu wznosił się piętrowy budynek oficyny, mieszczący kuchnię, spiżarnię oraz pokoje służbowe i gościnne. W tejże części parku, w drugiej połowie XIX wieku, wybudowana została przez Michała Garapicha kaplica z przeznaczeniem podziemi na groby rodzinne.

Przez park przebiegały m.in. strzyżone szpalery grabów oraz liczne aleje, alejki i dróżki. Wschodnią część od reszty ogrodu oddzielała bagnista rzeczka Cebrowka, wpadająca do Seretu. Przerzucony przez nią mostek drewniany wiódł do „labiryntu”, którego kręte ścieżki wysadzone były świerkami. Na powierzchni całego niemal ogrodu rosło wiele gatunków krzewów ozdobnych i kwiatów. Hodowla róż sztamowych słynęła na całą okolicę. Park obsadzony był dokoła wysokimi topolami srebrzystymi.

Ponieważ w czasie pierwszej wojny światowej w ważnym strategicznym Cebrowie wykopano jedenaście tysięcy bieżących metrów rowów strzeleckich, także i park zniszczony został wówczas w 80%. Wycięto prawie cały stary drzewostan. W okresie międzywojennym dosadzono wprawdzie trochę drzew nowych, ale oprócz najbliższego otoczenia domu, które uporządkowano i starannie utrzymywano, partie ogrodu bardziej oddalone pozostawiono w stanie dzikim. Pod koniec drugiej wojny zabłąkany granat wpadłszy do wnętrza dworu spowodował pożar. Opalone ściany z czasem rozsypały się. Resztę rozebrano, miejsce po piwnicach zasypano. Zniknęły także resztki parku”.

1) J. Dunin-Borkowski, op. cit., s. 411–412.

2) Por.: S. Uruski, Rodzina, t. 4, Warszawa 1907, s. 91; Polska encyklopedia szlachecka, t. 5, Warszawa 1936, s. 253. Informacje

uzupełniające pochodzą od Kazimierza z Garapichów Pajęczkowskiej i Eleonory z Garapichów Geringerowej, którym zawdzięczam też wszystkie szczegóły dotyczące cebrowskiego dworu.

3) J. Sz. Indygenat (z łac.) – w dawnym prawie polskim jedna z form uzyskania szlachectwa zastrzeżona wyłącznie dla cudzoziemców. Po raz pierwszy w Polsce szlachectwo nadano w ten sposób bratankom Stefana Batorego. Początkowo indygenatu udzielał król i sejm. Konstytucja 1647 roku z mocą wsteczną do 1607 roku ustaliła, że tę formę szlachectwa może nadawać wyłącznie sejm. W Prusach Królewskich istniał odrębny indygenat pruski (regionalny), zapewniający dostęp do lokalnych godności i urzędów tylko miejscowej szlachcie. Indygenat bywał często zamaskowaną formą nobilitacji. Wg Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN Warszawa 1965, tom 5, str. 36.

W czasie służby na stanowisku wojewody lwowskiego Paweł Garapich brał czynny udział w historycznych uroczystościach.

W Koniuszkach Królewskich w powiecie rudeckim w 1925 roku wraz z Maciejem Ratajem brał udział w poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę kościoła, w Liskach w powiecie sokalskim.

30 maja 1925 roku na Cmentarzu Obrońców Lwowa odsłonięto Pomnik Lotników Amerykańskich (z eskadry Tadeusza Kościuszki – Arthura Kelly'ego, Edmunda Gravesa i George'a Mac Calluna) poległych w obronie Polski. W uroczystości m.in. wzięli udział: ambasador Stanów Zjednoczonych Alfred J. Pearson, Minister Spraw Wojskowych gen. Włodzimierz Zagórski oraz wojewoda lwowski Paweł Garapich.

Jerzy Michotek w swojej książce pt. „Tylko we Lwowie” (Wydawnictwo „OmniPres” 1990) na stronie 108 przypomniał uroczystość ostatniej drogi Nieznanego Żołnierza Obrońcy Lwowa, gdy 31 października 1925 roku w imieniu rządu wojewoda Paweł Garapich pożegnał Go słowami:

„Sprawiedliwym losu zrzędzeniem lwowskiemu pobożowisku przypadł ten zaszczyt wielki w udziale, że ono daje narodowi polskiemu tego bohatera, który po wieczne czasy będzie symbolem szczytnego i ofiarnego spełniania obowiązku wobec Ojczyzny. Lwów z żalem i dumą żegna Twe doczesne szczątki, Ty nasz wielki, a bezimienny. Z żalem, bo opuszcza go ten, który przed śmiercią swą dał raz jeszcze przed światem dowód słuszności dewizy tego grodu, że LEOPOLIS EST SEMPER FIDELIS, który miastu temu wywalczył order Virtuti Militari. Lecz równocześnie Lwów z dumą myśli o tym, że w stolicy Państwa Polskiego otoczone czcią całego narodu spoczną zwłoki jednego z naszych orląt, jednego z tych, którzy z dziećmi lwowskimi i kobietą – Polką wywalczyli połączenie tego grodu i całej tej krainy z Matką – Ojczyzną...”.

19 lutego 1927 roku, z okazji przywiezienia do Lwowa ekshumowanych zwłok poległych 15 lutego 1918 roku pod Rarańczą żołnierzy II Brygady Legionów Polskich, wojewoda lwowski Paweł Garapich wraz z generałami Mieczysławem Norwid-Neugebauerem i Władysławem Sikorskim uczestniczyli w uroczystej mszy świętej w kościele oo. Bernardynów oraz na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Prawdopodobnie w 1939 roku schronił się przed aresztowaniem przez NKWD w Puławach. W czasie okupacji niemieckiej mieszkał i prowadził kancelarię notarialną w domu p. Krystka przy ul. J. H. Dąbrowskiego, róg T. Kościuszki. Z jego usług korzystała znaczna liczba klientów, dużą grupę stanowili chłopcy, których

furmanki były widoczne na ulicach w sąsiedztwie domu. Po wkroczeniu wojsk sowieckich 26 lipca 1944 roku lotnictwo niemieckie bombardowało miasto. Mieszkańcy domu Garapichowie i Krystkowie w czasie nalotów chowali się w piwnicy.

We wrześniu 1944 roku mieszkańcy Puław zostali ewakuowani z powodu działań wojennych, powrócili dopiero w lutym 1945 roku.

Po powrocie z wysiedlenia Garapichowie zamieszkali u pani Maksymczukowej przy ul. Adama Mickiewicza 5. Tu Paweł Garapich również prowadził kancelarię notarialną. Pani Maksymczukowa pracowała u dra Pawła Garapicha jako rejestratorka i maszynistka w kancelarii notarialnej. W tym czasie Janusz Szczepiński korzystając z usług notarialnych poznał dra Pawła Garapicha.

Po ciężkich przeżyciach wojennych jego żona Ludgarda zmarła (*25 listopada 1889 – +17 kwietnia 1951 roku).

W 1952 roku Paweł Garapich został wykwaterowany z mieszkania. Okazało to mieszkanie zostało przydzielone przybyłemu do Puław dyrektorowi szpitala, chirurgowi doktorowi Bolesławowi Kuźmie. Po eksmisji Paweł Garapich mieszkał aż do śmierci w domu Franciszka Alasy przy ul. D. Książna.

Paweł Garapich zmarł 27 kwietnia 1957 roku, zgon zgłosiła pani Genowefa Ptasieńska.

Janusz Szczepiński zajął się utrzymywaniem grobu, pomalował krzyż, wykonał betonową obudowę krzyża, zbrojoną z efektywną frakcją żwiru, spowodował wydrukowanie notatki prasowej w „Biuletynie Samorządu w Puławach” (16 IX 1992).

Krzysztof Jasiewicz w książce pt. „Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939–1956” (Pomost-Alfa, Warszawa 1995) zamieścił biogramy rodziny Garapichów:

1. Kazimierz Garapich herbu Sichelburg (brat Pawła) właściciel majątku Cebrow *28 czerwca 1878 roku. Żoną

jego była Maria Ludwika z Pomian Łubieńska, córka Józefa i Pelagii z Jabłonowskich. Był prezesem „Strzelca” w Cebrowie i Marszałkiem Powiatu. Dwie wersje jego śmierci:

I wersja. Prawdopodobnie w czerwcu 1941 roku po wcześniejszym aresztowaniu przez NKWD został zamordowany w piwnicach więzienia na zamku w Tamopolu.

II wersja. Zamordowany został w 1940 roku na Ukrainie, na podstawie decyzji Politbiura z 5 marca 1940 roku (w wykazie rozstrzelanych figuruje błędnie jako Kazimierz Gorapich).

2. Michał Garapich syn Kazimierza *1906. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Dwie wersje jego śmierci:

I wersja. Zginął 11 września 1939 roku w okolicy Karczewa koło Otwocka jako ppor. rez. kawalerii, dow. 1 plutonu w 3 szwadronie 1 pułku kawalerii KOP, pochowany w Karczewie.

II wersja. Koło Otwocka jako ppor. rez. kawalerii, dow. 2 plutonu w 3 szwadronie 1 pułku kawalerii KOP, pochowany na cmentarzu w Otwocku.

3. Elias Garapich syn Włodzimierza *1894. Ziemianin, właściciel majątku Zagórze w powiecie tarnopolskim, zamordowany został w 1940 roku na Ukrainie, na podstawie decyzji Politbiura z 5 marca 1940 roku. Zostawił dwie córki: Eleonorę Geringer de Oedenberg i Kazimierę Pajęczkowską oraz trzech synów: Henryka, Władysława i Jerzego.

Autorzy informacji: Jerzy Alasa, Elżbieta Cieńska Bogdanowicz, Hanna Kowalska, dr Adam Sołtys, Ryszard Sieciński, Alicja Repczuk z d. Krystek, Włodzimierz Kalinowski, Halina Marcinkiewicz, Zofia Mazurek, Wojciech Wadecki, Zofia Pieńczakowska z d. Borysewicz, Tomasz Nadolski, Ewa Łaszcz.

Opracował Krzysztof Bulzacki

Henryk Mitraszewski

Niszczili nie tylko ludzi

Karpaty Wschodnie zajmują obszar 21,5 tys. km. kw. Do 1945 roku administracyjnie i regionalnie były podzielone na trzy regiony:

Lemkowski – obejmujący starostwa nowosądeckie, leskie, jasielskie i sanockie,

Bojkowski – ośrodki samborski i stryjski,

Huculski – obejmujący po części powiaty: nadwórniański, kołomyjski i kosowski.

Najwyższe pasma górskie znajdują się w regionie huculskim, przekraczając wysokość 2000 m n.p.m. Przenieśmy się wyobraźnią właśnie w ten region. Dawno temu, kiedy Słowianie żyli wolno i swobodnie, nie ujęci w ramy państwowości, Karpaty Wschodnie nosiły nazwę Gór Karpuckich. Gdy Rzymianie wkroczyli na te tereny zastali lud pochodzenia trackiego – Karpów. Od tego czasu pojawiła się nazwa Karpaty. Karpaty Wschodnie obejmują Bieszczady, Gorgany i Czarnohorę. Z tych gór wypływają znane chyba wszystkim (nawet ze słyszenia) rzeki Czarna i Biały Czeremosz, Prut, czy Seret. Tubyliczną ludność zamieszkującą rejon Czarnohory i Beskidu Huculskiego określa się mianem Huculów. Za-

mieszkiwali górskie, trudno dostępne okolice, zachowując odrębność kulturową w obrzędach, obyczajach, mowie, wierzeniach i przesądach. Ciężką pracą, z uporem karczowali lasy, zakładali osady, zajmowali się pasterstwem. Cenili wolność i swobodę, żyli w zgodzie z otaczającą ich przyrodą.

Jeszcze przed II wojną światową Huculi dzielili rok na 10 miesięcy:

- I. Prosiniec – przypadał na koniec grudnia i początek stycznia,
- II. Siceń – obejmował drugą połowę stycznia i część lutego,
- III. Marot – druga połowa lutego i cały marzec,
- IV. Berczeń – kwiecień i początek maja,
- V. Trweń – druga połowa maja i czerwiec,
- VI. Bielen – cały lipiec,
- VII. Kopeń – sierpień i połowa września,
- VIII. Żowteń – od połowy września do połowy października,
- IX. Podolyst – od połowy października do połowy listopada,
- X. Hrudeń – od połowy listopada aż do świąt w grudniu.

O Karpatach Wschodnich Wincenty Pol pisał jako o cudownym zakątku Polski, o najpiękniejszym kompleksie puszczy leśnej w Europie. W okresie międzywo-

jennym należały do zabytków pierwotnej przyrody. Obszar ten do 1939 roku należąc do Rzeczypospolitej pozostawał prawie nienaruszony. Kompleks leśny pokrywał ogromne przestrzenie. Górne partie, do wysokości 1500 m n.p.m. porastał drzewostan szpilkowy: świerki, jodły i sosny. Pnie niektórych drzew ledwo mogły objąć trzech mężczyzn. Powyżej rosła kosodrzewina, rozciągały się poloniny i sterczały skały. Wspaniała roślinność: endemiczny różanecznik wschodniokarpacki (*Rhododendron kotschyi* Simonk), łany arniki, goryczki i setki innych. W dolnych partiach gór dominował las liściasty: buk, grab, dąb, jawor, klon, jesion i brzoza. Lasy te były siedliskiem wielu zwierząt, takich jak niedźwiedź, ryś, żbik czy wilk. W 1938 roku liczbę niedźwiedzi szacowano na 360 sztuk (obecnie tych drapieżników nie ma). Na pogórzcu masowo występowały jelenie, samy, dziki, kuny i borsuki. Mieszkający tam ludzie mawiali: „dzień bez widoku leśniej zwierzyny był nieudany”.

Od pierwszych dni okupacji sowieckiej w 1939 roku rozpoczęto dzieło niszczenia i zagłady puszczy. Wczesną wiosną następują przygotowania do akcji „Husztrud” – oznaczało to przygotowanie do wyrębu pierwotnych lasów w Karpatach. Powołano sowieckie Siłrady i Mijski Rady na Pokuciu (Urzędy Gminne i Urzędy Miejskie), które zostały zobowiązane do przygotowania i „oddelegowania” od 1 grudnia 1939 roku określonej liczby ludzi w rejonu górskie. Liczba została wyraźnie określona, ile z każdej gminy i miasta trzeba „oddelegować” ludzi i podwódk konnych.

Każdy uczestnik akcji „Husztrud” miał zabrać ze sobą piły, siekiery, a wyznaczeni konia i sanie. Z treści pisma przesłanego do gmin wynikało, że „oddelegowani” będą pracowali na rzecz sowieckiej władzy – bezpłatnie. Wojsko sowieckie miało zapewnić kwatery dla przysłanych ludzi i stajnie dla sily pociągowej. Zakwaterowanie polegało na wprowadzeniu do niewielkich jedno- i dwuizbowych chat huculskich kilku przybyłych do pracy. Natomiast wyżywienie siebie i koni należało do pracujących. Zapewniono jedynie kucie koni i naprawę sań. Takim był „pryzak” i takie stawały warunki pod groźbą odpowiedzialności karnej. Do akcji „Husztrud” zagoniono kilka tysięcy osób, w tym kobiety. Huculów, którzy wyrażali swoje niezadowolenie aresztowano i wywożono w głąb Rosji.

Podczas wyrębu obowiązywała norma dzienna. Drewno wywożono specjalnymi samochodami (lisowozami) do stacji kolejowych i dalej pociągami w głąb Rosji. Część drewna na wiosnę splawiano m.in. Czeremoszem. Akcję wyrębu puszczy powtórzono kolejnej zimy 1940–41. Wtedy zaczęto płacić symboliczne kwoty zatrudnionym przy wyrębie i wywóźce drewna. Nie zdołali jednak wywieźć całości pozyskanego drewna, ponieważ po napaści Niemców na Związek Sowiecki Rosjanie 23 czerwca 1941 roku w popłochu opuścili Pokucie. Powrócili 24 marca 1944 roku i na nowo podjęli grabież puszczy. Tym razem bez pośpiechu i systematycznie. Była to niespotykanych rozmiarów bezmyślna, niszcząca akcja rabunkowa bezcennego kompleksu leśnego.

Podobny los spotkał największy w Europie rezerwat cisów w Kniazidworze w pobliżu Kołomyi. Jeden z karpackich leśników, nie mogąc pogodzić się z niszcząca działalnością nowych władz, wyjechał do Białowieży. Niestety tam również sowieckie władze okupacyjne prowadziły podobną rabunkową gospodarkę leśną.

Tak sowieckie władze okupacyjne systematycznie niszczyły nie tylko ludzi, ale i przyrodę. O ochronę przy-

rody dbano już od bardzo dawna. Pierwsze świadome postanowienia o ochronie naturalnych zasobów flory i fauny można zauważyć już za czasów Bolesława Chrobrego (ochrona żeremi bobrowych). Król W. Jagiełło i Zygmunt August wydają ostre nakazy ochronne, powodowani niepokojem o zanik ilościowy na pewnych obszarach zwierząt i roślin.

Do spopularyzowania ochrony przyrody w Polsce w dużym stopniu przyczyniło się środowisko naukowe Lwowa. W dniu 5 października 1868 r. Sejm Krajowy we Lwowie uchwalił ustawę o ochronie zwierząt w Tatrach. Znakomity botanik Marcin Raciborski jako pierwszy na świecie wykladał zasady ochrony przyrody na Uniwersytecie Lwowskim. Razem z Janem Gwalbertem Pawlikowskim są twórcami polskiej ideologii ochrony przyrody. Marcin Raciborski (1864–1917) wydał pracę pt. „Zabytki Przyrody”, która miała charakter programowy i praktyczny, oraz „Ochrony godne drzewa i zbiorowiska roślin”. Ideę ochrony przyrody propagowało bardzo mocno Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika, wspierane przez „Galicyjskie Towarzystwo Leśne” oraz „Kółko przyrodnicze słuchaczy Wyższej Szkoły Lasowej” we Lwowie.

Duże zasługi w ochronie przyrody miał twórca Muzeum Przyrodniczego hrabia Włodzimierz Dzieduszycki. Utworzył 40-morgowy rezerwat leśny „Pamiętki Pieniackiej”. Za jego przykładem Adam Stadnicki założył rezerwat leśny w okolicach Nadwórnej, obejmując fragmenty pięknej pierwotnej Puszczy Karpackiej. Przełomowym wydarzeniem dla ochrony przyrody w Polsce jest data 10 czerwca 1925 roku, gdy powołano Państwową Radę Ochrony Przyrody, tworząc w tym zakresie trwałe podstawy prawne.

Bibliografia:

- J. Gawlik – *Osobliwości Huculszczyzny*,
J. Grudzińska-Gros – *W czterdziestym nas Matko na Sybir zestali*,
M. Orłowicz – *Ilustrowany przewodnik po Galicji*,
L. Świejkowski – *Ochrona roślin w Polsce*,
S. Wołoszczuk – *Pokucie – legenda i rzeczywistość*. □

Elżbieta Kotlarska

Karpacka piosenka

*Pójsz w Karpaty Wschodnie
Póki starcza ognia,
Póki duch wesoly gna.*

*Nieś na stopach rosę,
Twarz omiotać włosem
Gdy na skalach wicher gra.*

*Mieć tyle radości, co goryczek gości
I campanul, gencjan w łąkach gór.
Mieć tyle pokory by zdobywać hory,
Z Czarnohory schodzić lekko w dół.*

*Mieć zdrowie na piwo i zabawę żywą,
Gdy huculskie pieśni śpiewa las.
Kołysanki niesie w pierogami w misie
Czarnobrewa jaskółeczka z hal.*

Edward Gil

Miastu Semper Fidelis

Moim synom

1. *To jest moje miasto
Miasto moich snów
Zawsze kochać będę
Bo to jest nasz Lwów.*

2. *Tam jest dom rodzinny
Śladów moich ród
Świeci Gwiazda Miasta Lwowa
My wierzymy w cud.*

3. *Śliczna Gwiazdo Pocieszenia
Łaskawości rozlej zdroj
Pozwól wytrwać nam tułaczom
I przebaczyć tęskny ból.*

4. *Zawsze wierne Twoje Miasto
Ślub królewski uczyni znów
Rota nam to przekazała
By nie rzucić Ziemi, bo to Polski Lwów.*

5. *Wraca zawsze do ITAKI
Rzeczywiście i wśród snów
Kocham ciebie sercem wiernym
Boże daj nam wolne miasto Lwów.*

Chelm, dnia 21.10.2003 r.

Edward Gil

„Tylko we Lwowie”

Kiedy jestem pytany gdzie się urodziłem, to odpowiadam, że tylko we Lwowie. Ale kiedyś taki jeden mądry zapytał mnie, gdzie to jest ten „WELWOW”. O panie, Welwów leży na styku trzech kultur, na siedmiu wzgórzach, a na jednym z nich „Wysoki Zamek” i Kopiec Unii Lubelskiej. I rzeka w kanałach, tam rośnie czerecha i kwitną moreli. Tam rosną gruszki na wierzbie i śpią tam Orleńta, tam śluby Króla i Rota potomnym „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. I gdybym się jeszcze urodził miał znów, to tylko we Lwowie. Kiedy Opatrzność pozwoli mi być we Lwowie, zawsze pierwsze kroki kieruję do mojej Pani Łaskawej, aby Jej pokłonić się i chodzić śladami praojców. I zaraz wieszczę Adam, jak od stulecia, wita rodaków i wszyscy koło Niego się skupiają. Na schodkach zaś grajek, nie to nie grajek, to niezwyklej klasy muzyk. Trąbka wysłużona, pogięta i czuć ją starością. Ale jakże piękne melodie wydobywał z tego instrumentu nieprzeciętny muzyk. Leciąły: „Smutny wieczór i ponury”, „I gdybym się jeszcze urodził miał znów” i różne lwowskie melodie patriotyczne, okresu przedwojennego. Jedną zwrotkę wygrywał na trąbce, a drugą śpiewał. Zdziwiał, że muzyk był Ukraińcem, a przekazywał nam miłe naszemu sercu melodie. Hojnie za tę Polskość był wynagradzany.

Idąc lewą stroną ulicy w kierunku teatru, na rogu ulicy Mickiewicza, prawie przyklejone do ściany kamienicy, dwie kobiety niewidome, wielkości karłów, śpiewały z wyciągniętą ręką ukraińskie „dumki”. Nikt z przechodniów nie zwracał na nie uwagi i jak się trafiła jakaś kopiejka to tak jak ślepej kurce ziarno. Musiały być cały czas koncertu dobrze przyklejone do ściany kamienicy, aby ich nie rozdeptano. Na każdym kroku masa biedaków, różnorodnych kalek, siedzących i stojących, głośno wołających o „dopomogę”. Już na deptaku do teatru zobaczyłem banderowca w gali mundurowej z krzyżem SS Hałyczyna. Zrobiłem mu zdjęcie i mam tego samostijnego bohatera w swoich zbiorach fotograficznych. Przed teatrem ustawiano przyczepę trakto-

rową, czyniono przygotowania do mitingu. Na ławkach masy dziewcząt do „wynajęcia”, flaszka horilki i wesołej zabawy. Przed teatrem skręcam na prawo na placu galerii obrazów i różnej starości pod chmurką. Malowidła o tematyce Lwowa, piękne i urzekające. Na stoiskach staroci medale, pieniądze, książki, itp. przedmioty interesujące numizmatyków. Zawsze jak tam jestem szukam krzyża Hałyczyny, aby zobaczyć z bliska ten symbol zbrodni. Innym zainteresowaniem jest rękodzieło hafciarzy i koronkarzy, krawców i innych twórców ubiorów ludowych. Nie są to tandetne wyroby, lecz uczciwa praca, wprost artystyczne dzieła. W rynku obowiązkowo oblecieć ratusz, na wieży fana, żadnych śladów polskości. Diana mruga „może uda się”. Na cmentarzu Łyczakowskim, zaraz za bramą główną, po prawej stronie czekają grobowce na samostijnych bohaterów. Uprzednich bohaterów zniewolenia narodów wydobyto z grobów i oddano ziemi w innych miejscach. Tak zmienia się historia Lwowa. Tam gdzie śpią Orleńta cisza i zaduma na nicością ludzką. Lwy czekają kiedy będą znów strzec Polskich Dzieci, aby Im nikt nie zakłócił spokoju i ciszy wiecznego snu. Każdy Polak odwiedzający Lwów ma trzy obowiązki: być w Katedrze, na cmentarzu Łyczakowskim i na Wysokim Zamku. Tam z Kopca Unii Lubelskiej podziwiać przepiękną panoramę Lwowa. Aby tam się dostać wymaga to trochę trudu. Teraz są eleganckie schodki umożliwiające bez trudu dostanie się na Wysoki Zamek i Kopiec Unii Lubelskiej. Ostatni mój pobyt we Lwowie był z panem prof. Stażką i Jego rodziną. Po zaliczeniu najważniejszych miejsc, został nam Wysoki Zamek. Podjechaliśmy na parking przed wzgórzem. Przy parkingu przytulna kawiarenka i droga do celu przed nami. Młodzież frunęła na skrót wprost na pionową skarpę. Była tam miniścieżka, po której po wielkich trudach dochodziło się do schodków wiodących na szczyt Kopca Unii Lubelskiej. Żona pana profesora zrezygnowała z tego wyczynu już po kilku krokach, a ja z profesorem postanowiliśmy wspinać się po prawie pionowej skarpi. Profesor przewyższał mnie sporo wiekiem, a ja miałem lepszą kondycję fizyczną. Mimo tych walorów włokłem się krok za krokiem za profesorem, który mnie wyprzedzał o pięćmetrową pionową wspinaczkę. Na nogach miałem klapki, które kilkakrotnie spadały mi z nóg i szurowały na dół. Trzeba było się

wracać po klapka i iść z językiem na brodzie pod górę. Już ostatnie kroki, brak sił i tchu i tu przyszedł mi z pomocą profesor podając mi rękę i wciągając mnie za linę bezpieczeństwa i droga na Kopiec otwarta. Solidnie przyrzekłem sobie, że był to mój ostatni wyczyn hulania na skróty na Wysoki Zamek.

Innym razem, gdy byliśmy z grupą wycieczkowiczów na Kopcu nagle ze strony Malechowa przyfrunęła czarna deszczowa chmura, płynęła w stronę Brzuchowic. Artyleria Boska biła wielkim hukiem. Widzieliśmy niecodzienne zjawisko, kiedy chmura jest niżej, dokładnie było widać zygzaki piorunów uderzających w ziemskie cele. Niebo w ogniu i strugach deszczu, a deszcz we Lwowie to od razu dziura w niebie i leje jak z cebra. Przepiękna tęcza oznajmiła nam koniec nawały i suchą nogą zesliśmy z Wysokiego Zamku. Jeszcze innym razem taka dziura w niebie dopadła mnie kiedy miałem przeskoczyć ulicę z bazaru i skryć się w kościele Świę-

tego Antoniego. Lunęło jak we Lwowie. Przykleiłem się pod daszek straganu. Ulicą z Wysokiego Zamku spływał potok wody. Leciała tak szybko, niosąc ze sobą kostki brukowe jak pudełka z tektury. Nawet lwowskie ulewy są niecodzienne i niespotykane.

Kiedyś za komuny na Wysokim Zamku była wspała restauracja, można było smacznie zjeść i wypić kawę. Wprost luksus, czyściutko, dywany i wspaniała obsługa. Warto było tam zajść. Idąc w mesztach na skórzanych spodach, od razu można było poznać, że idzie Polak. Ukraińcy chodzili w obuwiu na gumowych spodach. Teraz cały czas jest tam remont.

Jeszcze Wzgórze Wuleckie, miejsce mordu profesorów lwowskich. Tam pod krzyżem zaduma nad kainową zbrodnią. Ave Marija. REQUIESCANT IN PACE.

* Lwowianin Władysław Stążka – emerytowany profesor AM w Lublinie □

Mieczysław Kowal – były parafianin ze Szczerca

Wycieczka

do miasta Przemyślany i parafii rzymskokatolickiej z okazji odpustu i uroczystości św. św. Piotra i Pawła

Kresowiaci z Rzeszowa zajechali dobrze i szczęśliwie. Ks. proboszcz Piotr Smolka ucieszony, serdecznie powitał gości z Rzeszowa, zaraz została odprawiona uroczysta Msza św. z udziałem licznej grupy księży na



czele z ks. arcybiskupem Marianem Jaworskim ze Lwowa. Zgromadzili się ludzie z parafii rzymskokatolickiej i prawosławni, poprzychodzili też z miasta tak wielkiego jak Jarosław w woj. podkarpackim.

Msza św. z procesją koło kościoła trwała ponad dwie godziny. Bardzo piękną homilię wygłosił ks. kardynał Marian Jaworski, który wspominał o przybyłych z Rzeszowa kresowiakach, parafianach, księżach i zakonnicach.

Kresowianka pochodząca ze Lwowa, a zamieszkała obecnie w Rzeszowie, która wymalowała piękny obraz Chrystusa, wręczyła go osobiście podczas Mszy św. (podczas składania darów ołtarza) ks. kardynałowi Marianowi Jaworskiemu, jako dar dla kościoła w Przemyślanach od kresowiaków z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Rzeszowie. Pani Emilia Wołoszyn wręczając obraz powiedziała: „Tak jak przed laty ks. Piotr Smolka powiedział: »Jezu



ufam Tobie«, tak my dziś, członkowie z Kresów, z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Jezu ufamy Tobie i mamy nadzieję, że obraz ten będzie służył temu kościołowi, parafianom i ks. Smolce przez następne dziesiątki lat”.

Po Mszy św. goście z Rzeszowa zostali zaproszeni na wspólny obiad, spotkanie i wspólne rozmowy. Wycieczka pielgrzymkowa na odpust Piotra i Pawła była udana, przyniosła wiele zadowolenia kresowianom z Rzeszowa. Wspomnę, że ks. Piotr Smolka ciągle odnawia kościół wewnątrz i na zewnątrz w miarę możliwości finansowych. Już dzisiaj widać duży postęp budowlany, a kościół w Przemyślanach na Ukrainie staje się coraz ładniejszy, bogatszy, budząc wzrastające zainteresowanie turystów i parafian.

Życzymy dalszych sukcesów w odbudowie kościoła ks. proboszczowi Piotrowi Smolce i jego kochanym parafianom.



Józef Gliński

10-lecie odzyskania kościoła w Przemyślanach

Podniosła uroczystość odbyła się 1 lipca br. w Przemyślanach na Ukrainie, z okazji 10-lecia odzyskania tamtejszego kościoła (1997–2007). Na uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przez JE ks. kardynała Mariana Jaworskiego w asyście proboszcza ks. Piotra Smolki,



księży z okolicznych parafii i duchownych obrządku wschodniego, zgromadzili się liczni parafianie z Przemyślan i okolic, siostry zakonne oraz zaproszeni goście z Rzeszowa. Tę grupę stanowili przedstawiciele instytucji i osoby sponsorujące odbudowę i odnowienie kościoła oraz wspierające działalność duszpasterską. W homilii ks. Kardynał m.in. mówił o historii kościoła, pracy kapłanów, dziękując także za wsparcie i pomoc tym wszystkim, którzy przyczynili się do odzyskania i odbudowy. W tym zakresie szczególne zasługi ma przedsiębiorstwo PKS Rzeszów. Podczas Mszy św. delegacje z Rzeszowa i miejscowych parafian wręczyły ks. Kardynałowi dary. Darem TMLiKPW Rzeszów był obraz Pana Jezusa Miłosiernego namalowany przez p. Emilię Wołoszyn – lwowiankę z urodzenia, członka

Zarządu. Na zakończenie mszy odbyła się procesja na zewnątrz kościoła, a następnie spotkanie ks. Kardynała, księży, sióstr zakonnych i gości z Rzeszowa, na którym mówiono o pracy i działalności kościoła na Ukrainie. Przedstawiciele TMLiKPW przekazali 20 ubogim rodzinom wskazanym przez ks. Proboszcza pomoc pieniężną. W drodze powrotnej 50-osobowa grupa z Rzeszowa, jadąca autobusem PKS Rzeszów, odwiedziła we Lwowie cmentarze: Łyczakowski i Obrońców Lwowa.

Ważne daty związane z parafią rzymskokatolicką w Przemyślanach

1642 r. – Powstała kaplica ufundowana przez Annę Krzelczyką Mrożkową.

1665 r. – Został zbudowany kościół murowany dla potrzeb Zakonu Kaznodziejskiego (Dominikanów) ufundowany przez księżną Elżbietę Potocką.

1730 r. – Kościół został konsekrowany i nadano mu tytuł Świętych Apostołów Piotra i Pawła.

1939 r. – Kościół został zamknięty przez władze sowieckie, niedługo był otwarty, przez kilka lat do 1946 r. czynny – odprawiane były Msze św. Przez 20 lat służbę w kościele pełnił ks. Piotr Stanoszek, do czasu zamknięcia kościoła w 1946 r. Przez 46 lat kościół był profanowany i dewastowany przez zakłady sowieckie (różne).

1991 r. – Zarejestrowana została wspólnota rzymskokatolicka działająca w kaplicy na cmentarzu – tam odbywały się nabożeństwa pod otwartym niebem.

1997 r. – Kościół został odzyskany i poświęcony przez kardynała M. Jaworskiego. Obecnie w kościele codziennie rano i wieczór odprawiana jest Msza św. Ksiądz proboszcz Piotr Smolka przyjechał z Polski na Ukrainę w 1993 r. wraz z ks. Franciszkiem Roslanem i Edwardem Zajączkowskim. Razem dokonują restauracji kościoła. □

Leszek Duszeńko

30 lat od śmierci ks. Pawła Mikulskiego

Ks. prałat Paweł Mikulski, syn Michała i Praksedy Mularczyk urodził się 16.06.1896 r. we wsi Plebanówka koło Trembowli w woj. tarnopolskim.

Gdy Paweł Mikulski, już jako absolwent Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, stanął do ostatniego egzaminu przed swoim arcybiskupem arcybiskupem Józefem Bilczewskim to usłyszał słowa: „Mój Drogi, z Ciebie będzie bardzo dobry ksiądz”.

29.06.1921 r. w Katedrze Lwowskiej został wyświęcony przez abp. Józefa Bilczewskiego.

Arcybiskup Lwowski Bolesław Twardowski poznawszy wszelkie zdolności intelektualne ks. Mikulskiego aż dwa razy proponował mu wyjazd do Rzymu na dalsze studia teologiczne. Ks. Mikulski jednak pozostał wierny zasadzie, którą wybrał sobie za dewizę kapłańską: „Daj mi dusze, inne rzeczy zabierz sobie”. Pierwszą placówką jego pracy pasterskiej była parafia Mikulnice. Od 7.09.1923 r. pracował w Konkolnikach w woj. stanisławowskim. Od marca 1938 r. do kwietnia 1946 r. był proboszczem i dziekanem w historycznym Gródku Jagiellońskim, gdzie pomimo ciężkich warunków wojennych rozbudował kościół, czym wzbudził wielki podziw i uznanie tak mieszkańców Gródka, jak i arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. W wyniku rozbudowy kościoła w Gródku został przedłużony od strony zachodniej, uzyskał nawy boczne, nową zakrystię, fasadę i sporo elementów wystroju. Nie zrealizowano jedynie wieży.

Proboszcz gródecki ks. Paweł Mikulski opuścił parafię 12.04.1946 r., zabierając ze sobą liczne przedmioty

wchodzące w skład wyposażenia kościoła, które zapelnili półtora wagonu kolejowego. Ks. Mikulski objął parafię w Międzyrzeczu Wielkopolskim. Tu odnowił kościół, dobudował nową kaplicę i zakrystię. Mimo olbrzymiej pracy pasterskiej i parania się budownictwem, organizował pomoc żywnościową dla kleryków nowopowstałego Seminarium Duchownego w Gościkowie Paradyżu. Tą akcją oddał wielką usługę całej diecezji gorzowskiej i jej ówczesnemu administratorowi apostołskiemu, późniejszemu biskupowi gdańskiemu, ks. Janowi Nowackiemu, który w każdym swoim liście do ks. Mikulskiego dawał wyraz swej wielkiej wdzięczności: „Ksiądz Dziekan pomógł mi najwięcej”. W 1960 r. ks. Mikulski na własną prośbę przeszedł na emeryturę i zamieszkał u swojego siostrzeńca ks. Zbigniewa Wójcika, proboszcza w Chojnie Szczecińskiej. Ks. Mikulski pomógł chojnickiemu proboszczowi odbudować od fundamentów zabytkowy kościół poagustiański wraz z przyległym klasztorem i kościół w filii Godków, a w siedmiu przyległych do Chojny wioskach odrestaurować wszystkie świątynie. Przyczynił się też do ufundowania trzech dzwonów w Chojnie. U wszystkich – tak kapłanów, jak i wiernych – cieszył się wielkim poważaniem, szacunkiem i zaufaniem. Szczególne zaufanie wzbudzał swoją modlitwą; wierzono, że Pan Bóg zawsze go wysłucha. Ks. Mikulski był nie tylko bardzo gorliwym i mądrym duszpasterzem, ale też wspaniałym wychowawcą. Miał szczególne nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i tym kultem przemieniał parafie w rozmodlone oazy. Śp. ks. Mikulski zgasł jak płonąca pochodnia 20.06.1977 r. i 23.06.1977 r. spoczął na cmentarzu w Chojnie Szczecińskiej. □

Adam Rząsa

65 lat kapłaństwa ks. infułata Stanisława Turkowskiego

Z wielkim zainteresowaniem i wzruszeniem przeczytałem artykuł Leszka Mulki „65 lat kapłaństwa ks. infułata Stefana Turkowskiego” opublikowany w „Semper Fidelis” nr 4/2007 r.

On w latach 1949–1951 uczył religii w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Jeleniej Górze. Cieszył się dużym autorytetem wśród nauczycieli i uczniów. Tą szkołą kierowałem w latach 1953–1961. Ksiądz infułat poznałem na Zjeździe Absolwentów. Wspólnie z żoną w oku wspominaliśmy naszą szkołę, która dobrze przygotowała uczniów do studiów wyższych. W tym czasie, gdy ja byłem dyrektorem, ks. infułat był naczelnym wizytatorem nauki religii w szkołach. W naszej szkole religii uczyli kolejno księża: Czesław Wehrstein, Wojciech Bogacki, Franciszek Krosman. Współpraca między nami układała się bardzo dobrze. Często ich wspominam jako bardzo dobrych pedagogów. Przed Zjazdem odbywała się msza święta, w czasie której ks. infułat Stanisław Turkowski wygłosił piękną homilię, a później w szkole bardzo interesujące przemówienie.

Ks. infułat jest autorem opracowania pt. *Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze. Dokumentacja i wspomnienia*. W tym opracowaniu są wspomnienia ks. dr. Stanisława Turkowskiego, ks. prof. dr. hab. Mieczysława Brzozowskiego naszego wychowanka, korespondencja z dyrektorami: Maksymilianem Tazbirem, Edwardem Dziubkiem, listy od uczniów oraz wiele zdjęć dyrektorów, nauczycieli, uczniów i ich rodziców. Jako najstarszy dyrektor zasłużonej placówki oświatowej na Dolnym Śląsku bardzo dziękuję Jej Autorowi za wzorowo wydane opracowanie. Drogiemu Księdzu infułatowi z całego serca życzę długich lat życia w dobrym zdrowiu oraz wszelkiej pomyślności w życiu. Do zobaczenia na ósmym Zjeździe Absolwentów. □

Adam Rząsa

Odszedł na zawsze...

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci naszego Wielkiego Rodaka Jana Pawła II. Odszedł od nas na zawsze tam, skąd już nigdy nie ma powrotu. Od 16 lat prowadziłem z Nim korespondencję. Do Watykanu wysłałem 296 listów, do których załączyłem ponad 4 tysiące artykułów i wypowiedzi różnych autorów, w tym moich, opublikowanych między innymi w „Głosie Nauczycielskim”, „Nowinach”, „Pograniczu”, „Nowym Podkarpaciu”, „Trybunie”, „Gazecie Wyborczej”, „Życiu Przemyskim”, „Przeglądzie Tygodniowym”, „Super Nowościach”, „Dniu Rzeszowa”. W tych tekstach była przedstawiona problematyka religijna, pedagogiczna, gospodarczo-polityczna, bezrobocie, bezdomność itp. (oraz bardzo złożone stosunki międzyludzkie panujące w naszym kraju). Z Watykanu otrzymałem 96 listów, cztery Encykliki: Veritatis Splendor, Ut Unum Sint, Fides et ratio, Ecclesia de Eucharistia oraz Tryptyk Rzymski z autografem Jana Pawła II. A oto fragment jednego z moich pierwszych listów do Papieża: „Moja Matka Apollonia przed pierwszą wojną światową uczęszczała do szkoły ludowej z Adamem Fuksą, który w okresie późniejszym był proboszczem w Dublinach oraz w Zagórzku koło Sanoka. Będąc na emeryturze

Częstochowa

Mira Bodak

Dzieci polskie z Ukrainy

Już od kilku lat z inicjatywy Częstochowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w okolicach Częstochowy spędzają wakacje dzieci z Ukrainy. Z tegorocznego zaproszenia skorzystała 12-osobowa grupa dzieci z Żółtki, Lwowa i Tarnopola, która przybyła do Polski pod opieką Barbary Baczyńskiej i Marii Naryżenko. Dzieci pochodzą z rodzin o polskich korzeniach. – *Dla nas ogromne znaczenie mają święta. Obchodzimy wszystkie polskie święta, zachowując polski język i tradycje* – mówiła pani Maria. Pani Barbara natomiast podkreślała, że *przyjazd do Polski to dla dzieci swego rodzaju nagroda za ich całoroczną naukę, zarówno w polskiej szkole we Lwowie, jak i w polskich sobotnio-niedzielnich szkołkach, które prowadzą siostry dominikanki przy kościołach św. Wawrzyńca w Żółtki i Bożego Miłosierdzia w Tarnopolu.*

Uczestnicy wakacji w Polsce przebywali od 9 do 20 sierpnia 2007 r. w Złotym Potoku, zwiedzając okolice i pałac Krasieńskich. Wśród wielu atrakcji dzieci mile wspominały m.in. przejażdżkę po Jurze, wizytę w stadninie „Wiking”, czy pstrągarni. W programie pobytu dzieci, już tradycyjnie, wpisało się spotkanie z prezydentem miasta Tadeuszem Wroną.

Uczestniczyli w nim także członkowie częstochowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kre-

w naszej rodzinnej wsi Łubno koło Dynowa opowiadał z wielkim wzruszeniem swoim ziomkom o spotkaniu z Waszą Świątobliwością ówczesnym Kardynałem Karolem Wojtyłą. Moja Mama pytała mnie często, dlaczego do tej pory Polak nie był papieżem? Na to pytanie nie potrafiłem Jej odpowiedzieć. Nie dożyła chwili, kiedy Polak został biskupem Rzymu”. W bardzo krótkim czasie otrzymałem z Watykanu zdjęcie Jana Pawła II z dedykacją. Spotkania z kardynałem Karolem Wojtyłą bardzo przeżywali: Stanisława, siostra Adama, oraz jego brat Alojzy – nauczyciele. O tym przed laty mi opowiadali. Mówili mi, że Adam pragnął się ze mną spotkać. Domyślałam się, że chciał mi opowiedzieć o swoich spotkaniach z kardynałem Karolem Wojtyłą oraz księdzem Stanisławem Dziwiszem. Adam jest pochowany na cmentarzu w Łubnie bardzo blisko moich Rodziców. Od kilku lat w imieniu Papieża zapalałam znicze na Jego grobie. Za to otrzymałem podziękowanie od Jana Pawła II. Dla mnie, jako pedagoga, Papież pozostanie w pamięci jako wybitny teolog, Pielgrzym, który jako pierwszy w historii Kościoła przekroczył Spisową Bramę udając się do ludzi na całym świecie. W swoich homiliach, pięknych w formie i głębokich w treści, zachęcał do jedności chrześcijan i do pojednania między narodami. Z głęboką troską mówił o bezrobotnych, bezdomnych oraz biednych wyciągających rękę po jałmużnę, co godziło w ich godność. Za to należą się Mu słowa najwyższego uznania. Non omnis moriar. □



Fot. Mira Bodniak

Wychowawczynie z grupą dzieci kresowych z polskich rodzin na Jasnej Górze

sów Południowo-Wschodnich z prezesem Wacławem Baczyńskim na czele. Dla dzieci z Ukrainy zawsze niezapomnianym przeżyciem jest pobyt na Jasnej Górze. Jak mówili Diana i Andrzej, zwłaszcza podczas odsłonięcia Cudownego Obrazu towarzyszy im wielkie wzruszenie. Jasnogórskiej Matce i Królowej, jak i podczas

poprzednich wizyt, polecili wiele próśb, szczególnie pamiętając o najbliższych i prosząc o jedność w rodzinach.

Miejmy nadzieję, że za rok Towarzystwo będzie mogło gościć jeszcze większą grupę dzieci z Ukrainy w kraju ich przodków. □

Wspomnienia Mieczysława Barteckiego Wrzesień. Pamięć nieprzemijająca

„Był to dzień moich wakacji szkolnych. W samo południe wybrałem się do miasta zobaczyć jak Polacy reagują na agresywne, plugawe słowa Hitlera, słowa przeciw naszej ojczyźnie i naszemu narodowi. To było okropne, co wysłuchiwałem w odbiorniku radiowym ostatniego dnia sierpnia. Znalazłem się na placu magistrackim im. dr. Biegańskiego i tam spotkałem wojskowy samochód oznakowany czerwonym krzyżem. Za otwartymi drzwiami dostrzegłem kilku obandażowanych żołnierzy polskich; rany krwawiły jeszcze na rękach, plecach i brzuchu. Przed samochodem stał polski oficer, który dowodził transportem postrzelonych przez służbę Wehrmachtu. Zebrany, wpatrującym się w poranionych żołnierzy pełniących służbę, opowiadał o napadzie wczesnym rankiem na posterunki straży granicznej. Zabijano patriotów polskich broniących naszej ojczyzny i narodu. Oficer mówił, że zabici zostali na miejscu, a wielu ciężko rannych samochody-sanitarki odwoziły do miast, gdzie były szpitale. Gdy nie było już miejsca dla dalszych pokrzywdzonych, dowiedziono ich do Częstochowy. Tak więc koniec wakacji szkolnych upłynął w żalobie”.

To fragment relacji spisanej niepewną ręką Mieczysława Barteckiego, który jest słabowidzącym inwalidą wojennym. Przyniósł do naszej redakcji kilka relacji ze swego bogatego życiorysu, które drukujemy w wybranych fragmentach.

„Urodziłem się w 1922 roku w Częstochowie, a dokładnie na terenie leżących w widłach trzech rzek – Kucelinki, Konopki i Stradomki, wpadających do Warty. W tym uroczym zakątku, nad bulwarami, wśród wspaniałej niegdyś zieleni, wśród wysokich sędziwych drzew, których już nie ma, spędzałem młode lata. W rzekach o bardzo czystych wodach aż roiło się od różnych gatunków ryb. Niegdyś kwieciste, czyste łąki przyciągały mieszkańców miasta na biwakowanie w słoneczne, letnie dni. Od wczesnych lat mojej młodości byłem zafascynowany sportem. Na przestrzeni dużych łąk z kolegami ze szkoły ścigaliśmy się do celu – kto pierwszy; byłem najszybszy, pierwszy na naszej mecie. Nad Wartą było miejsce, na które mówiliśmy „opusta”. Tam Warta zakręcała, było szerokie zakole i dość głęboko do dna, a brzeg rzeki był na wysokiej skarpie. W tym miejscu tylko odważni i dobrze pływający mężczyźni mogli z wysokiej skarpy dawać nurka w głębinę wody. Takich śmiałków było niewielu. Mój wrodzony charakter – zamiłowanie do odważnych wyczynów sportowych – nie dawał mi spokoju. Kusilo mnie, abym i ja tam był, uczestniczył w zawodach – dawał tzw. „szczupy” do Warty.

W szkolnym harcerstwie również wyróżniałem się w zawodach sportowych. Gdy byłem w starszych klasach, wstąpiłem do Stowarzyszenia Sportowego „Sokół” w Częstochowie. Tam starsi ode mnie druhowie na boisku „Brygady” ćwiczyli wyczyny na tyczkach, a w sali sportowej uprawiali gimnastykę i akrobatykę na drążkach. Mnie ta ostatnia dyscyplina bardzo odpowiadała – próbowałem dorównać moim starszym druhom, byłem młody i odważny. Akrobacja na wysokości szła mi doskonale, cieszyłem się z nabytych umiejętności. W średniej szkole, na ćwiczeniach PW (Przysposobienia Wojskowego), zapoznawałem się z zadaniami żołnierza piechoty; wyróżniałem się w ćwiczeniach z karabinem, szermierce, biegach i skokach. Poprzez harcerstwo, stowarzyszenie „Sokół” i PW poczułem się żołnierzem, zdolnym do obrony Ojczyzny w razie konieczności.

Gdy w roku 1939 nasiliła się wroga niemiecka propaganda, a Niemcy zachowywali się agresywnie, naruszając polskie wojskowe strażnice, podczas wakacji szkolnych w lipcu 1939 roku wstąpiłem na ochotnika do Wojska Polskiego. Przydzielony zostałem do 27. p.p. przy karabinach maszynowych. W pasie pod granicą



Mieczysław Bartecki – ochotnik poborowy 27 p.p. – w sierpniu 1939 r. w Częstochowie

polско-niemiecką w okopach, rowach strzeleckich wraz z żołnierzami Wojska Polskiego pełniłem służbę gotowy do działania w razie wybuchu wojny. 1 września 1939 roku bez wypowiedzenia wojny armia hitlerowska zbrojnie napadła na nasz kraj. Znalazłem się w 7. dywizji piechoty pod dowództwem generała Janusza Gąsiorowskiego jako obrońca ojczyzny”.

Niezwyčajny życiorys Barteckiego to także los wojenny, gdy jako zdemobilizowany żołnierz LWP szukał swego miejsca w nowej rzeczywistości. Muzyczny talent oraz zdobyte umiejętności gry na banjo i wielu innych instrumentach zaprzęgi dla pokrzepienia serc rodaków cierpiących w szpitalach i przytułkach Łodzi, Częstochowy i wielu innych miejscowości.

„Przypominam sobie pierwsze lata po wojnie, gdy wielu ubogich ludzi przybyło do Częstochowy z różnych stron Polski. Ludzi, których rodziny zginęły, którzy utracili swój dom, a cały dobytek był spalony przez przesuwające się fronty. Ci, którzy pozostali przy życiu, biedni i samotni, przywędrowali do Częstochowy na Jasną Górę, aby prosić Matkę Bożą o ratunek i pomoc. Można ich było spotkać nocujących w kamienicach, na schodach, w piwnicach, na strychach, w komórkach i w szopach. Jednak wielu z nich dostało wsparcie i opiekę w przytułku braci Albertynów przy ul. św. Jadwigi, inni zdrowsi otrzymali pracę i dach nad głową. Zbierane przez braci w bramie jasnogórskiej datki szły na skromne wyżywienie dla przybyłych biednych, bezdomnych i chorych. Trafiła się też, że niektórzy z podopiecznych w średnim wieku wstępowały do zakonu, otrzymywali obłóczyny – szary, workowaty habit; w ten sposób powiększał się stan liczebny Zgromadzenia,

Bracia zmieniali się, z przytułku częstochowskiego, jako doświadczeni, byli przekazywani do nowopowstających placówek, aby tam w pracy charytatywnej nieść pomoc i opiekę ubogim niepełnosprawnym podopiecznym. I tak z biegiem lat powstawały w naszym kraju nowe przytułki (prowadzone przez) Albertynów oraz podobne żeńskie pod opieką sióstr Albertynek. Byłem muzykiem solistą zespołu wokalnego „Sokół” w Częstochowie. Grałem i śpiewałem różne folklorystyczne utwory krakowskie, cygańskie, góralskie, wojskowe, patriotyczne, kolędy i pastorałki góralskie. Występowałem z moimi koncertami niemalże w całym kraju – w Krakowie, Warszawie, Bydgoszczy i Siemianowicach.

Krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Kultury Ludowej, do którego Bartecki należy, wystosowało przed 10 laty apel o upowszechnienie wśród najmłodszych obywateli RP „Katechizmu polskiego dziecka”, ułożonego w 1900 roku we Lwowie przez Władysława Belzę.

Przypomnijmy na koniec ten krótki wierszyk, znany we fragmentach przez wszystkich:

Kto ty jesteś?
Polak mały.
Jaki znak twój?
Orzeł biały.
Gdzie ty mieszkasz?
Między swemi.
W jakim kraju?
W polskiej ziemi.
Czym ta ziemia?
Mą ojczyzną.

Czym zdobyta?
Krwią i bliźną.
Czy ją kochasz?
Kocham szczerze.
A w co wierzysz?
W Polskę wierzę.
Czym ty dla niej?
Wdzięczne dziecię.
Coś Jej winien?
Oddać życie.

Podał do druku
Ryszard Baranowski

Karol Liwirski

Wspomnienia z wycieczki

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Świdnicy w ostatnich dniach maja br. zorganizowało wycieczkę po ziemi lwowskiej odwiedzając kolejno: Żółkiew, Przemyślany, Złoczów, Podhorce, zamek w Olesku oraz Lwów. Wśród uczestników naszej wycieczki znaleźli się młodzi ludzie; wnukowie ze swoimi dziadkami jadą zobaczyć te miejsca, o których dotąd słyszeli tylko z opowiadań, chcą samodzielnie przekonać się, czy te ziemie, z których wygnano ich babcie i dziadków, są naprawdę piękne. Dla zdecydowanej większości uczestników wyjazdu to kolejna wyprawa kresowa, korzystają z każdej sposobności, by jeszcze raz i jeszcze raz pokłonić się głęboko tym stronom, gdzie przyszli na świat. Dotknąć murów kościoła, w którym byli ochrzczeni, odszukać dom, a bodajże miejsce, na którym ten dom stał i w milczeniu przeżyć tę niezwykłą chwilę powrotu do najcudowniejszej przeszłości, której z niczym porównać się nie da. Jadą także inni, którzy formalnie z Kresami Wschodnimi nie mieli nic wspólnego. Oni także chcą zobaczyć te Kresy, nie tak dawno jeszcze polskie. Kresy owiane legendą, przebogate w wartości, które wraz z nimi bezpowrotnie przeminęły, bo jak napisał Adam Wierciński ...Na pogra-



niczach wiatr i języków, kultur i narodów, gdzie tak trudno wykreślić granice, umieli kiedyś ludzie żyć obok siebie, współistnieć zgodnie, tworzyć społeczności otwarte, asymilować tyle różnych wątków, wiązać je w całość nową oryginalną, szanować inne tradycje, cenić odmienność i wielkość. W czasach złych pogranicza płaciły drogę za wszystkie swoje odmienności. Trasa naszej wycieczki prowadziła szlakiem króla Jana Sobieskiego, ale szczególnym miejscem uczestników wycieczki było Zadwórze. Tu 87 lat temu w sierpniowych dniach 1920 roku na skutek rosnącego zagrożenia we Lwowie pod dowództwem mjr. Abrahama organizowano oddziały ochotnicze, które toczyły ciężkie boje z napierającą ze wschodu Armią Czerwoną. Dochodzi do bezpośredniego starcia 350 żołnierzy pod dowództwem kpt. Zajackowskiego pod Zadwórzem z wielotysięczną armią Budionnego. Walki trwały sześć godzin, do wystrzelenia ostat-

niego naboju. Zginęli wszyscy rozsiekani szablami. Miejsce walk bohaterskich żołnierzy uczciliśmy składając kwiaty, zapalając znicze, a w sercach naszych nastąpiły chwile zadumy i refleksji. Ta obecność w Zadwórzem zmobilizowała nasze Towarzystwo do zrealizowania wcześniejszych zamierzeń ufundowania tablicy pamiątkowej tego wydarzenia. Umieszczona będzie na kaplicy cmentarnej cmentarza parafialnego w Świdnicy.

W ostatnim dniu pobytu we Lwowie odwiedziliśmy Towarzystwo Kultury Ziemi Polskiej. W czasie tego spotkania przekazaliśmy 25 szt. nowych egzemplarzy książek do nauki języka polskiego oraz przekazaliśmy 500 zł dla najbardziej potrzebujących rodaków zamieszkałych we Lwowie. Na zakończenie rozmów wykonano zdjęcia pamiątkowe. Podczas pobytu we Lwowie korzystaliśmy z gościnności rodzin polskich. □

Jerzy Duda

Bractwo Kresów Wschodnich

W Opolu, podobnie jak w wielu polskich miastach, zwłaszcza na Zachodzie kraju działają liczne towarzystwa skupiające dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polski. Wszystkim im przyświeca jeden cel, przywracać pamięci zbiorowej tę Ziemię, którą bezpowrotnie się straciło, a na niej tyle zagubionych gdzieś tam czarodziejskich miejsc, miejscowości, świątyń, a także pozostawionych grobów najbliższych. Ten powrót do źródeł jest swoistą próbą ogarnięcia przeszłości, bo przecież naszego polskiego dziedzictwa kulturowego nie sposób się wyrzec, bo to grozi wykorzeniem, pozbawieniem współcześnie żyjących wartości niezwykłych. Nie ma znaczenia, czy spotykają się dawni mieszkańcy Lwowa, Tarnopola, Stanisławowa, Sambora, Czortkowa, i innych kresowych miast i miasteczek, wzruszeni przekonują, że ich miejscowość była najpiękniejsza, że z niej pochodzili wspólni Polacy, którzy albo już złotymi zgłoskami zapisali się na kartach polskiej historii, albo teraz się wpisują, tu gdzie przyszło im, i ich rodzinom mieszkać. Podejmują też różne działania z jedną jedyną myślą, by wchodzącym w życie pokoleniom przekazać wiedzę o krainie, o której jeden z wielkich kresowych piewców Andrzej Chciuk napisał: „...Ludzie dzielili się tam zawsze na przyjaciół, znajomych i nieznajomych. Nieznajomy wszakże napróżd był człowiekiem, zanim był Polakiem, czy Ukraińcem, Żydem, czy Niemcem. Ten najprawdziwszy humanizm mogła wywołać tylko sztuka, tak zgodnie od wieków istniejąca, sztuka wielu narodów, z wielu stron świata i tradycji się wywodząca, a współżyjąca w jakiś jedyny i niepowtarzalny sposób, wszystkim potrzebna, wtopiona w krajobraz i w ludzkie odczucie piękna i godności, tym uczuciem afirmowana. I systemem naczyń połączonych znów tworząca humanizm...”.

Czas jest nieubłagany, organizacje kresowe w sposób nieunikniony liczebnie stają się coraz mniej liczne, ale ci, którzy pozostają, mają nadal wielką ambicję, by dzieło podjęte przez poprzedników prowadzić dalej. Łatwiej jednak pracować, kiedy zespół wykonujący ja-

kieś zadanie jest większy, i z tą myślą, z inicjatywy proboszcza opolskiej parafii św. św. Piotra i Pawła, ks. Rudolfa Świerca oraz ojca Henryka Kałuży SVD, werbisty z Nysy, powołano w Opolu do życia Bractwo Kresów Wschodnich. To nie był przypadek, że akurat ta parafia udzieliła gościnny kresowym towarzystwom. W parafialnym Domu Katechetycznym od samego początku swojego istnienia swoją siedzibę mają miejski i wojewódzki oddziały Związku Sybiraków w Polsce. W tym kościele odprawiane są corocznie Msze święte w rocznicę wywózek Polaków na Sybir. Tę piękną tradycję zapoczątkował poprzedni proboszcz, rodem z Kresów, ks. Kazimierz Bochenek, a pięknie kontynuuje jego następca ks. Rudolf Świerc.

Z kolei ojciec Henryk Kałuża SVD jest znanym nie tylko na Opolszczyźnie kaznodzieją, wielokrotnie przebywał na misjach na terenach obecnie należących do Ukrainy, doskonale zna sprawy i problemy zamieszkujących tę ziemię katolików i Polaków. Jest autorem dzieł



Rewers legitymacji członkowskiej

z zakresu historii Kościoła na Śląsku Opolskim, takich m. in. jak: „Nasz Brynicki Kościół” (Brynica, 1996), „Owoc winnego krzewu” (Winów, 1999), „Przy sercu Matki” (Nysa, 2000), a także kilkunastu tomów poezji religijnej, m.in. „Błogosławiony, kto we mnie nie wątpi” (Nysa, 1998), „Tajemnice małego serca” (Opole, 2000), „Ręce” (Nysa, 2004).

Powołane do życia Bractwo Kresów Wschodnich nie jest jeszcze jednym towarzystwem kresowym. Głównym zadaniem Bractwa jest nadanie wszystkim poczynaniom Kresowian wymiaru duchowego, otoczenie duchową opieką i wsparciem każdego, dla kogo Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej Polski są sprawą świętą. Mówi o tym Statut Bractwa, składający się tylko z siedmiu punktów. Oto one:

1. Cześć Serca Jezusowego jako wynagrodzenie za krzywdy doznane przez ludzi Kresów Wschodnich.
2. Pamięć o przodkach i miejscach Kresowych.
3. Ochrona pamiątek.
4. Troska o Kościoły na Wschodzie.
5. Pielgrzymowanie.
6. Troska o samotnych i cierpiących Kresowian.
7. Budowanie mostów jedności między narodami.”

Członkowie Bractwa Kresów Wschodnich spotykają się w każdy pierwszy piątek miesiąca w kościele św. św. Piotra i Pawła. Najpierw jest Msza święta, a potem towarzyskie spotkanie w Domu Katechetycznym. Na ostatnim Kolo Miłośników Stryja zaprezentowało historię swojego miasta. Mówił o tym prezes Koła mgr Zdzisław Kocurkiewicz. Piękny wykład wzbogacony został ilustracjami i pocztówkami przedstawiającymi miasto z czasów polskich i dziś. Wiele miejsca po-

święcono kultowi Matki Boskiej Stryjskiej, Piastunki Ludzkiej Nadziei. Na pamiątkę uczestniczący w spotkaniu otrzymali obrazki z wizerunkiem Matki Boskiej Stryjskiej.

Przewodnicząca niezwykle prężnie działającego Koła Złotopotoczan mgr Irena Kalita poinformowała o kolejnej inicjatywie opolskich kresowych stowarzyszeń, o propozycji fundowania tablicy upamiętniającej Polaków pomordowanych na Podolu i Wołyniu przez ukraińskich bandytów. Jest na to zgoda władz miasta Opola, potrzebne są tylko środki finansowe. Ale Kresowianie opolscy już niejednokrotnie dowiedli swojej ofiarności, zapewne i tym razem nie zawiodą. Ustalono również, że najbliższe, lipcowe spotkanie poświęcone będzie Stanisławowowi.

Na zakończenie w skupieniu odmówiono „Modlitwę członków Bractwa” napisaną przez ojca Henryka Kałuży SVD, z takim oto fragmentem:

„...Jako Kresowiaci stajemy przed Tobą, o Panie, który doznałeś od ludzi wielkiego cierpienia i który wciąż świadczysz nam swoje wielkie miłosierdzie. Swój życiem z wiary pragniemy wciąż wynagradzać wszelkie krzywdy, jakie świat i my sami zadaliśmy Twemu Boskiemu Sercu. Pragniemy wybaczyć tym, którzy nas skrzywdzili, ale i przeprosić tych, którzy po dzisiejszy dzień krzywdy doznają. Pomóż nam wynagrodzić za grzeszny świat, a szczególnie za wszystkie krzywdy, jakich ludzie doznali na Wschodzie, obojętnie jakiej byli narodowości...”.

Można wyrazić przekonanie, że ta opolska inicjatywa z pewnością będzie mocnym wsparciem, i to nie tylko duchowym dla wszystkich kresowych kół i stowarzyszeń działających w naszym mieście i na Śląsku Opolskim. □

Franciszek Dmyterko, rocznik 1910

Wspomnienia batiara

Oczarowani Dniestrem, czyli sekcja kajakowa AZS Lwów, zorganizowaliśmy w lipcu 1935 r. niezapomniany spływ ze Lwowa do Zaleszczyk.

Kierownikiem wyprawy został główny organizator Tadzik Wowkonowicz, a to z racji, iż jego wujek, który pracował w firmie Rucker – Fabryka Bekonów (światowej sławy firma), załatwił nam gratis zaopatrzenie w konserwy mięsne i jarzynowe. Wszelkie dokumenty niezbędne podczas pływania po Dniestrze (plus dowody osobiste) załatwiono nam w Sekcji Kajakowej AZS Lwów.

Wyłynęliśmy z przystani kajakowej w Mikołajowie w grupie 8 kolegów: Tadeusz Wowkonowicz – kierownik wyprawy, Onufry Kubiak – zastępca, Adam Richter i Stanisław Zajac – sprawy gospodarcze, Wiesław Budek i Aga Kowalski – zaopatrzeniowcy, Leon Marmolak – pomocnik kucharza, Franciszek Dmyterko – kucharz.

Wsiadamy, wiosłami machamy, spotykamy po drodze wiele kajaków i mamy mnóstwo przygód. Na przykład spotkanie z trzema nimfami na lewym brzegu, jak się okazało córkami dziedzica. Za ich wstawiennictwem nasi zaopatrzeniowcy zostali obdarowani we dworze chlebem, serem, jajkami, owocami, a kwaśne mleko smakowało jak najlepszy nektar.

Zwiedziliśmy port rzeczny Halicz, Jezupol – kościół oo. Dominikanów, Marianopol – pałac Jabłonowskich, Niżniów – kościół z XVIII w., Koropiec – pałac Badeńskich i inne ruiny.

Na 155. kilometrze nagle przed nami koryto rzeki bez wody! Kajaki na plecy i piechotą na Zaleszczyki!!! A gdy batiar poduma, to coś z tego wyjdzie. Brzeg płaski, trawiasty, to my kajaki z barów, wiosła umocowaliśmy do kajaków i wio koniku, byle szybciej do następnego dopływu. Rzeka Koropiec przysłała nam z pomocą i kajaki znów na wodzie.

Luka – prom – ruiny zamku z XVII w.

Na lewym brzegu duży parasol, fotele, stół i duży pies, bokser. Pytamy uprzejmie plażowicza, czy nie będzie przeszkadzać mu rozbicie w pobliżu namiotów. Odpowiedź pozytywna, kajaki na brzeg. Nowo spotkany okazał się dziedzicem z pobliskiego dworu, bardzo sympatycznym. Poprosił nas pod swój parasol, poczęstował owocami, więc jak zwykle po posiłku pięknie zaśpiewaliśmy. W trakcie rozmowy dowiedzieliśmy się, że w pobliżu rozbiło obóz PWK – Przystosowanie Wojskowe Kobiet. Około godz. 20. trzech kolegów wyprawiło się pod obóz i po godzinie wracają... z trzema pannami! Pokajakowaliśmy po szerokiej i spokojnej w tym miejscu rzece i po 22. odprowadziliśmy nasze sympatyczne i wesole panienki grzecznie do obozu. Rano podziękowaliśmy naszemu gospodarzowi, a na drogę otrzymaliśmy jabłka i gruszkę! W podzięk za hojność zaśpiewaliśmy „Tam na rogu...” i w drogę! Do ujścia rzeki Strypy.

Przed nami duża krypa z panienkami. Kolega upatrzył sobie u jednej panny kolorowy berecik, podpływamy..., panny wyczuły napad, manewr krypą i... nasi koledzy z kajakami w wodzie! Śmiechu co niemiara, suszenie trwało zaledwie pół godziny, więc hajda na drogę.

Sobota, leśniczówka obok drewnianego mostu dla pieszych. Plusk wody ukołysał nas do smacznego snu na sianie. Około północy budzi nas niebiański śpiew, w ciszy słuchamy, by nie uronić nic z piękna, pieśń z każdą chwilą nasila się, na samym końcu pieśń w całej sile – przy odbiciu lustra wody i niedalekich skał jaru – to poezja! Po chwili pieśń cichnie, cichnie, aż wraca do początkowego niebiańskiego pienia. Niezapomniane piękno tej pieśni... Rano od żony leśniczego dowiedzieliśmy się, że to tradycja sobotnio-niedzielną, kiedy chłopcy i dziewczęta wracają z wieczornicy.

W następnym dniu wpływamy w Jar Dniestru – dookoła skały, a nad nimi orły w majestacie piękna lotu szybują i czarują swą lekkością. Zaśpiewaliśmy „Wieczorny dzwon”. Echo niesione w dal odbijało się od skał i lustra wody – na pewno było słyszane w naszym kochanym, jedynym na świecie, Lwowie.

W Horodnicy posterunek Policji i Dowódcy KOP-u – kontrola dokumentów, pouczenie i przepustki na dalszą drogę.

Zaleszczyki, most kolejowy. Środek rzeki to granica z Rumunią. Po tym moście przeprawialiśmy się po pyszne czerwone wino do Rumunii. Czy mogliśmy przypuszczać, że w 39. roku po tym samym moście przejdzie nasze wojsko, rząd i admiralicja szukając schronienia w Rumunii przed hitlerowskim najeźdźcą?

W Komisariacie wydano nam przepustki na czasowy pobyt turystyczny. Koniec machania wioślami!! 21 lipca 1935 r.!!

Pobyt w Zaleszczykach – 22.7. do 1.8.1935.

Obowiązki turysty: lokum w szkołach czy bursach, zachowanie ciszy po 22., porządek i ani kropli alkoholu!

Śniadania w jadłodajniach, gdzie nasze uroczę Lwówianki, zarabkujące czasowo. Bardzo sympatyczne studentki, więc obopólnie umilaliśmy sobie czas.

Nawet w magistracie w wydziale przepustek znalazł się lwowiak, dawny kibic piłkarski drużyny Pogoń Lwów. Gdzie nie posiejesz znajdziesz batiara lwowskiego, z którym kilka razy przy lampce wina wycinaliśmy bałak.

Po kilku dniach pobytu kolega Stasio rozchorował się i w towarzystwie Adama wyjechali do domu. My też spakowaliśmy się, kajaki trzeba było nadać na kolej.

Wracająca z Rumunii wycieczka zabiera nam czwórkę kolegów i zostaliśmy we dwójkę z Tadzkiem.

Dwa dni później Tadzio spotyka wujka, który przedstawia nam spikerkę z Wileńskiego Radia, która prowadzi audycje dla dzieci. Wspólnie spotykaliśmy się przy herbacie i kajakowaliśmy.

Największa bomba była, gdy na cienistej plaży spotykamy Józia Nachta – w piżamie. Coś o nim muszę napisać. W gimnazjum zadania z polskiego pisywał wierszem. Z niego to kawałek satyryka, kawałek poety, a inaczej to świrowaty (swój wariat). W 1953 r. w Katowicach, gdzie pracowałem po wojnie, idąc ulicą Wolności widzę biegnącego dryblasza – to był Józio, ale już nie Nacht, a Prutkowski. Zwolniony do cywila z Ludowego Wojska Polskiego. Musieliśmy uczcić nasze spotkanie wychylając po dwa sztagany czystej z czerwoną kartką! Później byliśmy z żoną w Warszawie na przedstawieniu w teatryku „Frico”, który prowadził Józio Prutkowski. Pisywał w Przeglądzie Sportowym satyry o sportowcach i działaczach, występował w radiu i telewizji.

Pod koniec pobytu nasza nowa, bardzo ładna Pani Ciocia z radia zaprosiła nas na herbatkę. Wystrychnęliśmy się w najlepsze stroje, kupiliśmy czerwone róże i wyświeżeni walimy jak w dym do sympatycznej Pani Cioci. Tadzio wręcza róże na klęczkach, za co otrzymuje Ciociny pocałunek... w czole.

Wiele serdeczności przekazała Ciocia dla całej braci lwowskiej, a w szczególności dla Lwowskiej „Wesołej Fal”, co uskutecznił po powrocie.

To było bardzo przyjemne zakończenie naszej wycieczki i pobytu w Zaleszczykach.

Następnego dnia znajomi, Ciocia i Wujek odprowadzają nas na dworzec i giberują nam na drogę łakocie i owoce. Uściskom, pocałunkom nie ma końca.

Od Cioci też – gorący i słodki pocałunek – czuję jeszcze do dzisiaj.

Podróż do Lwowa upłynęła na śpiewach i opowiadaniach, chudych i tłustych kawałach. Martynów przywitał nas deszczem. Do Lwowa wjeżdżaliśmy ze śpiewem.

Na dworcu powitała nas wycieczka niemieckich harcerzy okrzykiem „Heil Hitler”. My na to „kaput, cześć, czuwaj”. I tak się skończyła nasza cudowna, niezapomniana wyprawa. □

sty malarza Kazimierza Sichulskiego. Na czołowej płycie znajduje się, słabo widoczny, napis „GROBOWIEC SICHULSKICH”. Przez lata był ukryty wśród zarośli, by znów pokazać się i zaakcentować polskość Lwowa.

Niestety jeszcze wiele miejsc pochówku wybitnych lwowiaków skrywają chaszczce.

W załączeniu przesyłam fotografię grobowca, w którym pochowany jest Kazimierz Sichulski. Grobowiec ten ujęty jest w ewidencji archiwalnej cmentarza. □

Iwo Werschler

Książ wygnaniec Stanisław Bizuń (1907–1991)

Ziemia kresowa wydała wielu ludzi, którzy dobrze zapisali się w dziejach naszej Ojczyzny. Wyszło z Kresów wielu bohaterów, których nazwiska na zawsze znalazły się w Panteonie chwały polskiego Narodu. Ale jeszcze więcej rodziło się tam cichych, skromnych, a przecież bardzo zasłużonych dla Polski patriotów godnych zachowania w zbiorowej pamięci. Bardzo często byli to równocześnie ludzie Kościoła gdyż polskość i katolicyzm były przez wieki mocno ze sobą związane. Jedną z takich postaci prawdopodobnie nieznaną szerszemu ogółowi pragnę przybliżyć w tym krótkim szkicu.

10 sierpnia 1907 r. w Podhajcach, w rodzinie woźnego sądowego Jana Bizunia i jego małżonki Marii z Iwanickich, przyszedł na świat chłopiec, któremu na chrzcie udzielonym w kościele Świętej Trójcy nadano imiona Stanisław Wawrzyniec. Podhajce były wówczas miastem powiatowym na terenie tzw. Galicji stanowiącej kraj koronny monarchii austro-węgierskiej. Stanisław od najwcześniejszych lat wzrastał w atmosferze religijno-patriotycznej. Naukę w zakresie szkoły powszechnej pobierał w rodzinnym miasteczku, po czym uczył się w gimnazjach w Bąkowie, Brzeżanach i we Lwowie, gdzie w gimnazjum im. S. Staszica zdał w roku 1925 maturę. Czując w sobie powołanie do kapłaństwa wstąpił następnie do Seminarium Duchownego zapisując się równocześnie na Wydział Teologiczny lwowskiego Uniwersytetu im. Króla Jana Kazimierza. Po dwóch latach nauki, z uwagi na osiągnięte znakomite wyniki, Stanisław Bizuń został skierowany na dalsze studia do Innsbrucka. Tam, uzyskując najwyższe oceny, napisał w języku niemieckim pracę doktorską o arcybiskupie lwowskim Grzegorzcu z Sanoka. Dysertację tę obronił później we Lwowie. Problemy zdrowotne bowiem, które pojawiły się u Stanisława Bizunia w Austrii, zmusiły go do szybszego powrotu do kraju.

Przyjąwszy z rąk abpa Bolesława Twardowskiego święcenia kapłańskie w 1930 r., ks. Bizuń pełnił kolejno funkcję wikariusza w Wyżnianach i w parafii św. Antoniego we Lwowie. Przez szereg lat pracował także z młodzieżą jako katecheta w szkołach średnich, moderator Sodalicji Mariańskiej oraz kapelan harcerski. Już od 1934 r. był też ojcem duchownym, a następnie prefektem alumnów w lwowskim Seminarium Duchownym. W 1938 r. odbył kształcącą podróż do Włoch zwiedzając m. in. Rzym, Wenecję, Padwę, Florencję i Neapol. Na niespełna miesiąc przed wybuchem II wojny światowej ks. Bizuniowi powierzono stanowisko wicerektora Seminarium Duchownego we Lwowie. Jednak jak stwierdza ks. J. Wołczański „wydarzenia wojenne i związane z tym akty represji ze strony Niemców i Sowieców względem Kościoła, w tym również Seminarium

Duchownego (...) sprawiły, iż rzeczywistym zarządcą zakładu do czerwca 1945 r. był ks. Stanisław Bizuń”.

Okresu wojny przeżytej we Lwowie dotyczą opublikowane po śmierci autora jego wspomnienia zatytułowane „Historia krzyżem znaczone” opracowane przez wspomnianego ks. Wołczańskiego. Wyłania się z nich sugestywny obraz zbrodni okupantów i ukraińskich nacjonalistów na Kresach Południowo-Wschodnich, szczególnie we Lwowie.

Wrześniowe oblężenie Lwowa 1939 roku ks. Bizuń przeżył w Seminarium. Miasto oparło się Niemcom, ale poddane zostało Sowietał. Okupanci natychmiast rozpoczęli walkę z Kościołem i religią. W II Liceum Pedagogicznym, gdzie ks. Bizuń pełnił obowiązki katechety, podobnie jak w innych szkołach, zdjęto ze ścian krzyże i święte obrazy. Zarządzenie nakazujące tę czynność wydał nowy kurator, Ukraińiec dr Polański, przedwojenny wizytator. Już na początku października ks. Bizuniowi zakazano wstępu do Liceum. Nauczanie religii w szkołach zostało zlikwidowane. Wkrótce ukazał się też dekret o likwidacji Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie noszącym odtąd imię Iwana Franki. Nie oszczędzono rzecz jasna Seminarium, przejmując jego gmach na potrzeby Medinstytutu. Swoją palac opuścić musiał wraz z całą Kurią abp Twardowski. Praca nad kształceniem przyszłych księży jednak nie ustała. Rektor Seminarium ks. Stanisław Frankl znalazł dla alumnów przytułek w domu Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców przy ul. Piekarskiej. Tam doczekano wybuchu wojny Sowieców z Niemcami.

Wykorzystując czas wolny od wykładów, ks. Bizuń odwiedzał rodzinne Podhajce gdzie mieszkała jego matka – wdowa oraz siostra. Krótkie pobytu w Podhajcach były okazją do zorientowania się w sytuacji na prowincji. A była ona ciężka. Od samego początku okupacji sowieckiej miały miejsca aresztowania Polaków, w tym księży. Zaktywizowała się też biedota żydowska entuzjastycznie witająca Rosjan i udzielająca im wszelkich informacji. Podobnie czyniło wielu Ukraińców.

Po zajęciu Lwowa przez Niemców, na początku lipca 1941 r. na Wzgórzu Wuleckim zostało zamordowanych kilkudziesięciu polskich profesorów wyższych uczelni Lwowa. Wśród rozstrzelanych znalazł się również ks. dr Władysław Komornicki, bibliista i wykładowca w Seminarium.

Dzięki staraniom Kurii Arcybiskupiej Niemcy zdecydowali się zwrócić Seminarium jeden ze skonfiskowanych przez Sowieców budynków i wyrazili zgodę na kontynuowanie studiów przez alumnów przyjętych przed wojną, zakazując równocześnie otwarcia I roku. Ich wolę zakomunikował rektorowi dr Polański, ten sam, który likwidował naukę religii w szkołach za Sowieców,

Henryk Mitraszewski

Odnaleziony grobowiec

W artykule pt. „Łyczakowska Księga Tatr” (SF nr 3 (98) 2007) W. Wilczek z ubolewaniem stwierdza, że „mimo usilnych poszukiwań nie udało się odnaleźć” grobu Kazimierza Sichulskiego. Autor artykułu miał prawo tego grobu nie zlokalizować. Ja od wielu lat bezskutecznie poszukiwałem miejsca pochówku K. Sichulskiego. W poszukiwaniach nie pomogły nawet informacje uzyskane od córki zmarłego.

Podczas prac porządkowych wykonywanych na Cmentarzu Łyczakowskim, po wycięciu wielu rosnących tam krzewów odsłonięto szereg grobów. Dopiero w 2006 roku zlokalizowano miejsce pochówku wybitnego arty-



Fot. Henryk Mitraszewski

Grobowiec Kazimierza Sichulskiego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie w roku 2006

a obecnie został prezydentem! Problemem było jednak zaopatrzenie Seminarium w żywność i opał, z czym radzono sobie omijając zakazy nowego okupanta. Tymczasem z terenu napływały tragiczne wieści o mordach, napadach i samosądach dokonywanych przez Ukraińców na Polakach. Zginęli już wtedy liczni polscy księża. Ks. Bizuń dowiadywał się o tych faktach także podczas pobytów w Podhajcach. Jadąc do matki w czerwcu 1943 r. spotkał w pociągu grupę wieśniaków ukraińskich, którzy na jego widok zaczęli się odgrażać, iż po likwidacji Żydów przyjdzie pora aby rozprawić się „z proklatymy Lachy”. Natomiast pod koniec tegoż roku dowiedział się o planie wyniszczenia Polaków w Podhajcach zawierającym „rozkazy co do tego kto, kiedy i na której ulicy ma zlikwidować polskie rodziny”. Wobec takiego zagrożenia siostra ks. Bizunia z mężem, a wkrótce także jego matka, opuścili Podhajce i wyjechali za San.

Wspomniałem o sprzecznym z zakazami Niemców zaopatrywaniem lwowskiego Seminarium w artykuły niezbędne do życia. Gdy sprawa wyszła na jaw, Niemcy aresztowali rektora ks. Frankla. Jakiś czas przesłuchiwany był także ks. Bizuń. Ponieważ rektor nie wrócił już na swoje stanowisko (zmarł w 1944 r.), cały ciężar kierowania Seminarium Duchownym spoczął odtąd na barkach ks. Bizunia.

Tymczasem po klęskach Niemców pod Stalingradem i Kurskiem front wschodni z każdym miesiącem zbliżał się do Lwowa. W Wielkanoc przypadającą w 1944 roku 9 kwietnia nastąpił wielki nalot bombowców sowieckich na miasto. Od tego dnia co trzy dni powtarzały się „noce pod bombami”. Detonacje eksplodujących bomb zlewały się z hukami armat niemieckiej artylerii przeciwlotniczej ulokowanej niedaleko Seminarium na stokach Wysokiego Zamku. Najcięższe bombardowanie przeżyli księża, alumni i zakonnice pracujące w Seminarium 1 maja 1944 r. Wtedy to w jego bliskim sąsiedztwie potężny wybuch zniszczył zupełnie dwa budynki przy ul. Teatyńskiej. Także w gmachu seminaryjnym zniszczenia były znaczne.

Wreszcie nadszedł dzień opuszczenia Lwowa przez hitlerowców. 18 lipca Niemcy oddali ks. Bizuniowi klucze od głównej bramy Seminarium, w którym w ostatnich tygodniach ulokowali szpital wojskowy. W kilka dni później w mieście rozgorzały walki między wdzierającymi się doń Sowietami, a broniącym się Wehrmachtem. W wyparciu Niemców z miasta bardzo czynny udział wzięli żołnierze AK.

Natychmiast po zajęciu Lwowa przez Sowietów ks. Bizuń musiał oddać budynek Seminarium władzom Medinstytutu, który zarządzał nim w latach 1939–1941. Jednak na polecenie bpa Eugeniusza Baziaka podjął u władz sowieckich starania o jego odzyskanie. Starania te, ku jego zaskoczeniu, uwieńczone zostały powodzeniem. Dużą pomoc okazał w tym przypadku zatrudniony wówczas w Wydziale Zdrowia prof. Franciszek Groer. Z początkiem września 1944 r. zainaugurowany został zatem nowy rok akademicki. Jednak w mieście nasilała się propaganda i agitacja, aby Polacy wyjeżdżali za San. Młodszy księża pytali ks. Bizunia „co robić”? Na pytanie to odpowiadał: „wojna jeszcze się nie skończyła. Na razie jakiegokolwiek zmiany są niemożliwe. Trwać!”. I Seminarium prowadziło normalne zajęcia. Jednak ze wszystkich stron napływały hiobowe wieści o rzeziach ludności polskiej na prowincji i mordowaniu duchownych polskich przez Ukraińców.

W listopadzie, miesiącu tak dramatycznie wpisanym w dzieje Lwowa, wydarzyły się dwa symboliczne wręcz fakty: 1 listopada 1944 r. zmarł metropolita greckokatolicki abp Andrzej Szeptycki, duchowy przywódca Ukraińców cieszący się wśród nich wielkim poważaniem. Jego śmierć zbiegła się więc z kolejną rocznicą ukraińskiego zamachu na Lwów w 1918 r. i rozpoczęciem upamiętnionej bohaterstwem Orląt – obrony Lwowa. Podczas nabożeństwa żałobnego w katedrze św. Jura uczestniczący w nim sędziwy abp Bolesław Twardowski przeziębził się i wkrótce śmiertelnie zachorował. Zmarł 22 listopada, dokładnie w 26 lat po oswobodzeniu Lwowa. Ks. Bizuń zwrócił uwagę na ten dziwny zbieg dat historycznych.

Pogrzeb metropolity obrządku łacińskiego odbył się w niedzielę 26 listopada 1944 r. Wzięły w nim udział tysiące Polaków. Mszę pogrzebową odprawił w katedrze abp Baziak, po czym w stronę Łyczakowa wyruszył kondukt „ eskortowany ” przez sowieckich żołdaków; na Placu Halickim stał olbrzymi czołg z lufą wycelowaną w przechodzący orszak. Smutna uroczystość przebiegła jednak bez incydentów. Trumnę abpa Twardowskiego złożono zgodnie z jego wolą w podziemiach kościoła Matki Bożej Ostrobramskiej, skąd jednak wkrótce władze sowieckie nakazały ją zabrać. Szczątki metropolity spoczęły zatem w krypcie bazyliki archikatedralnej.

Tymczasem na ulicach Lwowa ukazały się afisze antypolskie. Ks. Bizuń wspomina jeden, na którym widniał napis: „Ukraińskie misto Lwiv je i bude wse radiańskie”. A było to przecież jeszcze przed konferencją „wielkiej trójki” w Jaltie! Niemal równocześnie nadchodziły z okolic miasta ponure wieści o nieustającym mordowaniu przez Ukraińców ludności polskiej; w czasie rzezi dokonanej we wsi Ithrowica zginął także kolejny kapłan, ks. Stanisław Szczepankiewicz. Następny mord dokonany został na Polakach w Strusowie. Na tym jednak nie kończyły się tragiczne doniesienia docierające do kierującego pracą Seminarium ks. Bizunia. Nie próżnowało także NKGB. Coraz częściej dowiadywał się więc o aresztowaniach polskich kapłanów.

Wreszcie on sam stał się ofiarą sowieckich okupantów. W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 r. ks. Stanisław Bizuń został aresztowany i osadzony w więzieniu przy ul. Łąckiego. Więziono go tam do 7 czerwca. Oskarżenie zarzucało mu, iż na publicznym zebraniu duchowieństwa powiedział, że Lwów był, jest i będzie polski i dlatego nie należy z niego wyjeżdżać. A zatem uprawiał wrogą propagandę przy wykorzystaniu „religiozno zabobona”. W czasie przebywania w więzieniu ks. Bizuń był kilkakrotnie przesłuchiwany. Podczas jednego z przesłuchań odpierając zarzut wrogiej postawy wobec Związku Sowieckiego wyrażającej się jakoby w nawoływaniu Polaków do pozostania we Lwowie stwierdził, że czynił tak jedynie z miłości do ziemi rodzinnej, do ojcowizny i narodu. Wreszcie, pod koniec marca, w czasie innego przesłuchania, śledczy oświadczył mu, że może wyjść na wolność, jeśli złoży obietnicę współpracy i lojalnego stosunku do władzy sowieckiej. Była to więc propozycja zostania konfidentem NKGB w sferach duchowieństwa. Ks. Bizuń odpowiedział: „Jestem Polakiem i kapłanem Kościoła katolickiego. Tego rodzaju wystugiwanie się obcej władzy uważam za hańbę i czynność bardzo poniżającą, właśnie ze względu na wymaganą tajemniczość, skrytość i obłudne udawanie. Do takich konfidentów można czuć tylko pogardę (...) To jest niegodne człowieka! Jestem wstrząśnięty już

samym faktem, że z tą propozycją zwracacie się do mnie!”.

Ostatecznie ks. Bizuń odzyskał wolność dopiero 7 czerwca 1945 r. wykupiony przez abpa Baziaka za cenę 25 tys. rubli. Równocześnie ostrzeżono go, aby jak najprędzej wyjechał do Polski. Otrzymałszy zatem zwolnienie ze stanowiska wicerektora Seminarium Duchownego i po załatwieniu wymaganych formalności oraz pożegnaniu z abpem Baziakiem i współpracownikami, 27 czerwca opuścił Lwów udając się do Krakowa. Tam natychmiast udał się do abpa Adama Stefana Sapiehy, któremu złożył raport o stanie archidiecezji lwowskiej, opracowany przez abpa Baziaka dla Stolicy Apostolskiej.

W Krakowie ks. Stanisław Bizuń zamieszkał w Domu Księży przy kościele św. Marka. W latach następnych pracował jako katecheta, kierował katedrą katechetyki Papieskiej Akademii Teologicznej, wykładał katechetykę na Wydziale Teologicznym KUL. Z obo-

Jerzy Duda, Dariusz Dzionek

Wspomnienie

Wielki budowniczy opolskiej oświaty dr Franciszek Petela (1904–1987)



Początki oświaty i szkolnictwa w Opolu po II wojnie światowej były wyjątkowo trudne. Formalne przekazanie Śląska Opolskiego władzom polskim nastąpiło w kwietniu 1945 roku. Już 23 marca przybyła do naszego miasta siedemdziesięcioosobowa grupa przygotowana do organizacji życia społeczno-gospodarczego w ramach administracyjnych starostwa opolskiego. W grupie operacyjnej byli także nauczyciele, pozwoliło to na szybkie uruchomienie wielu szkół podstawowych w Opolu i w sąsiednich miejscowościach.

W maju 1945 roku ruszyła również pierwsza średnia szkoła w naszym mieście, jej organizatorem był Franciszek Petela, nauczyciel matematyki, rodem z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Do Opola przybył z pełnomocnictwami: wicewojewody śląsko-dąbrowskiego gen. Jerzego Ziętka i Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego w Katowicach. Pierwsze spotkanie z przyszłym miejscem pracy – w dniu 6 kwietnia 1945 roku – tak w swoich wspomnieniach opisał: „... Zgłosiłem się w Inspektoracie Szkolnym w Opolu. Inspektor Edmund Wiesiołek porwał mnie w objęcia. – Bardzo się cieszę, że przyjechaliście, nikt tu jeszcze nie organizuje szkolnictwa średniego. Udaliśmy się na ulicę Gosławicką. Posesja pod numerem 22 obejmowała kilka budynków oddzielonych od reszty otoczenia murem. Przylegała do nich baszta zamku piastowskiego. Nigdzie nie było żywego ducha. Obeszliśmy budynek główny, salę gimnastyczną oraz inne pomieszczenia gospodarczo-administracyjne. Meble szkolne porzucone były w korytarzach i salach. Tu i ówdzie na słomie leżały jeszcze koce, gazety, garnki, talerze, a nierzadko różne pomoce naukowe. Nazajutrz w korytarzu, na śmieciach i słomie zacząłem wypisywać na maszynie

wiązków tych zrezygnował w 1977 r. ze względu na stan zdrowia. Nigdy nie zerwał więzów uczuciowych z archidiecezją lwowską. Tęsknił za Lwowem i rodzinnymi Podhajcami gdzie pozostawił grób zmarłego w 1937 roku ojca. Nigdy też – co podkreśla ks. Wolczański – nie przyjął inkardynacji do nowej diecezji, pozostając kanonicznie zawsze związany z archidiecezją lwowską.

Ks. infułat Stanisław Bizuń zmarł 11 lutego 1991 r. i został pochowany na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie. Był odznaczony godnością prałata honorowego Ojca Świętego Pawła VI oraz protonotariusza apostolskiego. Cieszył się szacunkiem i życzliwością kardynała Karola Wojtyły a później papieża Jana Pawła II.

Napisałem na podstawie: Ks. Stanisław Bizuń, Historia krzyżem znaczone. Wspomnienia z życia Kościoła katolickiego na Ziemi Lwowskiej 1939–1945. Opracował (...) Ks. Józef Wolczański, Lublin 1993. □

ogłoszenie o zapisach do wszystkich klas I Państwowe-go Gimnazjum i Liceum w Opolu, rozpoczęły się one 12 kwietnia 1945 roku o godzinie ósmej...”.

Pierwsze zajęcia w szkole odbyły się 16 maja 1945 roku. Była to pierwsza średnia szkoła na Opolszczyźnie. W 1946 roku, w pierwszą rocznicę działalności, otrzymała imię Mikołaja Kopernika. Młodzieży przekaza-no szkolny sztandar.

Równolegle w gościnnych murach obiektów szkolnych przy ulicy Gosławickiej 22, przy życzliwym wsparciu Franciszka Peteli, rozpoczęły swoją pracę następujące szkoły średnie: Państwowe Gimnazjum i Liceum Żeńskie (obecnie II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej), II Państwowe Gimnazjum i Liceum Męskie (obecnie III Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie), Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych (obecnie Zespół Szkół im. Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego). Tu także podjęły działalność pierwsze w mieście szkoły zawodowe: Doksztalcząca Szkoła Zawodowa i Państwowe Koedukacyjne Gimnazjum Kupieckie im. Tadeusza Kościuszki (obecnie Zespół Szkół Ekonomicznych im. Generała Stefana Roweckiego-Grota).

W 1947 roku Franciszek Petela został organizatorem i pierwszym dyrektorem Państwowej Szkoły Przemysłowej, która dała początek praktycznie wszystkim szkołom zawodowym w naszym mieście. Z jego inicjatywy przy szkole uruchomiono w 1948 roku Warsztaty Szkolne. Funkcję dyrektora tej placówki sprawował do 1950 roku.

Franciszek Petela urodził się 16 października 1904 roku w Pograniczach (pow. Sambor, woj. lwowskie). W 1925 roku złożył egzamin dojrzałości w I Państwowym Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Samborze. W latach 1925–1930 studiował na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym, uzyskał dyplom magistra filozofii w zakresie matematyki. Następnie odbył roczną służ-

bę wojskową, zakończoną promocją na stopień podporucznika. Pracę zawodową rozpoczął w 1931 roku, pracował w szkołach w Jarosławiu, w: Żeńskim Seminarium Nauczycielskim i w VI Państwowym Gimnazjum i Liceum. Uczestnik wojny obronnej 1939 roku. W latach 1940–1945 był nauczycielem w Żeńskiej Szkole Krajeckiej w Krakowie. Okres 1945–1950 to organizacja szkolnictwa średniego w mieście Opolu. Żegnając się 31 sierpnia 1950 roku ze swoją szkołą, z Opolem, Franciszek Petela takie słowa wpisał do szkolnej kroniki: „... Żegnam Państwową Szkołę Przemysłową. Jakkolwiek odchodzę tak, że wszystko idzie po linii moich marzeń, jakkolwiek otrzymuję kierownictwo większej szkoły, w większym mieście, jednak duża część mojego serca zostaje przy tej szkole, którą wraz z Jerzym Streerem, inż. Józefem Houszką, inż. Aleksym Krylowem, inż. Mieczysławem Gogolewskim, mgr. Janem Matczyńskim, Stefanem Strachem, całym gronem nauczycielskim, z młodzieżą... na podstawie zarządzenia władz szkolnych budowaliśmy od 1 września 1947 roku. Ambicją moją było rozbudować tę szkołę jak najszerzej, postawić ją na najwyższym poziomie naukowym, wychowawczym... W 1950 roku osiągnęliśmy 21 oddziałów, z pracownikami, warsztatami. Cośmy w tym kierunku zrobili niech osądzą ci, co zostali. Mój sentyment dla

tej szkoły chyba nigdy nie wygaśnie, chyba nigdy nie zapomnę sympatycznego Grona Nauczycielskiego owianego entuzjazmem pracy twórczej, chyba trudno mi będzie zapomnieć o młodzieży tej szkoły, ... z którą praca była jakżeż miła i jakżeż bardzo osładzała mi żmudną pracę kierownika uczelni. Odchodząc, dziękuję całemu Gronu Nauczycielskiemu, całej młodzieży za szczerą współpracę w rozbudowie szkoły i życzę jak najpiękniejszego rozwoju tej uczelni dla dobra Polski...”.

W 1950 roku został Franciszek Petela dyrektorem Państwowego Zespołu Szkół Budowlanych w Bytomiu. Następnie w latach 1952–1960 kierował Technikum Drogowym i Technikum Samochodowym w Gliwicach. Na emeryturę przeszedł w 1969 roku. W roku 1973 na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach zdobył stopień doktora nauk pedagogicznych. Był autorem publikacji z zakresu pedagogiki i historii oświaty. W pamięci opolan pozostał jako niekwestionowany twórca systemu szkolnictwa średniego w naszym mieście, a także jako wybitny pedagog i wychowawca, człowiek niezwyklej prawości, oddany bez reszty sprawom wychowania młodzieży.

Odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Zmarł w 1987 roku. Pochowany jest w Gliwicach. □

Jerzy Duda

Powojenne losy inteligencji kresowej

Niemal dokładnie w 68 rocznicę sowieckiej napaści na Polskę ukazała się staraniem opolskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (prezes mgr Krystyna Rostocka), przy wsparciu Senatu RP, cenna publikacja będąca pokłosiem sesji naukowej poświęconej powojennym – po 1945 roku – losom polskiej inteligencji kresowej, ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Opolskiego. Sesja ta miała miejsce w opolskim Ratuszu, jesienią 2005 roku.

Naukowa redakcja tomu spoczęła w rękach prof. Elżbiety Treli-Mazur z Uniwersytetu Opolskiego.

Na ponad 200 stronach pomieszczono przygotowane przez historyków polskich referaty, uzupełnione wystąpieniami przedstawicieli środowisk polonijnych z Białorusi, Litwy i Ukrainy, którzy po wojnie z różnych powodów na tamtych ziemiach pozostali, by teraz dzięki zachowanym wspomnieniom, zebranych dokumentom i materiałom do tej pory niedostępnym opisać historię inteligencji kresowej na tych terenach. Przedstawione w opracowaniach bogactwo tematów i spojrzeń na procesy odradzającej się obecnie polskiej świadomości i tradycji narodowej za wschodnią granicą, a jednocześnie historycznie udokumentowany wkład – przesiedlonych na tzw. Ziemię Odzyskane kresowych nauczycieli, księży, uczonych, pracowników administracyjnych itd. – w tworzenie od podstaw zrębów państwowości polskiej, budowanie od nowa narodowego systemu oświaty, otwieranie uczelni, seminariów duchownych, placówek naukowych może stanowić znakomitą płaszczyznę wyjściową do dalszych badań i rozważań o tych tak dla świadomości Polaków ważnych sprawach.

O niezwykle i doniosłym wkładzie przybyszów z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, reprezentantów inteligencji, pięknie w otwierającym tom opracowaniu „O zapomnianym dziedzictwie kresowym” napisał

Adam Wierciński z Uniwersytetu Opolskiego: „...Tylko dzięki uporowi ludzi dobrej woli udało się przenieść po wojnie choć częściowo „wileński Cambridge” do Torunia, a „lwowski Oxford” do Wrocławia i Gliwic. I jeszcze kilka instytucji jednego człowieka: historycy wileńscy we Wrocławiu (Seweryn Wyslouch) i w Poznaniu (Henryk Łowmiański), twórcy szkół naukowych, poloniści z Wilna: prof. Irena Sławińska i prof. Czesław Zgorzel-ski w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, grupa wileńska w „Tygodniku Powszechnym” – Antoni Gołubiew, Stanisław Stomma i Paweł Jasienica. O przenoszeniu części zbiorów Zakładu Naukowego Ossolińskich do Polski w nowych granicach można by napisać sensacyjną książkę...”.

Strukturę migracyjną po 1945 roku na przykładzie Opolszczyzny przedstawiła Elżbieta Dworzak z Muzeum Śląska Opolskiego pisząc o „Rozmieszczeniu ludności kresowej na terenie województwa opolskiego”. Według spisu przeprowadzonego w 1950 roku na terenie województwa opolskiego zamieszkałego przez ponad 800 tysięcy osób, ludność pochodząca z przedwojennych województw wschodnich Polski włączonych do ZSRR stanowiła 180 tysięcy (22,3% ogółu), z tym, że w różnych powiatach ta liczba wahała się od 4% (pow. strzelecki) do prawie 70% (pow. głubczycki), w samym Opolu kresowianie stanowili 45,7% wszystkich mieszkańców. Województwo opolskie wśród innych zachodnich województw wyróżniało się specyficzną strukturą, ze względu na dużą liczbę ludności autochtonicznej, która opowiedziała się za Polską.

W tym układzie trud zintegrowania nowych społeczności – w skład których wchodziłi mieszkańcy osiadli tu od wieków, a także kresowianie i przybysze z różnych stron Polski i świata – był trudem wielkim. Niezwykłą rolę odegrało tu kresowe duchowieństwo. Ks. Andrzej

Hanich z Uniwersytetu Opolskiego w opracowaniu „Duchowni z Kresów Wschodnich na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej” przytacza słowa pierwszego polskiego administratora Śląska Opolskiego, późniejszego kardynała ks. Bolesława Kominka: „...Zasadniczą cechą tych duchownych była wierność swoim parafianom. Nie opuścili ich w okresie wojny, w czasach najtrudniejszych. Ginęli wraz ze swoimi wiernymi i razem z nimi szli do obozów hitlerowskich. Żyli ze swoimi na wulkanach rozmaitych rozgrywek narodowościowych, które kosztowały sporo ofiar ludzkich, także wśród kapłanów. Mimo tych trudności nie zdarzyło się, by kapłani na Wschodzie opuścili swoje parafie. Nie opuścili też „swoich”, kiedy trzeba było jechać na Zachód i dzielić z nimi dolę i niedolę repatriacji. W początkowej fazie osiedlenia dzielili z nimi często także głód i wszelkiego rodzaju wyrzeczenia. Zaczynali wraz z nimi często od niczego. Potrafili godzinami siedzieć w konfesjonale bez względu na porę dnia i roku. Udzielali sobie wzajemnie pomocy głosząc nauki misyjne i rekolekcyjne...”.

O udziale kresowej inteligencji w budowaniu narodowego systemu oświatowego, a także w animowaniu życia kulturalnego piszą w swoich pracach:

+ Jerzy Hickiewicz – *Profesorowie Oddziału Elektrotechnicznego Politechniki Lwowskiej w powojennej Polsce*;

+ Antoni Guzik – *Udział kresowian w powstaniu i rozwoju Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu*;

+ Elżbieta Treli-Mazur – *Wkład kresowian w rozwój Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu*;

+ Jerzy Duda – *Pionierzy oświaty z Kresów Wschodnich na Śląsku Opolskim*;

+ Alfred Wolny – *Wkład kresowian w tworzenie środowiska teatralnego w Opolu*;

+ Adam Zbiegieni – *Środowisko artystów plastyków w Opolu*.

Losy tych przedstawicieli inteligencji kresowej, którzy pozostali na ziemiach wcielonych do ZSRR opisali:

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Wspomnienie o dr Kazimierze Hamberger (1914–2007)



W dn. 13 czerwca 2007 r. odeszła od nas dr Kazimiera Hamberger, człowiek prawy, głębokiej wiary, wielka patriotka i miłośniczka Kresów Wschodnich,

Całe swoje długie i pracowite życie poświęciła nauczaniu i wychowaniu młodzieży. Urodziła się w Śniatynie w województwie stanisławowskim. Wyższe studia ukończyła we Lwowie na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza tuż przed wojną.

Rozpoczęła nauczanie w ciężkich latach okupacji sowieckiej i niemieckiej w istniejących szkołach w Śniatynie, prowadząc równocześnie podczas okupacji niemieckiej tajne nauczanie.

Była oddana młodzieży, jej poświęcała czas i uczucia, cieszyła się też jej przywiązaniem. Po opuszczeniu stron rodzinnych w 1945 r. nie zerwała kontaktu ze swoimi „kresowymi dziećmi”, utrzymywała je do końca swojego życia.

+ Henryk Stroński (Tamopol) – *Między patriotyzmem a konformizmem. Z historii losów inteligencji polskiej na Ukrainie po II wojnie światowej*;

+ Stanisław Czerkies (Lwów) – *Kultura polska we Lwowie po 1945 roku*;

+ Jerzy Surwiłło (Wilno) – *Zostali tu z nami na dobre i na złe*;

+ Wojciech Piotrowicz (Wilno) – *Działalność naukowa i społeczna dr. Jerzego Ordy w powojennym Wilnie*;

+ Przemysław Harupa – *Stanisław Adamski – działacz polski we Lwowie*;

+ Helena Giebień – *Polska inteligencja na Grodzieńszczyźnie po II wojnie światowej (na tle warunków historyczno-politycznych)*.

Koniecznien trzeba i warto po tę książkę sięgnąć. Przynosi ona wiele nowych wiadomości, przywraca pamięć o wielu pięknych postaciach, wzrusza. Czyta się ją jak świętą opowieść o bezpowrotnie utraconych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, o których – jak pisze Adam Wierciński: „... Zapomnieć nie sposób. Istnieją w pamięci zbiorowej jeszcze i w kulturze. I w mitologii. Za dużo powstało tam dzieł ważnych nie tylko dla kultury polskiej, dużo ważnych nazwisk stamtąd, nazwisk o źródłosłowie polskim, litewskim, ukraińskim, białoruskim, niemieckim, czeskim, ormiańskim, węgierskim, tatarskim, greckim czy wołoskim, za dużo nazw oswojonych, za dużo pomników architektury, bez których nie może się obejść porządna historia kultury polskiej. Uczyć się trzeba mądrej sztuki dziedziczenia, pamiętać o tylu różnych składnikach kultury, wystrzegać się paternalizmu wobec niegdysiejszych pobratymców...”.

Bez tej pamięci wszyscy będziemy ubożsi!

Elżbieta Treli-Mazur (redakcja): *Powojenne losy inteligencji kresowej. Materiały z sesji naukowej, która odbyła się w Opolu 18–19 listopada 2005 roku. Opole 2007, Wydawnictwo Instytut Śląski. 212 str. oraz wkładka „Pamiętamy kresowe w obiektywie Stanisława Wierzgonia”.* □

**Śp. inż. Kazimierz Piotr Kapuściński
(1920–2007)**



W dniu 24 lipca 2007 r. odszedł od nas wielki polski patriota, miłośnik Lwowa i Kresów Wschodnich, konspirator i zesłaniec, żołnierz, technik i humanista.

Urodzony w Dębownicy, powiat Radziechów w patriotycznej rodzinie, ujęty 26 listopada 1939 r. w czasie przetrzutu polskich wojskowych na Węgry, więziony w Kirowogradzie, skazany na 10 lat łagrów znalazł się w karnym niewolniczym obozie w okręgu Uchta – Peczerskich systemie łagrów. W 1941 r. dołączył do organizującej się w Tockoje 6. Lwowskiej Dywizji Piechoty. Służył w 6. Pułku Pancernym „Dzieci Lwowskich”, potem z Dywizją przechodzi szlak bojowy – Monte Cassino, Piedemonte, Bolonia, Ancona.

Po wojnie z obozu przejściowego w Szkocji przenosi się do Anglii i tu zostaje, nie mogąc wrócić na swoje ukochane Kresy.

W Anglii kończy studia politechniczne – Wydział Mechaniczny i zdobywa Złotą Odznakę Inżyniera. Pracuje zawodowo, jest członkiem Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii, ale Jego pasją jest polska historia, której jest niestrudżonym promotorem w Wielkiej Brytanii, gdzie zostaje członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego. Cały czas pracuje w polskich organizacjach, zwalczając usiłowania polskiej komunistycznej ambasady wciągnięcia niepodległej emigracji pod „czerwony sztandar”. Po przeniesieniu się do Londynu zostaje członkiem Koła Lwowian pisząc do jego biuletynu artykuły, które zawsze tchną gorącym patriotyzmem i umiłowaniem Lwowa. Reaguje również na oczernianie naszego narodu przez obcą prasę.

Korzystając z przeżyć własnych i bezcennych źródeł Instytutu Polskiego w Londynie wydaje książkę „Zbrojne Ramię Miasta Lwowa” o bohaterskich i zwycięskich oddziałach lwowskich walczących na Zachodzie.

Po przejściu na emeryturę prowadzi odczyty również w Polsce, niestrudzenie odwiedzając organizacje lwow-

skie od Gliwic, Opola, Wrocławia do Warszawy, gdzie po swych odczytach prowadził „nocne rodaków rozmowy”.

Marzył o utworzeniu centralnego przedstawicielstwa wszystkich organizacji kresowych – Instytutu Lwowskiego – dużego obiektu mieszczącego pamiątki kultury Lwowa i Kresów Wschodnich.

Aby być na stałe w Polsce, do której szedł wierny zawołaniu na sztandarach żołnierskich „Bóg, Honor, Ojczyzna” – od śniegów Syberii przez pustynny piach – kupuje dom na wsi koło Milicza, gdzie czuje bliskość polskiej ziemi. Niech Mu ta polska ziemia, w której spoczął po tułaczce na obczyźnie, lekką będzie.

O Boże daj swemu żołnierzowi wolność i odpoczywanie.

Śp. Marek Rogalski (1927–2007)



Marek Rogalski urodził się 22.09.1927 r. we Lwowie. Ekspatriowany ze Lwowa – ukończył studia we Wrocławiu na Politechnice, uzyskując tytuł magistra inżyniera architekta.

Bardzo czynny i z zamiłowania fotograf utrwalał wszystkie ważniejsze uroczystości związane ze Lwowem i Kresami oraz zabytki kreso-

we. Wieloletni prezes jednego z najstarszych Klubów – „Orląt Lwowskich” we Wrocławiu.

Jeden z autorów i projektant pomnika pomordowanych przez OUN-UPA w Mostach Wielkich. Członek Zarządu Głównego TMLiKPW oraz autor licznych artykułów w piśmie „Semper Fidelis”.

Odnznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej i Złotą Odznaką Towarzystwa.

Odszedł nagle po ciężkiej chorobie we wrześniu 2007 r. i został pochowany 15.09.2007 r. na cmentarzu parafii św. Rodziny we Wrocławiu, obok pomnika Orląt Lwowskich, którego był opiekunem.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Główny TMLiKPW

**Pan dr Andrzej Kaminski
Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW**

W dniu 20 czerwca 2007 roku stwierdziłem, że na cmentarzu w Trybuchowcach przy ul. Jazłowieckiej (Kresy), pow. Buczaczy, woj. tarnopolskie, zniknął pomnik z marmuru szwedzkiego z epitafium: „**Taras Tadeusz profesor C. K. IV Gimn. we Lwowie 20/2 * (ur.) 1885 (+) zmarł 1912 Cześć Jego Pamięci!**”.

Fotografia tego pomnika została wydrukowana w opracowaniu Władysława Szklarza „Ostatni spoczynek Buczaczan”, Wrocław 2004, a epitafium na 222 stronie tego opracowania.

dr inż. Władysław Szklarz
Prezes TMLiKPW Oddział Buczaczy
we Wrocławiu



**Lista Ofiarodawców
w miesiącach VIII–IX 2007 r.**

1. Tadeusz Tomkiewicz, Poznań 50.-
2. Andrzej i Elżbieta Poraj Malina, Warszawa 200.-
3. Józef Bieńko, Stalowa Wola 45.-
4. Marek Kowalczyk, Bydgoszcz 30.-
5. Ewa i Waldemar Gross, Australia 293,80

**Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom
składamy najserdeczniejsze podziękowania.**

Errata do nr. 4 (99) / 2007

str. 17 w. 1 Jest Sekuła Ma być Sekulski,
również w spisie treści w j. polskim i angielskim. Prze-
praszam p. Prezesa Oddziału w Gnieźnie.
str. 25 w. 17, pr. szp.

Jest ks. kardynał Ma być ks. arcybiskup

Contents

Andrzej Kaminski – Introduction to the 100th numer of „Semper Fidelis”	1
Danuta Śliwińska – The 100th numer of „Semper Fidelis”	2
– For jubilee entertainment	4
Alfred Janicki – Xth anniversary of the Borderland movement	6
Zbigniew Umański – Borderland chronicle	7
Kazimierz Karolczak – Polish remembrance of Lwów... ..	13
Agnieszka Grędzik-Radziak – Recollection of the teacher and girl guide Stefania Stipal	16
Janusz Jaśniak – The Borderland Triptych – Bolechów, Dolina, Kalusz (II)	18
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Latyczów – the Podolian Częstochowa	19
Tomasz Kulicki – The Lwów Eaglets as school patrons	20
Piotr Franków – The Senior’s Theatre „Masks and Faces” at Gorzów Wielkopolski	21
– Meeting of Borderlanders from Gorzów Wlkp. and Zielona Góra at Przelazy	21
Mieczysław Kostur – The choir Cantus Animae of Drohobycz with a visit at Świdwin	22
Stanisław Grossmann – The activities of the Lwów Lovers Society in Katowice	23
Jerzy Julian Szewczyński – The Year of gen. Władysław Anders	24
Jerzy Julian Szewczyński – General Władysław Anders, a soldier and patriot	25
Janina Oparowska – In honour of the Holy Virgin of Consolation from Hodowica	26
„Semper Fidelis” evidenced it... ..	27
Aleksander Smoliński – Without „Fire and Sword” at Kamieniec Podolski (III)	31
Elżbieta Kotlarska – „The Borderland” – a poem	35
Maciej Dęboróg-Bylczyński – Lemberg – Bromberg – Galician trails in the musical space of Bydgoszcz	35
Krzysztof Bulzacki – Paweł Roman Garapich, the Lwów voivode	37
Henryk Mitraszewski – The Soviet invaders had done for not only the Hucul population	39
Elżbieta Kotlarska – „The Carpathian song” – a poem	40
Edward Gil – „To the Semper Fidelis City” – a poem	41
Edward Gil – „Only in Lwów!”	41
Mieczysław Kowal – An excursion to the town Przemyślany	42
Józef Gliński – Ten years since resumption of the church at Przemyślany	43
Leszek Duszeńko – 30 years since rev. Paweł Mikulski’s passing away	44
Adam Rząsa – 65 years of rev. mitrate Stanisław Turkowski’s priesthood	44
Adam Rząsa – John Paul II has passed away for ever... ..	45
Mira Bodak – Polish children from the present Ukraine	45
Ryszard Baranowski – Mieczysław Bartecki’s unforgettable September of 1939	46
Karol Liwinski – My recollection of the excursion to the former Polish Borderland	47
Jerzy Duda – Brotherhood of the East Borderland	48
Franciszek Dmyterko – Pre-war recollections of a Lwów „batiar”	49
Henryk Mitraszewski – The Sichulskis’ family vault has been found	50
Iwo Werschler – Recollection of the exile rev. Stanisław Bizuń	51
Jerzy Duda, Dariusz Dzionek – Recollection of Dr Franciszek Petela, the great creator of Polish education in Opole	53
Jerzy Duda – Post-war vicissitudes of Polish Borderland intellectuals	54
OBITUARY COLUMN	
Maria Molicka – Obituary notice of Dr Kazimiera Hamberger	55
Obituary notice of Kazimierz Piotr Kapuściński	56
Obituary notice of Marek Rogalski	56
List of Donors	57
Errata	57



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW

MAJ - CZERWIEC 3 (50) 1999

LWÓW - WSCHODNICH - WROCŁAW



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

4 (33) 1996

PISMO

LWÓW - WSCHODNICH - WROCŁAW



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

GRUDZIEŃ '89 / STYCZEŃ '90

MIESIĘCZNIK TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA • WROCŁAW

